

Ken Follett

KRYPTONIM KAWKI

(tłumaczył Piotr Art.)

Gdy zegar odmierzał godziny pozostałe do inwazji, a jeden z głównych celów alianckich w północnej Francji wciąż nie był zniszczony, brytyjski Zarząd Operacji Specjalnych podjął radykalną decyzję. Do akcji wkraczają Kawki - jedyny w swoim rodzaju żeński oddział dywersyjny, w skład, którego wchodzi arystokratka, morderczyni, włamywaczka i chyba najbardziej niezwykła z nich, specjalistka od telefonii...

Dzień pierwszy

Niedziela, 28 maja 1944

MINUTE przed eksplozją na placu Sainte-Cecile panował spokój. Wieczór był ciepły i nieruchome powietrze okryło miasteczko niczym koc. Leniwie bił kościelny dzwon, bez zapału wzywając wiernych na nabożeństwo. W uszach Felicity Clairet zabrzmiało to jak odliczanie.

Nad placem dominował siedemnastowieczny pałac, pomniejszona replika Wersalu, z wysuniętym do przodu portykiem oraz skrzydłami skierowanymi pod kątem prostym do tyłu. Dwupiętrowy budynek zwieńczony był spadzistym dachem, w którym tkwiły łukowate mansardowe okna.

Felicity, której nigdy nie nazywano inaczej, jak Flick, kochała Francję. Uwielbiała jej elegancką architekturę, łagodny klimat, niespieszne obiady, kulturalnych mieszkańców. Lubiła francuskie malarstwo, francuską literaturę i wytworne paryskie stroje. Mówiła po francusku od szóstego roku życia, nikt, zatem nie domyśliłby się, że jest cudzoziemką.

Gniewało ją to, że Francja, którą pokochała, przestała już istnieć. Nie wystarczało jedzenia na niespieszne obiady, cenne obrazy zostały skradzione przez nazistów i tylko dziwki nosiły ładne stroje. Podobnie jak większość kobiet, Flick ubrana była w prostą, workowatą sukienkę, spłóviałą od częstego prania. Z całego serca pragnęła powrotu prawdziwej Francji. Wiedziała, że może się to szybko ziścić, jeśli ona i podobni do niej ludzie zrobią to, co do nich należy.

Mogła tego nie doczekać - w gruncie rzeczy mogła nie przeżyć następnych kilku minut. Nie była fatalistką; ceniła sobie życie. Po wojnie miała zamiar zrobić setki rzeczy: obronić doktorat, urodzić dziecko, zobaczyć Nowy Jork, napić się szampana na plaży w Cannes. Ale jeśli pisana jej była śmierć, cieszyła się, że swoje ostatnie chwile spędza na zalanym słońcem placu, patrząc na przepiękny stary pałac i słysząc wokół siebie śpiewne, miękkie francuskie głoski.

Chateau zbudowano w sercu Szampanii dla miejscowego rodu arystokratycznego, teraz jednak mieściła się tutaj ważna centra la telefoniczna. Budynek był również siedzibą regionalnego dowództwa gestapo. Przed czterema tygodniami zbombardowali go alianci. Tak precyzyjnie namierzone naloty były czymś nowym. Ciężkie, czterosilnikowe lancastery oraz latające fortece, które co noc przelatywały z rykiem nad

Europą, były niedokładne - czasami zdarzało im się ominąć całe miasto - lecz należące do najnowszej generacji myśliwców bombardujących lightningi i thunderbolty mogły zakraść się w biały dzień i dokładnie zniszczyć mały cel, most albo stację kolejową. Większa część zachodniego skrzydła pałacu leżała teraz w gruzach. Ale nalot nie był udany. Szybko naprawiono szkody i łączność telefoniczna została wznowiona, kiedy tylko Niemcy zainstalowali nowe łącznice. Żadne z mieszczących się w piwnicy kluczowych urządzeń centrali nie doznało większego szwanku.

Dlatego właśnie pojawiła się tu Flick.

Położony przy północnej pierzei placu pałac otoczony był wysokim parkanem z połączonych żelaznymi prętami kamiennych słupków i strzeżony przez umundurowanych wartowników. Po wschodniej stronie placu stał mały średniowieczny kościółek, po zachodniej ratusz, po południowej rozmieściło się kilka sklepów oraz bar .. "Cafe des Sports". Flick siedziała w ogródku na zewnątrz baru, czekając, aż przestanie bić dzwon. Na stoliku przed nią stał kieliszek miejscowego białego wina, jasnego cienkusa.

Była brytyjskim oficerem w randze majora. Oficjalnie należała do formacji o nazwie First Aid Nursing Yeomanry, w której służyły wyłącznie kobiety i której nazwę w sposób oczywisty skrócono do FANY. Ale była to tylko przykrywka. W rzeczywistości pracowała w Zarządzie Operacji Specjalnych, SOE, zajmującym się organizowaniem dywersji i sabotażu w krajach okupowanych. W wieku dwudziestu ośmiu lat była starszym agentem. Nie pierwszy raz ocierała się o śmierć. Wiedziała, jak radzić sobie ze strachem, ale teraz, patrząc na stalowe hełmy i potężne karabiny strażników, czuła, jak na jej sercu zaciska się lodowata dłoń.

Przed trzema laty jej największym marzeniem była katedra literatury francuskiej na brytyjskim uniwersytecie. Pracowała wówczas w Ministerstwie Wojny, tłumacząc francuskie dokumenty. Któregoś dnia wezwano ją na tajemniczą rozmowę, w trakcie, której padło pytanie, czy nie miałaby ochoty włączyć się do czegoś niebezpiecznego. Odpowiedziała twierdząco, prawie się nie zastanawiając. Wszyscy jej koledzy z Oksfordu ryzykowali życie na wojnie, dlaczego ona miałaby być wyjątkiem? Dwa dni po Bożym Narodzeniu 1941 roku rozpoczęła szkolenie w SOE.

Po sześciu miesiącach była już kurierem i przewoziła depesze z siedziby SOE przy Baker Street 64 w Londynie do oddziałów partyzanckich w okupowanej Francji. Zaopatrzona w fałszywe papiery, skakała na spadochronie, kontaktowała się z ludźmi z

Resistance, przekazywała rozkazy i zapisywała odpowiedzi. Do Anglii zabierał ją maty samolot lądujący gdzieś na porośniętym trawą polu.

Z pracy kurierskiej została przeniesiona do działu sabotażu. Zadania były niebezpieczne. Flick przetrwała, ponieważ była bezwzględna, szybka i paranoicznie wręcz dbała o bezpieczeństwo każdej operacji.

Obok niej siedział dzisiaj jej mąż, Michel, dowódca oddziału o kryptonimie Bollinger działającego w odległym o szesnaście kilometrów diecezjalnym mieście Reims. Chociaż za chwilę mógł zginąć, Michel rozpiął się na krześle ze skrzyżowanymi nogami, trzymając w ręku kufel wodnistego wojennego piwa. Jego beztroski uśmiech podbił jej serce, gdy studiowała na Sorbonie, pisząc pracę dyplomową, którą przerwała po wybuchu wojny. Michel był uwielbianym przez studentki młodym wykładowcą filozofii, chodzącym z wiecznie rozwichrzoną czupryną.

Nadal uważała go za najbardziej seksownego mężczyznę, jakiego zdarzyło jej się spotkać. Wysoki, gibki, ubierał się z niedbałą elegancją w pogniecione garnitury i spłowiałe niebieskie koszule. Miał zniewalający głos i intensywnie błękitne oczy.

Ta misja dała Flick dawno oczekiwaną okazję spędzenia kilku dni z mężem, nie okazały się one jednak zbyt szczęśliwe. Co prawda się nie kłócili, ale Michel nie okazywał jej dość uczucia. Instynkt podpowiadał jej, że być może zainteresował się kimś innym. Miał trzydzieści pięć lat i jego niedbały wdzięk wciąż działał na młode kobiety. Z powodu wojny więcej czasu spędzali osobno aniżeli razem i ich związek raczej na tym nie skorzystał.

Ale Flick wciąż go kochała. Wprawdzie poranna mgiełka romantycznej miłości dawno się już rozviała i w jasnym świetle małżeńskiego dnia dostrzegła, że Michel jest próżny, zapatrzony w siebie i niesolidny, jednak, kiedy skupiał na niej swoją uwagę, wciąż umiał sprawić, by czuła się jedyna, hołubiona i piękna. Potrafił oddziaływać również na mężczyzn i był wspaniałym przywódcą, odważnym i charyzmatycznym.

Razem z Flick opracowali ogólny plan bitwy. Piętnastu członków grupy Bollinger miało zaatakować pałac w dwóch miejscach, dzieląc w ten sposób siły jego obrońców, następnie zaś przegrupować się w środku, opanować piwnicę i wysadzić znajdujące się tam urządzenia.

Plan budynku dostarczyła im Antoinette Dupert, ciotka Michela, która kierowała grupą miejscowych kobiet sprzątających co wieczór w pałacu. Sprzątaczkę zaczynały pracę o siódmej i Flick widziała właśnie, jak kilka z nich okazuje specjalne przepustki strażnikowi pełniącemu wartę przy bramie z kutego żelaza. Szkic Antoinette wskazywał

tylko wejście do piwnicy, żadnych dodatkowych szczegółów, ponieważ był to teren zamknięty - dostępny tylko dla Niemców i sprzątny wyłącznie przez żołnierzy.

Plan Michela opierał się na informacjach dostarczonych przez brytyjską agencję wywiadowczą MI6, zdaniem, której pałac strzeżony był przez oddział Waffen SS w systemie trzymianowym, po dwunastu żołnierzy na jednej zmianie. Piętnastu partyzantów rozmieszczonych było teraz w kościele pośród wiernych albo udawało na placu niedzielnych spacerowiczów. Jeśli dane MI6 były prawdziwe, mieli przewagę liczebną nad wartownikami.

Flick gnębiły jednak wątpliwości. Kiedy powiedziała Antoinette o szacunkowych danych MI6, ta zmarszczyła brwi.

- Wydaje mi się, że jest ich więcej.

Nie było jednak czasu na kolejny rekonesans.

Flick rozejrzała się po placu, dostrzegając ludzi, których знаła, z pozoru niewinnych spacerowiczów, w rzeczywistości czekających tylko na sygnał, żeby zacząć zabijać bądź też polec w walce. Scena wyglądała tak jak powinna, z wyjątkiem jednej rzeczy. Przy kościele stał zaparkowany wielki sportowy samochód, wyprodukowana we Francji hispano-suiza. Pomalowana na błękitny kolor, miała wyzywającą srebrzystą kratę chłodnicy, którą zwieńczała sylwetka frunącego bociana.

Samochód pojawił się przed pół godziną. Kierowca, ciemnowłose przystojny mężczyzna koło czterdziestki, miał na sobie eleganckie cywilne ubranie, ale musiał być niemieckim oficerem - nikt inny nie odważyłby się afiszować takim samochodem. Jego towarzysząca, wysoka rudowłosa piękność w zielonej jedwabnej sukni i zamszowych szpilkach, musiała być, sądząc z ubioru, Francuzką. Mężczyzna ustawił aparat na statywie i fotografował pałac.

Przed kilkoma minutami zaskoczył Flick, prosząc, żeby zrobiła zdjęcie jemu i jego przyjaciółce. Wysławiał się uprzejmie, z lekkim tylko śladem niemieckiego akcentu. Flick z chłodną rezerwą spełniła jego prośbę.

Oficer najwyraźniej nie był na służbie. Mimo to niepokoił Flick. W jego zachowaniu dostrzegła jakąś uważną czujność, która nie pasowała do wizerunku turysty. Towarzysząca mu kobieta mogła być dokładnie tym, na kogo wyglądała - jego flamą, lecz on spełniał tutaj jakąś inną rolę.

Zanim Flick zdążyła sobie uświadomić, jaką, kościelny dzwon umilkł.

Flick i Michel powoli wstali. Starając się nie zwracać na siebie uwagi, podeszli do wejścia do kawiarni i przystanęli po obu stronach progu, kryjąc się.

DIETER Franck zauważył siedzącą w kawiarnianym ogródku dziewczynę, kiedy tylko wjechał na plac. Zawsze zwracał uwagę na piękne kobiety. Ta była jasną blondynką o zielonych oczach. Jej drobne smukłe ciało okrywała workowata sukienka, ale na szyi zawiązała jaskrawożółtą apaszkę - z tym wycuciem, które w jego oczach było czarująco francuskie. Rozmawiając z nią, w pierwszej chwili spostrzegł w jej oczach lęk, normalny u Francuzów, do których zwracał się któryś z niemieckich okupantów, potem jednak wyczuł źle ukrytą nutę wyzwania, która go zaciekawiła.

Towarzyszył jej atrakcyjny mężczyzna, niezbyt nią zainteresowany - zapewne mąż.

Dieter poprosił, żeby zrobiła im zdjęcie, wyłącznie, dlatego, że chciał z nią porozmawiać. Miał żonę i dwójkę ładnych dzieci w Kolonii, w Paryżu zaś dzielił swój apartament ze Stephanie, ale to nie znaczyło, że nie może poderwać kolejnej dziewczyny. Francuskie kobiety były najpiękniejsze na świecie. W zasadzie wszystko, co francuskie było piękne - ich mosty, ich bulwary, ich malarstwo, nawet ich porcelana.

Dieter nie wiedział, skąd się u niego wzięły takie upodobania. Jego ojciec był profesorem muzyki, lecz ściśle uporządkowane akademickie życie, jakie prowadził, wydało się Dieterowi jednak nieznośnie nudne i zaszokował rodziców, zostając policjantem. W roku 1939 był już szefem wywiadu kryminalnego w kolońskiej policji. W maju 1940, kiedy niemieckie czołgi przetoczyły się z triumfem przez Francję, Dieter złożył podanie o przyjęcie do armii. Ponieważ mówił płynnie po francusku i znośnie po angielsku, oddelegowano go do przesłuchiwania jeńców. Okazało się, że ma do tego talent i w Afryce Północnej na jego osiągnięcia zwrócił uwagę sam feldmarszałek Erwin Rommel.

Kiedy było to konieczne, Dieter nie cofał się przed stosowaniem tortur, w zasadzie jednak lubił bardziej subtelne metody. W ten właśnie sposób zdobył Stephanie. Wytworna, zmysłowa i inteligentna, była właścicielką paryskiego butików z kapeluszami. Miała jednak babkę Żydówkę. Uratował Stephanie tuż przed transportem do obozu w Niemczech.

Mógł jej zadać gwałt. Zamiast tego odkarmił i umieścił w swoim apartamencie, traktował delikatnie i z uczuciem, aż w końcu pewnego wieczoru, po podanym na kolację przepyszny *foie de veau*, uwiódł ją na kanapie przed kominkiem.

Dzisiaj stanowiła część jego kamuflażu. Ponownie pracował dla Rommla. Lis Pustyni był teraz dowódcą Grupy Armii B, która miała bronić północnej Francji przed

oczekiwaną tego lata inwazją aliantów. Brytyjczycy zamierzali pomieszać szyki Rommlowi, niszcząc jego środki łączności.

Zadaniem Dietera było zidentyfikowanie ich głównych celów i ocena zdolności partyzantów do ataku na nie. Tego dnia składał niezapowiedzianą wizytę w centrali telefonicznej o olbrzymim strategicznym znaczeniu. Przez ten budynek przechodziła cała łączność telefoniczna z naczelnego dowództwa w Berlinie do niemieckich sił w północnej Francji. Alianci oczywiście o tym wiedzie li i próbowali zbombardować to miejsce, odnosząc ograniczony sukces. Centrala stanowiła idealny cel dla ruchu oporu. Mimo to była, zdaniem Dietera, niedostatecznie strzeżona. Kręcił się tu już od pół godziny, robiąc zdjęcia pałacu, i ogarniała go coraz większa irytacja, ponieważ ludzie odpowiedzialni za bezpieczeństwo nadal go ignorowali.

Kiedy ucichł kościelny dzwon, z bramy wyszedł jednak sprężystym krokiem oficer gestapo.

- Oddaj aparat! - zawołał kulawą francuszczyzną. - Nie wolno robić zdjęć pałacu.

- Cholernie długo trwało, zanim mnie zauważyliście - zganił go cicho po niemiecku Dieter.

Gestapowiec zrobił zdziwioną minę.

- Kim pan jest?

- Major Dieter Franck, ze sztabu feldmarszałka Rommla.

- Franck! - powtórzył przeciągle gestapowiec.

- Pamiętam cię.

Dieter uważniej mu się przyjrzał.

- Mój Boże - mruknął, powoli go rozpoznając. - Willi Weber.

- Sturmbannfuhrer Weber, do usług.

- Podobnie jak większości starszych stażem gestapowców Weberowi nadano rangę SS, którą uważał za bardziej prestiżową aniżeli zwykły policyjny stopień. W latach dwudziestych Weber i Dieter służyli razem jako młodzi policjanci w Kolonii. Dieter świetnie się zapowiadał, Weber nieszczerze. Można powiedzieć, że zazdrościł Dieterowi sukcesu.

Franck nie miał z nim styczności od piętnastu lat, zgadywał jednak, jakim torem potoczyła się jego kariera: wstąpił do partii nazistowskiej; a następnie, powołując się na swoje policyjne wykształcenie, złożył podanie o pracę w gestapo i szybko awansował w społeczności zgorzkniałych miernot. Nic dziwnego, że pałac nie był właściwie strzeżony.

- Co ty tutaj robisz? - zapytał Weber.

- Sprawdzam stan bezpieczeństwa na zlecenie feldmarszałka.

Weber zjeżył się.

- Mamy dobrą ochronę.

- Dobrą dla fabryki parówek. Rozejrzyj się tylko. - Dieter za toczył ręką krąg. - Co by było, gdyby ci ludzie należeli do ruchu oporu? W ciągu kilku sekund załatwiliby twoich wartowników. - Wskazał na wysoką dziewczynę w lekkim letnim płaszczu za rzuconym na sukienkę. - Co by było, gdyby pod tym płaszczem miała broń? Gdyby...

Nagle przerwał. Zdał sobie sprawę, że to, o czym mówi, nie jest wcale fikcją. Podświadomość podpowiedziała mu, że ludzie na placu niepostrzeżenie i jakby mimochodem ustawiają się w szyku bojowym. Drobną blondynką i jej męża skryli się w barze. Wysoka dziewczyna w letnim płaszczu, która przed chwilą jeszcze oglądała sklepową witrynę, stanęła teraz w cieniu jego hispano-suizy. Na oczach Dietera rozchyliła poły płaszcza i zobaczył pod nim pistolet maszynowy

- Padnij! - wrzasnął.

Chwilę później rozległ się głośny huk.

STOJĄC za Michelelem w progu "Cafe des Sports", Flick wspinała się na palce, żeby zobaczyć coś zza jego ramienia.

W polu widzenia było ośmiu wartowników: dwaj sprawdzali przepustki przy bramie, dwaj stali nieco w głębi, dwóch patrolowało teren po przeciwnej stronie ogrodzenia, pozostała dwójka stała u szczytu schodów prowadzących do wejścia do pałacu. Jednak główna część oddziału Michela miała zaatakować z innej strony.

Długa północna ściana kościoła łączyła się z otaczającym pałac murem. Północny transept wcinął się metr w parking urządzony w miejscu ozdobnego ogrodu. W czasach ancien regimeu książę de Sainte-Cecile dysponował własnym prywatnym wejściem do kościoła, które prowadziło przez małe drzwiczki w ścianie transeptu. Przed ponad stu laty zostały one zamurowane. Jednak godzinę przed atakiem emerytowany kamieniarz o imieniu Gaston wszedł do pustego kościoła i umieścił u stóp zamurowanego przejścia ładunek plastiku. W środek wsadził detonatory i dołączył pięciosekundowy lont. Następnie zastawił ładunek starą drewnianą ławką i ukląkł, żeby się pomodlić.

Kiedy przed kilkoma sekundami przestał bić kościelny dzwon, Gaston wstał, przeszedł szybko z nawy do transeptu, zapalił lont i schował się za rogim. Wybuch strząsnął wiekowy kurz z gotyckich łuków.

Po eksplozji na placu zapadła na długi moment cisza. Wszyscy zastygli w miejscu: wartownicy przy bramie pałacu, żołnierze patrolujący teren przy ogrodzeniu, major gestapo, a także elegancko ubrany Niemiec ze swoją piękną kochanką. Flick zerknęła z obawą przez pręty ogrodzenia na pałacowy parking. Niemiecki żołnierz napełniał tam bak jednego z dwóch czarnych citroenów traction avant preferowanych przez gestapo we Francji. Flick czekała, wstrzymując oddech. Wśród wiernych w kościele było dziesięciu uzbrojonych mężczyzn. W tej chwili powinni już wybiegać na parking przez wyłom w murze.

W końcu pojawili się za węglem kościoła, armia przebierańców w starych czapkach i znoszonych butach, biegnących przez parking w stronę głównego wejścia. Nie strzelali, czekając z rozpoczęciem ognia do chwili, gdy znajdą się bliżej budynku.

Michel zobaczył ich także. Teraz nadszedł wreszcie moment, że by odwrócić uwagę strażników. Podniósł swój karabin, wycelował i pociągnął za spust. Jeden z wartowników przy bramie krzyknął i upadł.

Strzał Michela był sygnałem do otwarcia ognia. Stojący w kościelnym przedsionku Bertrand, najmłodszy członek oddziału, od dał dwa strzały z colta. Znajdował się jednak w zbyt dużej odległości od strażników, żeby dobrze wycelować, i nikogo nie trafił. Inny członek grupy, Albert, wyciągnął zawleczkę granatu i odchylił się do zamachu, chcąc przerzucić go przez ogrodzenie. Schowana za zaparkowanym sportowym samochodem dwudziestoletnia Genevieve posłała serię ze stena. Upadł kolejny wartownik.

Niemcy w końcu się ocknęli. Wartownicy schowali się za kamiennymi słupami i zaczęli czynić użytek z broni. Major gestapo wyszarpnął pistolet z kabury. Ruda kobieta odwróciła się i jęła uciekać, ale po chwili poślizgnęła się w swoich seksownych szpilkach na bruku i upadła. Jej towarzysz bez wahania rzucił się ku niej, chroniąc ją własnym ciałem.

Wartownicy otworzyli ogień. Prawie natychmiast trafili Alberta. Flick zobaczyła, że chłopak zatacza się i łapie za gardło. Granat, który miał zamiar rzucić, wypadł mu z ręki i potoczył się po schodach kościoła. Stojący obok Bertrand zobaczył to i skoczył w stronę drzwi. Granat wybuchł w tej samej sekundzie. Flick miała nadzieję, że Bertrandowi nic się nie stało, ale chłopak więcej się nie pojawił.

Grupa atakująca od strony parkingu otworzyła ogień do pozostałych wartowników. Czterech stojących przy bramie zostało wyeliminowanych w ciągu

pierwszych kilku sekund; pozostali tylko dwaj na schodach pałacu. Plan Michela sprawdził się, pomyślała Flick, czując, jak budzi się w niej nadzieja.

Tymczasem znajdujący się w budynku Niemcy zaczęli strzelać z okien i szala zwycięstwa przechyliła się znowu na drugą stronę. Flick zdała sobie z przerażeniem sprawę, że w pałacu jest więcej żołnierzy, niż się spodziewała. Partyzanci z kościoła, którzy powinni już wbiec do środka, cofnęli się i szukali osłony za zaparkowanymi samochodami. Antoinette miała rację; wywiad MI6 mylił się co do liczby stacjonujących tutaj żołnierzy.

Ktoś zaczął strzelać z karabinu maszynowego z górnego piętra pałacu, ostro przerzedzając szeregi atakujących na parkingu. Flick uświadomiła sobie z rozpaczą, że to już koniec. Wróg miał prze wagę liczebną.

- Nie możemy zlikwidować stąd tego strzelca - rzucił Michel. Jego wzrok pobiegł ku górnemu piętru budynku merostwa. - Ale jeśli zdołam się tam dostać, będę go miał jak na dłoni.

- Zaczekaj. - Flick nie mogła go powstrzymać przed narażaniem życia, ale mogła przynajmniej zmniejszyć rozmiary ryzyka.

- Genevieve! - zawołała. - Kryj Michela.

Genevieve wyskoczyła zza sportowego samochodu, posyłając grad kul w stronę okien pałacu. Michel pobiegł przez plac.

Coś błysnęło po lewej stronie Flick. Spojrzała w tamtym kierunku i zobaczyła majora gestapo, czającego się za budynkiem merostwa i celującego z pistoletu w Michela.

Miała rozkaz obserwować akcję, zdać raport i pod żadnym pozorem nie brać udziału w walce, ale teraz uznała, że ma to w nosie. Sięgnęła do torebki, wyjęła pośpiesznie browninga i oddała dwa krótkie strzały w stronę majora. Pociski odłupały kawałki kamienia przy jego twarzy i cofnął się.

Michel biegł dalej. Strzelił raz, celując w majora, lecz chybił i tamten odpowiedział ogniem. Tym razem Michel się zachwiał i Flick wydała z siebie okrzyk przerażenia.

Upadł na ziemię, spróbował wstać i znowu się wywrócił. Flick gorączkowo myślała. Pistolet maszynowy Genevieve nadal skupiał uwagę Niemców w pałacu. Miała szansę uratować Michela. Żadne rozkazy nie mogły jej zmusić do zostawienia na pastwę losu krwawiącego męża. Poza tym gdyby go ujęto i poddano przesłuchaniu, oznaczałoby

to katastrofę. Jako dowódca oddziału Bollinger znał doskonale wszystkie nazwiska, wszystkie adresy, wszystkie kryptonimy.

Flick strzeliła ponownie w stronę majora, zmuszając go tym samym do cofnięcia się, po czym wybiegła na plac. Właściciel sportowego samochodu nadal osłaniał swoją kochankę. Czy był uzbrojony? Jeśli tak, mógł teraz z łatwością zastrzelić Flick. Ale nie padł żaden strzał.

Dobiegła do Michela, przyklęła na jedno kolano i nie celując, wystrzeliła dwa razy, żeby odstraszyć majora. Przyjrzała się mężowi. Miał otwarte oczy i oddychał. Kula trafiła go chyba w lewy pośladek. Jej obawy trochę zmalowały. Odwróciła się ponownie w kierunku merostwa.

Major schronił się w wejściu do sklepu. Oddała w jego kierunku cztery strzały. Sklepowa witryna rozprysła się na tysiąc kawałków; major zachwiał się i upadł.

- Spróbuj wstać - powiedziała Flick po francusku. Michel, jęcząc z bólu, przewrócił się na bok i przyklęknął, ale nie mógł po ruszać ranną nogą. - Szybciej - ponagliła go. - Jeśli tu zostaniesz, na pewno cię zabiją.

Złapała go za koszulę i podciągnęła mocno w górę. Michel stanął na zdrowej nodze, lecz nie był w stanie ruszyć z miejsca. Zerknęła na majora. Miał krew na twarzy, ale nie wydawał się ciężko ranny. Mógł być zdolny do oddania strzału.

Było tylko jedno rozwiązanie. Pochyliwszy się, objęła Michela za uda, zarzuciła go sobie na ramię i podniosła w klasyczny strażacki sposób. Dźwignąwszy go, zachwiała się, lecz nie straciła równowagi.

Pośród strzelaniny ruszyła, potykając się, w stronę ulicy prowadzącej na południe od placu. Po drodze minęła Niemca osłaniającego wciąż rudą kobietą i na krótką chwilę ich oczy się spotkały. Zobaczyła w jego spojrzeniu zaskoczenie i chłodny podziw.

Chwilę później skręciła za róg i znalazła się poza polem walki. Nie zastanawiała się jeszcze, dokąd pójść. Dwa samochody, którymi mieli uciec, stały dwie uliczki dalej, jednak nie dałaby tam rady donieść Michela. Ale przy tej samej ulicy, zaledwie kilka kroków dalej, mieszkała Antoinette Dupert. Z pewnością nie odmówi pomocy siostrzeńcowi.

Antoinette mieszkała na parterze budynku z podwórzem. Flick zaczęła walić w drzwi, sapiąc z wysiłku.

- Kto tam? - usłyszała wystraszony głos.

- Szybko, Antoinette! - zawołała zdyszana Flick. - Twój siostrzeniec jest ranny.

Drzwi się otworzyły. Antoinette, sztywno wyprostowana kobieta około pięćdziesiątki, w spłowiałej bawełnianej sukience, była blada ze strachu.

- Michel! - zawołała, składając ręce.

- Wejdźmy z nim do środka - sapnęła niecierpliwie Flick i razem wnieśli go do salonu. - Proszę się nim zaopiekować, ja sprowadzę samochód - rzuciła i wybiegła.

Strzały były coraz rzadsze. Nie miała dużo czasu. Pobiegła ulicą i skręciła na pierwszym, a potem na drugim rogu. Przy zamkniętej piekarni stały z włączonymi silnikami dwa pojazdy: zardzewiały renault, skradziony tego samego ranka, oraz furgonetka z pralni pożyczona od ojca Bertranda. Flick postanowiła, że weźmie samochód osobowy, furgonetkę zostawiając tym, którym uda się ewentualnie uciec z pałacu.

Podbiegła do samochodu i wskoczyła do środka.

- Jedziemy, szybko!

Za kierownicą renault siedziała Gilberte, ładna, choć niezbyt mądra dziewiętnastoletnia dziewczyna z długimi ciemnymi włosami. Flick nie wiedziała, dlaczego Gilberte wstąpiła do Resistance - dziewczyny jej pokroju raczej tego nie robiły.

- Dokąd? - zapytała Gilberte, zamiast natychmiast ruszyć z miejsca.

- Poprowadzę cię. Ruszaj! - ponagliła ją Flick.

- W lewo, a po tem w prawo.

W ciągu następnych dwóch minut uświadomiła sobie w pełni rozmiary poniesionej klęski. Większa część oddziału Bollinger zginęła. Genevieve, Bertrand i inni, którzy ocaleli, poddani zostaną zapewne torturom. I wszystko to na marne. Centrali telefonicznej nie udało się zniszczyć, niemiecka łączność nie doznała szwanku. Gdzie popełniła błąd? Próbują frontalnego ataku? Niekoniecznie. Plan mógł się udać, gdyby nie błędne informacje dostarczone przez MI6. Teraz jednak dochodziła do wniosku, że bezpieczniej byłoby dostać się do środka budynku, używając jakiegoś podstępu.

Gilberte stanęła przed wjazdem na podwórko.

- Wykręć samochodem - poleciła jej Flick i wysiadła. Michel leżał na brzuchu na sofie. Ze ściągniętymi w dół spodniami nie wyglądał zbyt godnie. Jego ciotka klęczała obok z poplamionym krwią ręcznikiem, przyglądając się przez sterzące na nosie okulary jego pośladowcom.

- Krwawienie się zmniejszyło, ale kula tkwi w środku. Na podłodze przy sofie leżała jej pusta torebka. Wysypała całą zawartość na mały stoliczek, szukając prawdopodobnie okularów. Wzrok Flick przyciągnęła mata tekturowa legitymacja. Była

to przepustka umożliwiająca Antoinette wejście do pałacu. W tym momencie zaświtała jej w głowie pewna myśl.

- Mam na zewnątrz samochód - powiedziała.

Antoinette nadal przyglądała się ranie.

- Nie powinno się go ruszać.

- Jeśli tu zostanie, szkopy go zabiją. - Flick niedbałym ruchem podniosła przepustkę i wsunęła ją do swojej torby. Ciotka Michela niczego nie zauważyła. - Antoinette, czy mogłabyś mi pomóc go podnieść - poprosiła Flick.

Kobiety dźwignęły Michela na nogi. Antoinette podciągnęła mu niebieskie płócienne spodnie i zapięła sfatygowany skórzany pasek.

- Zostań w środku - powiedziała Flick. - Nie chcę, żeby ktoś cię z nami zobaczył.

Michel objął Flick za szyję, wsparł się na niej ciężko całym ciałem i kuśtykając, wyszedł na ulicę. Gilberte wyskoczyła z samochodu i otworzyła tylne drzwiczki. Flick ułożyła z jej pomocą Michela na tylnej kanapie i obie zajęły przednie siedzenia.

- Wynośmy się stąd - mruknęła Flick.

DIETER był zbulwersowany. Nie sądził, by ruch oporu stać było na tak dobrze zaplanowany atak. Byli nieźle uzbrojeni i z pewnością nie brakowało im amunicji - w przeciwieństwie do niemieckiej armii. Co gorsza, byli naprawdę odważni. Dieter podziwiał strzelca, który przebiegł przez plac, osłaniając go dziewczynę ze stnem, a przede wszystkim drobną blondynkę, która podźwignęła rannego i wyniosła go w bezpieczne miejsce. Członkowie ruchu oporu byli świetnymi żołnierzami. Lecz ich klęska dała mu jednak rzadką sposobność.

Kiedy upewnił się, że strzelanina się skończyła, wstał i pomógł podnieść się Stephanie. Miała zaczerwienione policzki.

- Osłoniłeś mnie własnym ciałem - szepnęła i łzy napłynęły jej do oczu.

Dieter strzepnął kurz z jej sukni. Sam był zdziwiony swoim rycerskim zachowaniem. To, co zrobił, było instynktowne.

- Nie mogłem dopuścić, by twoja niezwykła uroda doznała uszczerbku - zazartował.

Weszli na teren pałacu. Esesmani wybiegli tymczasem z budynku i rozbrajali napastników. Większość poległa, było jednak również kilku rannych, tylko paru osobom nic się nie stało.

- Hej, ty! - krzyknął Dieter do przechodzącego sierżanta. - Sprowadź lekarza do tych jeńców. Chcę ich przesłuchać. Nie pozwól żadnemu umrzeć.

Wszedł ze Stephanie najpierw po schodach, a potem przez potężne drzwi do wielkiej sieni. Widok zapierał dech: posadzka z różowego marmuru, ściany pokryte różowo-zielonymi etruskimi motywami, sufit pełen namalowanych cherubinów. Te wnętrza były kiedyś wspaniale wyposażone: wysokie lustra, eleganckie krzesła z połączanymi nogami, obrazy olejne i wielkie wazy. Wszystko to teraz zniknęło. Zamiast tego widział rzędy łącznic, każdą z włą snym krzesłem i węzową płataninę kabli na podłodze.

Posadził Stephanie przy jednej z łącznic, poklepał ją po ramieniu i wszedł przez podwójne drzwi do wschodniego skrzydła. Parter pałacu składał się z biegnących jedna za drugą sal recepcyjnych. Tutaj też pełno było łącznic, ale wyglądały solidniej; kable ułożone były w drewnianej obudowie, która znikła w podłodze, prowadząc do piwnicy.

Koniec wschodniego skrzydła wieńczyła klatka schodowa. Dieter zszedł na dół. Przy stalowych drzwiach stało małe biurko i krzesło. Domyślił się, że dyżurny strażnik opuścił posterunek, żeby wziąć udział w walce. Bez przeszkód wszedł do środka.

Znalazł się w zupełnie innym otoczeniu. Piwnice, w których przed trzystu laty mieściły się magazyny i kwatery dla służby, miały niskie stropy, gołe ściany i kamienną podłogę. Dieter stąpał szerokim korytarzem. Po jego lewej stronie, pod frontową częścią budynku, rozlokowano podstawowe urządzenia centrali: generator, wielkie baterie i splecione kable, które wypełniały całe sale. Po prawej, pod tylną częścią pałacu, znajdowały się pomieszczenia gestapo: laboratorium fotograficzne, duża sala, gdzie prowadzono nasłuch należących do Resistance radiostacji, oraz areszt. Piwnice zabezpieczono przed nalotami: okna były zamurowane, ściany obłożone workami z piaskiem, sufity wzmocnione.

Przy końcu korytarza widać było drzwi z napisem: CENTRUM PRZESŁUCHAŃ. Dieter wszedł do środka. W pierwszym pokoju cały wystrój stanowiły białe ściany, jaskrawe światła, tani stół i twarde krzesła. Przeszedł do sąsiedniego pomieszczenia. Tutaj żarówki były słabsze, ściany z gołych cegieł. Stał tu również pochlapany krwią słup z uchwytemi do przywiązywania więźniów, stojak na parasole z różnymi drewnianymi pałkami oraz stalowymi prętami, stół operacyjny z zaciskiem na głowę i paskami na przeguby rąk i kostki u nóg, a także aparat do elektrowstrząsów. Znajdował się w prawdziwej izbie tortur. Tłumaczył sobie, że uzyskane w takich miejscach informacje

mogą jednak uratować życie dzielnym, młodym, niemieckim żołnierzom, lecz mimo to ciarki przeszły mu po plecach.

Usłyszawszy kroki na korytarzu, wrócił do pierwszego pokoju. W tej samej chwili wprowadzono więźniów.

Najpierw weszła kobieta, która ukrywała stena pod płaszczem. Dieter ucieszył się. Dobrze było mieć kobietę wśród więźniów. Mogły odznaczać się takim samym hartem ducha jak mężczyźni, jednak często najlepszym sposobem, by skłonić do mówienia mężczyźnę, było pobicie przy nim kobiety. Ta była wysoka, seksowna i nie odniosła chyba żadnych ran.

- Jak się pani nazywa? - zapytał ją po francusku przyjaznym tonem.

Zmierzyła go hardym wzrokiem.

- Dlaczego miałabym to panu mówić?

Wzruszył ramionami. Na tym poziomie opór można było łatwo przewyciężyć. Posłużył się odpowiedzią, która okazała się przydatna setki razy.

- Pani krewni mogą pytać, czy nie została pani zatrzymana. Znając pani nazwisko, możemy ich o tym poinformować.

- Jestem Genevieve Delys.

- Piękne imię dla takiej pięknej kobiety. - Lekko skłonił się w jej stronę.

Następny był sześćdziesięcioletni mężczyzna z krwawiącą raną na głowie.

- Chyba jest pan trochę za stary na takie rzeczy - rzucił luźno Dieter.

Mężczyzna był z siebie najwyraźniej bardzo dumny.

- To ja podłożyłem ładunki - oznajmił wyzywająco.

- Nazwisko?

- Gaston Lefevre.

- Niech pan pamięta - rzekł mu uprzejmym tonem Dieter - że to pan decyduje o tym, jak długo trwa ból. Kiedy pan zechce, że by ustał, on ustanie.

W oczach kontemplującego swój los mężczyzny pojawił się na gwałt strach.

Następny więzień mógł mieć zdaniem Dietera nie więcej niż siedemnaście lat. Przystojny chłopak sprawiał wrażenie kompletnie przerażonego.

- Nazwisko?

Więzień zawahał się, najwyraźniej był jeszcze w szoku.

- Bertrand Bisset.

- Dobry wieczór, Bertrandzie - powiedział Dieter. - Witaj w piekle.

Chłopak zrobił taką minę, jakby oberwał po twarzy. Do pokoju wszedł Willi Weber.

- Jak się tutaj dostałeś? - zapytał szorstko Dietera.

- Wszedłem. Twoje środki bezpieczeństwa są do dupy. Mam za miar przesłuchać więźniów.

- To sprawa gestapo.

- Feldmarszałek Rommel zwrócił się do mnie, a nie do gestapo, żebym ustalił, czy ruch oporu jest w stanie zniszczyć jego łączność. Ci więźniowie mogą mi dostarczyć bezcennych informacji.

- Nie wtedy, kiedy są pod moją pieczę. Sam ich przesłucham i prześlę wyniki feldmarszałkowi - nie dawał za wygraną Weber.

- To oznacza, że będę to musiał załatwić na wyższym szczeblu.

- Jeśli ci się uda.

- Oczywiście, że mi się uda, ty cholerny głupcze - odparł ostro Dieter, po czym odwrócił się na pięcie i wyszedł.

GILBERTE i Flick opuściły Saint-Cécile i jechały do Reims jedną z bocznych wiejskich dróg. Musiały zwalniać na wielu skrzyżowaniach, lecz fakt, że tyle ich było, uniemożliwił gestapo zablokowanie wszystkich dróg wyjazdowych z Sainte-Cecile. Mimo to Flick bez przerwy przygryzała wargę, obawiając się, że zatrzyma ich jakiś patrol. Nie potrafiłaby wyjaśnić, dlaczego wiozą z tyłu mężczyznę krwawiącego z rany postrzałowej.

W Sainte-Cecile na pewno ujęto kilku członków grupy. Kiedy gestapowcom na czymś naprawdę zależało, potrafili skłonić do zeznań nawet największych twardzieli. Dlatego Flick musiała zakładać, że adres Michela jest już znany przeciwnikowi. Nie mogła go zabrać do domu. Dokąd w takim razie miała go zawieźć?

- Jak on się czuje? - zapytała z niepokojem Gilberte.

Flick zerknęła na tylne siedzenie. Michel zasnął, ale chyba od dychał normalnie. Przyjrzała mu się czule. Potrzebował kogoś, kto by się nim zaopiekował, przynajmniej przez dzień albo dwa. Odwróciła się do Gilberte, młodej dziewczyny wolnego stanu.

- Gdzie mieszkasz?

- Na peryferiach miasta, przy Route de Cernay.

- Sama?

Gilberte nie wiadomo, dlaczego zrobiła wystraszoną minę.

- Tak, oczywiście.

- W domu, mieszkaniu, w kawalerce?
- W dwupokojowym mieszkaniu - odparła dość niechętnie Gilberte.
- Pojedziemy do ciebie. Jest tam jakieś tylne wejście?
- Tak, z alejki, która biegnie wzdłuż muru małej fabryczki.
- Brzmi idealnie.

Tej nocy Flick wracała do Londynu. Samolot miał wylądować niedaleko wioski Chatelle, osiem kilometrów na północ od Reims. Zastanawiała się, czy uda się tam trafić pilotowi. Prowadząc nawigację na podstawie gwiazd, niezmiernie trudno było odnaleźć wyznaczone pole nieopodal małej wioski. Wyjrzała przez okno. Z nadejściem wieczoru bezchmurne niebo przybrało odcień granatu. Jeśli ta pogoda się utrzyma, powinien świecić księżyc.

Jej myśli pobiegły ku pozostawionym na placu towarzyszym broni. Czy młody Bertrand przeżył, czy zginął? A Genevieve? Jeśli przeżyli, czekały ich tortury. Jej serce ścisnął smutek: z całych sił pragnęła, by ich cierpienie nie poszło na marne.

Rozmyślając o ukradzonej Antoinette przepustce, zastanawiała się, czy zdołaliby wejść do pałacu w przebraniu. Oddział mógłby się podszyć pod cywilnych pracowników. Szybko odrzuciła pomysł, żeby udawać telefonistki; to zajęcie wymagało kwalifikacji, których nie sposób było szybko nabyć. Ale każdy potrafi posługiwać się szczytką. A Niemcy nie zwracali prawdopodobnie uwagi na kobiety, które szorują podłogi.

Zarząd Operacji Specjalnych miał pierwszorzędną wytwórníę fałszywych dokumentów. Mogli błyskawicznie skopiować prze pustkę Antoinette. Sprzątaczkami były oczywiście same kobiety, zatem podszywający się pod nie oddział musiał być wyłącznie żeński. Dlaczegoż by nie, pomyślała.

Ściemniało się już, kiedy Gilberte zatrzymała samochód przed niskim przemysłowym budynkiem na przedmieściach Reims.

- Obudź się! - zawołała Flick do Michela. - Musimy cię wprowadzić do środka.

Jęczał, gdy kobiety pomagały mu się wygramolić z samochodu. Zarzucił im ręce na ramiona i pokuśtykał wąską alejką za fabryką, a potem przez podwórko przy małym budynku mieszkalnym. Weszli do środka tylnymi drzwiami.

Obskurny budynek miał pięć pięter bez windy. Gilberte mieszkała, niestety, na samej górze. Kobiety splotły, więc dłonie pod udami Michela, podniosły go i w ten sposób pokonały całą drogę na poddasze.

Znalazszy się przed drzwiami mieszkania, dyszały ciężko. Postawiły na podłodze Michela, który utykając, wszedł do środka i osunął się na fotel.

Flick rozejrzała się dookoła. Mieszkanko było ładne i czyste, znać było tu kobiecą rękę. Gilberte krzątała się przy Michelu, podkładając mu pod siedzenie poduszki, ocierając delikatnie twarz ręcznikiem, proponując aspirynę.

- Potrzebny ci lekarz - powiedziała szorstko Flick. - Co powiesz na Claude'a Boulera? Kiedyś nam pomagał.

- Po tym, jak się ożenił, zrobił się strachliwy - odparł Michel. - Ale do mnie przyjdzie.

Flick pokiwała głową. Wielu ludzi robiło wyjątki dla Michela.

- Gilberte, sprowadź doktora Boulera.

- Wolałabym tu zostać z Michelem.

- Proszę, zrób to, co mówię - rzekła stanowczo Flick. - Nim wrócę do Londynu, muszę zostać z nim przez chwilę sama.

- A godzina policyjna?

- Jeśli cię zatrzymają, powiedz, że idziesz po doktora.

Gilberte wyglądała na przestraszoną, ale włożyła posłusznie sweter i wyszła.

Flick usiadła na poręczy fotela i pocałowała męża.

- To była prawdziwa katastrofa - westchnęła. - Nigdy już nie zaufam tym błaznom z MI6.

Michel chrząknął.

- Straciliśmy Alberta - mruknął. - Będę musiał zawiadomić je go żonę.

- Dziś w nocy wracam. Poproszę w Londynie, żeby przysłali ci nowego radiotelegrafistę - powiedziała. - Jak się czujesz?

- Głupio. To niezbyt chwalebne miejsce na ranę postrzałową. I trochę kręci mi się w głowie.

- Musisz się czegoś napić. Ciekawe, co ona tu ma.

- Chętnie łyknąłbym szkockiej. - Przed wojną znajomi Flick w Londynie nauczyli Michela pić whisky.

- Szkocka byłaby dla ciebie za mocna.

Aneks kuchenny mieścił się w kącie pokoju. Flick otworzyła kredens. Ku swemu zdziwieniu zobaczyła butelkę Dewars, trunek raczej niezwykły w mieszkaniu francuskiej dziewczyny. Była także napoczęta butelka czerwonego wina. Nalała pół szklanki i dopełniła wodą z kranu. Michel wypił chciwie rozcieńczone wino.

Flick zajrzała do sypialni.

- Dokąd idziesz? - zapytał ostro Michel.

- Po prostu się rozglądam.

Muszę iść do łazienki.

- Jest na korytarzu, piętro niżej.

Skorzystała z jego wskazówek. W łazience uświadomiła sobie, że coś ją niepokoi, coś w mieszkaniu Gilberte. Zaczęła się zastanawiać. Nigdy nie lekceważyła tego, co podpowiadał jej instynkt; dzięki temu niejedną raz ocalała życie.

- Coś tutaj jest nie w porządku - powiedziała Michelowi po powrocie.

- Co to takiego?

Wzruszył ramionami z niepewną miną.

- Nie mam pojęcia.

To wiązało się w jakiś sposób ze skrepowaniem Gilberte, z tym, że Michel wiedział, gdzie jest łazienka, z butelką whisky. Flick we szła do sypialni i rozpoczęła inspekcję. Na narzucie siedziała lalka. W kącie była umywalka, nad nią szafka z lustrzanymi drzwiczkami. Flick otworzyła ją. W środku leżała męska brzytwa oraz pędzel do golenia. Komplet z polerowanymi kościanymi rączkami. Poznała je. Podarowała ten komplet Michelowi na jego trzydzieste drugie urodziny.

Była tak wstrząśnięta tym odkryciem, że przez moment stała w miejscu jak wryta.

Podejrzewała, że Michel jest kimś zainteresowany, ale nie sądziła, by sprawy zaszły aż tak daleko. Szok zmienił się w dotkliwy ból. A potem w naturalny gniew. Sama była lojalna i wierna, dzielnie znosiła samotność i długie rozstanie, tymczasem on ani myślał iść w jej ślady.

Wmaszerowała do drugiego pokoju.

- Ty gnojku! Ty parszywy zgniły gnojku! Jak mogłeś mnie zdradzić z tą dziewiętnastoletnią kretynką?

- To nic poważnego. Jest po prostu ładna.

- Myślisz, że to cię usprawiedliwia?

- Flick, kochanie, nie kłóćmy się. Przed chwilą zginęła połowa naszych przyjaciół. Wracasz do Anglii. Oboje możemy wkrótce nie żyć. - Michel utkwiał we Flick intensywne spojrzenie błękitnych oczu. - Przyznaję się do winy. Jestem gnidą. Ale gnidą, która cię kocha, i proszę, żebyś mi wybaczyła. Ten jeden jedyny raz, na wypadek, gdybyśmy się już nigdy nie zobaczyli.

Trudno było mu się oprzeć. I w końcu pięć lat małżeństwa to chyba coś więcej niż przelotny romans. Po chwili wahania podeszła do niego. Michel objął ją i przycisnął twarz do znoszonej sukienki. Po gładziła go po włosach.

- Już dobrze - powiedziała. - Już dobrze.

Drzwi otworzyły się i do środka weszła Gilberte z Claude'em Boulerem. Flick wzdrygnęła się z dziwnym poczuciem winy i odsunęła dłoń od głowy Michela. A potem zrobiło jej się głupio. W końcu to był jej mąż, nie tamtej.

Widok kochanka obejmującego swoją żonę wyraźnie wstrząsnął Gilberte, ale opanowała się.

Claude, przystojny młody doktor, wszedł za nią do pokoju z zaniepokojoną miną.

- Jak się czujesz, stary koniu? - zapytał, spoglądając ironicznie na Michela.

- Mam kulę w tyłku.

- W takim razie lepiej będzie, jak ją wyjmę.

- Mam jeszcze jedną prośbę - powiedziała Flick. - Kwadrans przed północą wyląduj samolot, który ma mnie zabrać. Chciałabym, żebyś nas odwiózł, do Chatelle.

Claude zrobił przerażoną minę. Michel przewrócił się na drugi bok i usiadł.

- Błagam cię, Claude. Zrób to dla mnie, dobrze?

Niełatwo było odmówić Michelowi.

- Kiedy? - zapytał z westchnieniem Claude.

WIOSKA Chatelle składała się z trzech dużych domów, sześciu chałup i piekarni, które przycupnęły przy skrzyżowaniu dróg. Flick stała na pastwisku, dwa kilometry od skrzyżowania, trzymając w ręku latarkę.

Pole miało prawie kilometr długości - lysander potrzebował sześciuset metrów, żeby wylądować, a następnie wzbić się w powietrze. Grunt pod jej stopami był twardy i równy, bez żadnych wzniesień. Pole graniczyło ze stawem dobrze widocznym z góry w świetle księżyca i stanowiącym użyteczny punkt orientacyjny dla pilotów.

Michel i Gilberte stali pod wiatr od Flick, również trzymając latarki, a Claude parę metrów w bok od Gilberte. Razem ich latarki tworzyły odwróconą literę L, która miała naprowadzić pilota samolotu.

Oczekiwanie na maszynę było zawsze piekielnie denerwujące. Jeśli nie przyleci, Flick musiałaby przez kolejne dwadzieścia cztery godziny stawiać czoło niebezpieczeństwu. Agent nigdy nie mógł być pewny, czy samolot się pojawi. Nawigacja przy świetle księżyca przysparzała olbrzymich trudności. Pilot musiał pokonywać setki kilometrów, obliczając w przybliżeniu swoją pozycję według wskazań kompasu, szybkości oraz czasu, następnie zaś, weryfikując te wyniki na podstawie punktów obserwacyjnych, takich jak rzeki, miasta i linie kolejowe. Jeśli księżyc chował się za

chmurą, robiło się to niemożliwe. Tej nocy pogoda była jednak sprzyjająca i Flick nie traciła nadziei.

I rzeczywiście kilka minut przed północą usłyszała warkot jednosilnikowego samolotu, z początku słaby, potem coraz głośniejszy. Zaczęła zapalać i gasić latarkę, nadając literę X alfabetem Morse'a.

Samolot zatoczył jeden krąg, a potem zszedł ostro w dół. Dotknął ziemi po prawej stronie Flick, zahamował, podkołował do niej i zawrócił pod wiatr, w pełnej gotowości do startu.

Był to westland lysander, mały jednopłatowiec z wysoko zawieszonymi skrzydłami, pomalowany na matowy czarny kolor. Pilot nie wyłączył silnika. Nie powinien pozostawać na ziemi dłużej niż kilka sekund.

Flick miała wielką ochotę uściskać Michela i życzyć mu powodzenia, ale wcale nie mniejszą wymierzyć mu policzek i pogrozić, by trzymał się z daleka od innych bab. Może to dobrze, że nie miała czasu ani na jedno, ani na drugie. Pomachała mu przyjaźnie, po czym wspięła się po metalowej drabince, otworzyła luk i wsiadła do samolotu.

Pilot obejrzał się na nią. Flick pokazała mu uniesione kciuki. Jeszcze raz spojrzała na grupę odprowadzających ją osób. Mały samolocik skoczył do przodu, nabralł szybkości, po czym wzniósł się w powietrze.

Dzień drugi

Poniedziałek, 29 maja 1944

DIETER Franek jechał swoją hispano-suizą przez zaciemnione ulice Paryża. Obok siedział jego młody asystent, porucznik Hans Hesse. Poprzedniego wieczoru Dieter odkrył w zaokrąglonym tylnym zderzaku swojego samochodu rządęk równych dziur po pociskach - pamiątkę po potyczce na placu w Sainte-Cecile. Nie było jednak żadnych mechanicznych uszkodzeń i jego zda niem tego rodzaju dziury dodawały hispano-suizie uroku.

Kiedy wyjechali na szosę do Normandii, porucznik usunął osłony na reflektory. Co dwie godziny zmieniali się przy kierownicy. Dieter zastanawiał się nad swoją przyszłością. Czy alianci zajmą Francję? Myśl o pokonanych Niemcach była straszna. Po upojnych paryskich nocach ze Stephanie trudno mu było wyobrazić sobie codzienne życie w Kolonii, z żoną i rodziną.

Przed świtem wjechali do małej średniowiecznej wioski La Roche-Guyon, położonej nad Sekwaną między Paryżem i Rouen.

Minąwszy pogrążone w ciszy zamknięte domy, dotarli do poste runku przy bramie starego zamku. Po chwili zaparkowali samo chód na dużym brukowanym dziedzińcu i Dieter wszedł do środka. W zamku mieściła się kwatery główna Rommela.

W sieni Dieter spotkał się z adiutantem feldmarszałka, majorem Walterem Goedlem, chłodnym facetem o niesamowitej inteligencji. Zeszłej nocy rozmawiali przez telefon. Dieter przedstawił problem, jaki wynikał z gestapo, i dodał, że chce się spotkać z Rommlem najszybciej, jak jest to możliwe.

- Bądź tutaj o czwartej - poradził mu Goedel.

Rommel zasiadał za biurkiem już o czwartej nad ranem. Jego gabinet mieścił się we wspaniałej komnacie na parterze. Po wejściu do środka Dieter zauważył wiszący na ścianie bezcenny gobelin. Za wielkim zabytkowym biurkiem siedział niski mężczyzna z przerzedzoną rudawoblond czupryną.

- Panie feldmarszałku, przyjechał major Franek - zaanonsował go Goedel.

Rommel czytał jeszcze przez kilka sekund, a potem podniósł wzrok.

Jego cała aparycja - twarz boksera o płaskim nosie, szerokim podbródku, blisko osadzonych oczach z malującą się w nich agresją - pomogła mu zyskać wizerunek legendarnego dowódcy.

- Niech pan siada, Franck - powiedział dziarskim tonem. - Co pana gnębi?

Dieter przećwiczył sobie wcześniej, co ma powiedzieć.

- Zgodnie z pańskimi rozkazami, wizytowałem kluczowe obiekty, które mogą stać się celem ataków ruchu oporu, i starałem się poprawić system ich zabezpieczeń. Oceniałem także, w jakim stopniu ruch oporu może utrudnić naszą odpowiedź na inwazję. Sytuacja jest gorsza, niż myśleliśmy.

Rommel chrząknął z niesmakiem.

- Co pana skłania do takiej opinii?

Dieter opowiedział o wczorajszym ataku na Sainte-Cecile, zwracając uwagę na pomysłowe planowanie, obfitość broni i odwagę napastników.

- Tego właśnie się obawiałem - rzekł Rommel. Mówił cicho, prawie do siebie. - Potrafię odeprzeć inwazję, nawet mając do dyspozycji te nieliczne oddziały, które posiadam, ale jeśli zawiedzie łączność, jestem zgubiony.

- Moim zdaniem, możemy sprawić, by ten atak na centralę telefoniczną przyczynił się do naszego zwycięstwa - oznajmił niespodziewanie Dieter.

Romme) odwrócił się do niego z krzywym uśmiechem.

- Na Boga, żałuję, że nie wszyscy moi oficerowie są do pana podobni. Słucham, jak zamierza pan tego dokonać?

Dieter poczuł, że spotkanie przebiega po jego myśli.

- Gdyby udało mi się przesłuchać jeńców, z pewnością dotarłbym do innych oddziałów. Przy odrobinie szczęścia moglibyśmy zadać Resistance bolesne ciosy. Niestety, gestapo nie dopuszcza mnie do więźniów.

- Tak, to debile.

- Potrzebna jest pańska interwencja.

- Oczywiście.- Rommel spojrzał na Goedla. - Zadzwoń na Avenue Foch. - Dowództwo gestapo we Francji mieściło się przy Avenue Foch 84 w Paryżu. - Powiedz im, że albo major Franck przesłucha dzisiaj więźniów w Sainte-Cecile, albo następny telefon dostaną z Berchtesgaden. - W Berchtesgaden mieściła się bawarska forteca Hitlera.

- Tak jest - odparł Goedel.

- Proszę mnie dalej informować. Franck - zakończył Rommel i wsadził z powrotem nos w papiery. Dieter wyszedł z gabinetu.

FLICK wylądowała w bazie RAF-u w Tempsford, osiemdziesiąt kilometrów na północ od Londynu. Młoda kobieta z dystynkcjami kaprała z FANY czekała na nią w potężnym jaguarze, którym miały pojechać do Londynu.

- Zabieram panią bezpośrednio do Orchard Court - powiedziała. - Czekają na pani raport.

Flick potarła oczy.

- Boże, czy ich zdaniem my w ogóle nie potrzebujemy snu?

Kiedy tak pędziły na południe, zaczęło świtać. Flick przyglądała się z rozrzewnieniem skromnym domkom z rosnącymi w ogródkach warzywami, wiejskim urzędem pocztowym, w których gderliwe urzędniczki z urazą wydzielały znaczki za jednego pensa, najprzeróżniejszym pubom z obrzydliwie ciepłym piwem i poobijanymi pianinami, i dziękowała w duchu losowi za to, że naziści nie dotarli tak daleko. Ta konstatacja sprawiła, że z jeszcze większą determinacją pomyślała o powrocie do Francji. Chciała, by pozwolono jej ponownie zaatakować pałac. Może to i dobrze, że od razu miała zdać raport; dzięki temu będzie mogła przedstawić już dzisiaj swój nowy plan.

Orchard Court był budynkiem mieszkalnym przy Portman Square. Flick weszła do środka i skierowała się do apartamentu zajmowanego przez Zarząd Operacji Specjalnych. Agentów trzyma no z daleka od głównej siedziby przy Baker Street, żeby nie mogli zdradzić tego adresu podczas przesłuchania. Poczula się trochę lepiej, ujrawszy Percy'ego Thwaite'a. Łysiejący pięćdziesięciolatek ze szczeciniastym wąsem darzył Flick prawdziwie ojcowskim uczuciem.

- Widzę po twojej minie, że poszło fatalnie - zagadnął.

Jego współczujący ton sprawił, że coś w niej zniecka pękło. Nagle uświadomiła sobie w pełni tragedię tego, co się wydarzyło, i z oczu pociekły jej łzy. Percy objął ją, a ona wtuliła twarz w jego starą tweedową marynarkę.

- O Boże, przepraszam, że się tak mazgają.

Usiadła w zapadającym się fotelu i patrzyła, jak Percy przyrządza herbatę. Wiedziała, że potrafi okazać współczucie, lecz kiedy trzeba, jest twardy i bezwzględny. Wypyta ją dokładnie o nowy plan i obiektywnie oceni jego szansę.

Percy podał jej kubek herbaty z mlekiem i cukrem.

- Dziś rano mamy odprawę - wyjaśnił.- Stąd ten pośpiech.

Popijając słodką herbatę, opowiedziała mu, co się wydarzyło w Sainte-Cecile.

- Wątpliwości kochanej Antoinette co do informacji, które dostarczył nam wywiad, powinny były mnie skłonić do odłożenia ataku - zakończyła swoje sprawozdanie.

Percy potrząsnął ze smutkiem głową.

- Niestety, nie ma czasu na odkładanie na później. Od inwazji dzieli nas być może tylko kilka dni. Trzeba było próbować. Ta centrala telefoniczna jest zbyt ważna.

- Zawsze to jakaś pociecha.

Flick odetchnęła z ulgą: nie musiała się obwiniać, że Albert zginął, ponieważ popełniła taktyczny błąd.

- Michel dobrze się czuje? - zapytał Percy.

- Upokorzony, ale wraca do zdrowia.

Kiedy SOE werboowało Flick, nie powiedziała im, że jej mąż jest w Resistance. Gdyby wiedzieli, mogliby ją skierować do innej pracy. Ale tak naprawdę ona też tego nie wiedziała. W maju 1940 ro ku była w Anglii z wizytą u swojej matki, a Michel został powołany do armii. Upadek Francji spowodował, że znaleźli się w dwu różnych krajach. Kiedy wróciła tam jako tajny agent i dowiedziała się, jaką rolę odgrywa jej mąż, była już

zbyt zaangażowana w sprawy SOE, żeby mogli ją zwolnić ze względu na hipotetyczne problemy emocjonalne.

Percy wstał.

- No cóż, powinnaś się chyba przespać.

- Jeszcze nie teraz.

Najpierw chcę wiedzieć, co mamy zamiar zrobić z tą centralą. Musimy ją rozwalić.

Posłał jej baczne spojrzenie.

- Co ci chodzi po głowie?

Flick wyjęła z torby przepustkę Antoinette.

- Oto najlepszy sposób, żeby się dostać do środka. Takie przepustki mają wszystkie sprzątaczk.

Percy zbadał dokument.

- Sprytna dziewczynka - pochwalił.

- Chcę tam wrócić. Zabiorę ze sobą cały oddział. Dostaniemy się do pałacu jako ekipa sprzątająca.

- Rozumiem, że masz na myśli sprzątaczk.

- Tak. Potrzebuję wyłącznie kobiet.

- Gdzie je znajdziesz?

- Załatw zgodę na realizację planu, a ja znajdę kobiety. Poszukam wśród odrzuconych kandydatek do SOE, osób, które nie ukończyły kursów, jakichkolwiek. Musimy postarać się o listę kobiet, które odpadły z tego czy innego powodu.

- Tak, jasne... na przykład nie spełniały wymogów fizycznych, nie potrafiły trzymać buzi na kłódkę albo obleciał je strach, kiedy trzeba było skoczyć na spadochronie.

- To nie ma znaczenia - zapewniła żarliwie Flick. - Zbliża się decydujący moment, musimy rzucić przeciwko wrogowi wszystkie nasze siły.

- Nie mogłabyś użyć Francuzek z Resistance?

Flick rozważyła już przedtem i odrzuciła ten pomysł.

- Za dużo czasu zajęłoby ich znalezienie. A potem musielibyśmy podrobić przepustki ze zdjęciami każdej kobiety. Trudno to tam wykonać. Tutaj możemy to zrobić w jeden dzień.

- Masz niewątpliwie rację. Nasi ludzie potrafią zdziałać cuda w tym wydziale.

Flick poczuła, że triumf jest bliski. Percy musiał się zgodzić.

- Załóżmy, że uda ci się znaleźć wystarczającą liczbę mówiących po francusku dziewcząt - kontynuował Percy. - Ale czy Niemcy nie znają tych swoich sprzątaczek?

- Prawdopodobnie nie są to stale te same kobiety... muszą mieć też wolne dni. A poza tym mężczyźni nigdy nie zwracają uwagi na to, kto po nich sprząta.

- A co z Francuzami w pałacu? Telefonistki to miejscowe kobiety, prawda? Nie wszyscy Francuzi kochają Resistance. Są i tacy, którzy aprobują nazistowską ideologię.

Flick potrząsnęła głową.

- Francuzi mają dosyć trwających cztery lata rządów nazistów. Ludzie tam wręcz nie mogą się doczekać inwazji. Telefonistki nie puszcza pary z gęby.

- Taką masz nadzieję. Słuchaj, podoba mi się twój plan. Mam zamiar przedstawić go szefowi. Ale obawiam się, że go odrzuci. Po prostu - nikt oprócz ciebie nie może dowodzić tym oddziałem, a my nie możemy cię tam posłać z powrotem. Za dużo wiesz. Gdyby cię złapali, mogłabyś wydać większość placówek Resistance w północnej Francji.

- Wiem - odparła ponuro Flick.

- Dlatego zawsze noszę przy sobie truciznę.

GENERAL sir Bernard Montgomery, dowódca 21. Grupy Armii, która miała dokonać inwazji na Francję, założył tymczasową kwaterę w zachodniej części Londynu, w budynku szkoły, której uczniowie zostali jakiś czas temu ewakuowani na wieś. Odprawy odbywały się w modelarni i wszyscy siedzieli w uczniowskich twardych ławkach.

Brytyjczycy sądzili, że ma to swój smaczek. Paul Chancellor z Bostonu uważał, że to kretynstwo. Ile by kosztowało dostarczenie paru krzesel? Lubił Brytyjczyków, ale nie wtedy, kiedy chcieli pokazać, jacy są ekscentryczni.

Paul należał do osobistego sztabu Monty'ego. Odpowiadał za wywiad i był dobrym organizatorem. Dbał o to, żeby raporty, które zamówił Monty, trafiały na jego biurko dokładnie wtedy, kiedy ich potrzebował, ścigał tych, którzy się spóźniali, i organizował spotkania z ważnymi osobami. Potrafił samodzielnie myśleć i Monty coraz bardziej na nim polegał.

Paul miał spore doświadczenie wywiadowcze. Pracował wcześniej w amerykańskim Biurze Służb Strategicznych, OSS, i działał w okupowanej Francji i francuskojęzycznej Afryce Północnej. Przed sześcioma miesiącami został ranny w Marsylii, w potyczce z gestapo. Jeden z pocisków oderwał mu większą część lewego ucha, na szczęście odbiło się to wyłącznie na jego wyglądzie. Drugi roztrzaskał rzepekę

kolanową w prawej nodze, która nigdy już nie wróciła do dawnej sprawności, i dlatego właśnie dostał robotę za biurkiem.

W porównaniu z wiecznym ukrywaniem się w okupowanej Francji, praca w sztabie była łatwa. Planowali inwazję i Paul był jednym z kilkuset ludzi na całym świecie, którzy znali jej dokładną datę. Choć w gruncie rzeczy były trzy możliwe daty w zależności od pływów, prądów, księżyca i godzin dziennego światła. Te wymogi ograniczały możliwość wyboru: flota mogła wypłynąć w następny poniedziałek, 5 czerwca, względnie we wtorek lub w środę. Ostateczna decyzja miała zależeć od pogody.

Paul był podekscytowany tym, że należy do zespołu ludzi, którzy planują największą inwazję wszech czasów. Lecz emocjom towarzyszył oczywiście niepokój. Wiedział, że każdy popełniony przez niego błąd - omsknięcie się pióra, niedopilnowanie jakiegoś drobiazgu - może przynieść w konsekwencji śmierć alianckich żołnierzy.

Tego dnia Paul zaplanował na godzinę dziesiątą rano piętnastominutową odprawę poświęconą problemom francuskiego ruchu oporu. To był pomysł Monty'ego. Nie można mu było odmówić skrupulatności.

Za pięć dziesiąta do modelarni wszedł Simon Fortescue. Wysoki mężczyzna ubrany w garnitur w prążki, należał do najważniejszych postaci w MI6. Tuż za nim wsunął się John Graves, nerwowy urzędnik z Ministerstwa Gospodarki Wojennej, pod którego pieczęą pozostawało SOE.

Chwilę później pojawił się Monty, niewysoki mężczyzna z zadartym nosem, przerzedzonymi włosami, krótko przystrzyżonym wąsikiem i twarzą porytą głębokimi bruzdami. Miał pięćdziesiąt sześć lat, ale wyglądał na więcej.

Monty nie tracił czasu.

- W nadchodzącej bitwie - oznajmił - najbardziej niebezpieczne będą pierwsze chwile. Przyjdzie nam wisieć, czepiając się palcami skalistego klifu. Wróg będzie miał wtedy najlepszą sposobność od parcia ataku. Musi tylko przygnieść te palce obcasem podkutego buta. Wszystko, co możemy zrobić, aby spowolnić odpowiedź wroga, ma kluczowe znaczenie dla inwazji.

Monty spojrzał pytająco na Gravesa.

- No cóż... SOE ma we Francji ponad stu agentów i tysiące członków Resistance - zaczął Graves. - W ciągu ostatnich kilku tygodni zrzuciliśmy im tysiące ton broni, amunicji i materiałów wybuchowych.

- Jakiego wsparcia nam udziela? - przerwał mu Monty.

Graves zawahał się i głos zabrał Fortescue.

- Nie liczyłbym na zbyt wiele. SOE nie może się poszczycić licznymi sukcesami.

Paul doskonale wiedział, że ta opinia ma swój podtekst. Starzy zawodowi szpiedzy z MI6 nie znosili zawadiaków z SOE. Czy o to tutaj chodziło? O biurokratyczne przepychanki między dwiema agencjami?

- Czy jest jakiś szczególny powód pańskiego pesymizmu? - zapytał Monty.

- Choćby wczorajsze fiasko - przytoczył Fortescue. - Oddział Resistance zaatakował centralę telefoniczną niedaleko Reims.

- Kto dowodził?

- Agent SOE. Major Clairret. Kobieta.

Paul słyszał o Felicity Clairret. W małej grupce ludzi, którzy znali kulisy prowadzonej przez aliantów tajnej wojny, stanowiła legendarną postać. Nikt tak długo jak ona nie przetrwał w ukryciu w okupowanej Francji. Nosila pseudonim Pantera i opowiadano, że przemyka francuskimi ulicami, stąpając bezszelestnie niczym niebezpieczna kocica. Mówiono także, że jest ładną dziewczyną o sercu z kamienia. Wielu wrogów padło już z jej ręki.

- I co się stało? - zapytał Monty.

- Na porażkę złożyło się kilka przyczyn: słabe planowanie, niedoświadczony dowódca i brak dyscypliny w oddziale - odparł Fortescue.

- Nie jestem pewien, czy to do końca sprawiedliwa ocena - zaprotestował słabo Graves.

- Nie jesteśmy tutaj, żeby oddawać sprawiedliwość ludziom - warknął Monty i wstał. - Myślę, że usłyszeliśmy dosyć.

Graves również wstał.

- Ale co zrobimy z tą centralą? W SOE mają nowy plan...

- Zbombardujcie ją - przerwał mu Monty.

- Próbowaliśmy już to zrobić - odparł szybko Graves. - Jednak zniszczenia okazały się niewystarczające, żeby ją na dłużej unieruchomić.

- Więc zbombardujcie ją ponownie - zakończył Monty i wyszedł z odprawy.

Graves spojrział z furią na faceta z MI6.

- Naprawdę, Fortescue... - wycedził przez zęby. - Powiem ci, że naprawdę...

Fortescue nie odpowiedział.

Wszyscy wyszli z pokoju. Na korytarzu czekały dwie osoby: pięćdziesięcioletni mężczyzna w tweedowej marynarce i drobna blondynka w znoszonym niebieskim sweterku, zarzuconym na bawełnianą sukienkę. Na szyi miała jasnożółtą apaszkę,

zawiązaną w stylu, który Paulowi Chancellorowi wydał się wyraźnie francuski. Fortescue minął ich szybko, lecz Graves się zatrzymał.

- Odrzucili twój pomysł - powiedział. - Mają zamiar ponownie zbombardować centralę.

Paul domyślił się, że blondynka to Pantera, i przyjrzał się jej z zainteresowaniem. Nieduża i szczupła, miała krótko obcięte włosy i raczej ładne zielone oczy.

Słowa Gravesa wyraźnie ją wzburzyły.

- Nie ma sensu bombardowanie tego miejsca z powietrza. Piwnice są umocnione. Na litość boską, dlaczego podjęli taką głupią decyzję?

- Może powinnaś spytać o to tego dżentelmena - odparł Graves, wskazując Paula.

- Majorze Chancellor, pan pozwoli, że przedstawię go pani major Clairet i pułkownikowi Thwaite.

Zaskoczony Paul zareagował z niedyplomatyczną szczerością.

- Nie sądzę, żeby coś tu trzeba było tłumaczyć - odparł - Schrzanila pani sprawę i nie dano pani drugiej szansy.

Kobieta spiorunowała go wzrokiem; była od niego o trzydzieści centymetrów niższa.

- Schrzanila sprawę? - powtórzyła z gniewem. - Co pan przez to, do diabła, rozumie?

- Być może generał Montgomery został wprowadzony w błąd, ale czy nie po raz pierwszy dowodziła pani tego rodzaju akcją, pani major?

- Tak właśnie panu powiedziano? Że operacja zakończyła się fiaskiem z powodu mojego braku doświadczenia?

Dopiero teraz dostrzegł, że jest piękna. W gniewie rozszerzyły się jej źrenice i zaróżowiły policzki. Ale potraktowała go niegrzecznie, więc postanowił, że nie pozostanie jej dłużny.

- Tak jest, oraz z powodu marnego planowania...

- Ty arogancki wieprzu!

Paul mimowolnie cofnął się o krok. Jeszcze żadna kobieta nie zwróciła się do niego w ten sposób. Może i miała metr pięćdziesiąt wzrostu, pomyślał, ale nic dziwnego, że naziści trzęśli przed nią portkami.

- Uspokój się, Flick - odezwał się pojednawczo pułkownik Thwaite, zabierając głos po raz pierwszy.

- Pozwoli pan, że zgadnę... tę relację zdał panom Simon Fortescue z MI6, prawda?

- Zgadza się - potwierdził sztywno Paul.

- A czy wspomniał, że atak zaplanowano w oparciu o informacje dostarczone przez jego agencję?

- Nie przypominam sobie, żeby to zrobił.

- Tak też myślałem - odparł sucho Thwaite. - Dziękuję panu, majorze.

Paul nie miał wrażenia, by rozmowa dobiegła końca, lecz został odprawiony przez starszego stopniem oficera, i nie było wyboru: musiał odejść.

Zdał sobie sprawę, że przypadkiem dostał się w krzyżowy ogień pomiędzy walczącymi o wpływy MI6 i SOE. Najbardziej był zły na Fortescue, który wykorzystał odprawę, żeby zdobyć przewagę nad rywalami. Czy Monty podjął właściwą decyzję, kładąc zbombardować centralę, zamiast pozwolić SOE na przeprowadzenie jeszcze jednej akcji dywersyjnej? Paul nie był tego wcale taki pewien. Doszedł do wniosku, że musi zasięgnąć języka.

DIETEK powiedział Rommlowi, że informacje zdobyte podczas przesłuchania pozwolą na zadanie Resistance poważnych strat przed inwazją. Niestety, w trakcie przesłuchania nic nie było do końca pewne. Sprytni więźniowie opowiadali kłamstwa, których nie sposób było sprawdzić. Niektórzy zabijali się w pomysłowy sposób, kiedy tortury stawały się nie do zniesienia. Co najgorsze, perfidni alianci mogli im podsunąć fałszywe informacje i kiedy w końcu zaczęli mówić, to stanowiło to element celowej akcji dezinformacyjnej.

Dieter zaczął się wprawiać w odpowiedni nastrój już w niebieskiej hispano-suizie, którą porucznik Hesse wiozł go do Sainte-Cecile. Musiał być absolutnie bezwzględny i wyrachowany. Zamknął oczy i poczuł, jak ogarnia go głęboki spokój, znajomy, przenikający do szpiku kości chłód.

Samochód wjechał na teren pałacu. Robotnicy wstawiali właśnie nowe szyby w oknach. W bogato zdobionym holu wejściowym telefonistki mruczały do swoich mikrofonów. Dieter razem z Hansem Hessem zeszli do ufortyfikowanej piwnicy. Wartownik stojący przy wejściu do pokoju przesłuchań zaszalutował umundurowanemu Dieterowi i nawet nie próbował go zatrzymać. Przy stole w zewnętrznym pokoju siedział Willi Weber.

- Heil Hitler! - warknął Dieter i zaszalutował, zmuszając go do zerwania się na nogi. - Gdzie są więźniowie?

Weber unikał jego wzroku.

- Dwaj są w celi.

Dieter zmrużył oczy.

- A trzeci?

Weber wskazał głową sąsiedni pokój.

- Trzecia jest przesłuchiwana.

Dieter otworzył drzwi. Tuż przy wejściu stał sierżant gestapo. Niski i pulchny, z mięsistą twarzą i przystrzyżonymi na zapałkę włosami, pocił się i sapał, jakby właśnie skończył intensywną gimnastykę. Trzymając w ręku drewnianą pałkę, wpatrywał się w przywiązaną do słupka kobietę.

Potwierdziły się najgorsze obawy Dietera. Mimo narzuconego sobie spokoju, skrzywił się z odrazą. Sierżant przesłuchiwał młodą dziewczynę, Genevieve, tę, która na placu ukryła stena pod płaszczem. Była naga, miała spuchniętą twarz, a jedna ręka zwisała jej pod dziwnym kątem, najwyraźniej wywichnięta z barku.

- Jestem major Franck. Wasze nazwisko? - zwrócił się Dieter do sierżanta nie znoszącym sprzeciwu głosem.

- Sierżant Becker, panie majorze, melduję się na rozkaz - odparł tamten z respektem.

- Co ci powiedziała?

Becker zrobił zakłopotaną minę.

- Nic, panie majorze.

Dieter pokiwał głową, tłumiąc gniew. Było dokładnie tak, jak się spodziewał.

W progu stanął Weber i posłał mu harde spojrzenie.

- Zostaliście wyraźnie poinstruowani, że to ja poprowadzę śledztwo - rzekł Dieter.

- Kazano nam jedynie udostępnić wam więźniów - odparł Weber. - Nie zabroniono nam przesłuchiwać ich na własną rękę.

- Czy uzyskaliście satysfakcjonujące rezultaty?

Weber nie odpowiedział.

- Zaprowadźcie mnie do pozostałych - polecił Dieter.

Weber ruszył korytarzem i zatrzymał się przed drzwiami z judaszem. Dieter odsunął klapkę i zajrzał do środka.

W pustym pomieszczeniu z glinianą podłogą nie było żadnych sprzętów prócz stojącego w kącie kibla. Dwaj mężczyźni siedzieli na ziemi, wpatrując się w przestrzeń. Dieter pamiętał ich obu z poprzedniego dnia. Starszym był Gaston, który podłożył

ładunki. Gruby bandaż zakrywał mu ranę na głowie. Młodszy, Bertrand, nie miał widocznych obrażeń.

Dieter obserwował ich przez chwilę, zastanawiając się nad strategią, którą powinien przyjąć. Musiał to dobrze rozegrać. Nie stać go było na utratę kolejnego jeńca. Przewidywał, że chłopak będzie się bał, ale może znieść wiele bólu. Drugi był za stary na poważne tortury - mógł umrzeć, zanim uda się go złamać - ale miał miękkie serce.

Powoli układało mu się w głowie, co powinien zrobić. Wrócił do pokoju przesłuchań.

- Sierzancie Becker - powiedział - odwiążcie tę kobietę i umieśćcie ją w celi z tamtymi dwoma.

Becker wywlókł zmaltretowaną Genevieve.

- Dopilnuj, żeby ten stary dobrze się jej przyjrzał - dorzucił Dieter - a potem przyprowadź go do mnie.

Becker wyszedł i po jakimś czasie wrócił z Gastonem.

Dieter wskazał starszemu mężczyźnie krzesło, poczęstował go papierosem i podał zapalki. Gaston wziął papierosa i zapalił go drżącymi rękoma.

- Mam zamiar zadać panu kilka pytań - rzekł Dieter przyjaznym tonem po francusku.

- Ja nic nie wiem - odparł szybko Gaston.

- Och, nie wydaje mi się. Ma pan sześćdziesiąt kilka lat i przez całe życie mieszkał pan pewnie w Reims lub jego okolicy - Gaston nie zaprzeczył i Dieter mówił dalej. - Rozumiem, że partyzanci używają pseudonimów i w ramach środków bezpieczeństwa starają się nie przekazywać o sobie żadnych osobistych informacji. - Gaston skinął lekko głową na znak potwierdzenia. - Ale pan od dziesięcioleci zna większość tych ludzi.

- Nie mogę panu nic powiedzieć - odparł Gaston głosem zbliżonym do szeptu. Bał się, ale nie opuściła go jeszcze cała odwaga.

Dieter wzruszył ramionami. A zatem trzeba będzie wybrać sposób bardziej brutalny.

- Idź po chłopaka - powiedział po niemiecku do Beckera. - Rozbierz go i przywiąż do słupka w sąsiednim pokoju. A pan - zwrócił się ponownie do Gastona - poda mi pseudonimy i nazwiska wszystkich mężczyzn i kobiet w waszym oddziale.

Gaston potrząsnął głową.

Chwilę później Becker powrócił z Bertrandem. Gaston wpatrywał się w nagiego chłopca, którego wprowadzano do izby tortur.

Dieter wstał.

- Pilnuj tego starego - powiedział do siedzącego w rogu porucznika Hessego, po czym ruszył w ślad za Beckerem.

Pamiętał, żeby zostawić drzwi lekko uchylone; dzięki temu Gaston mógł wszystko słyszeć.

Becker przywiązał Bertranda do słupka i zanim Dieter zdążył coś powiedzieć, walnął go w brzuch. Młody człowiek jęknął.

- Nie, nie - zaprotestował Dieter.

Becker miał zupełnie nienaukowe podejście. - Najpierw zawiązuje się opaskę na oczach. - Wyjął z kieszeni dużą chustkę i zawiązał ją Bertrandowi wokół głowy. w ten sposób każdy cios powoduje szok, a czas między nimi wypełnia udręka oczekiwania.

Becker wziął do ręki drewnianą pałkę i z głośnym trzaskiem uderzył ofiarę w głowę z prawej strony.

- Nie, nie - ponownie zaprotestował Dieter. - Nigdy nie bij w głowę. Możesz wywichnąć szczękę i przesłuchiwany nie będzie mógł mówić. Co gorsza, możesz uszkodzić mózg i wtedy nie uzyskasz żadnej informacji. - Odebrał Beckerowi pałkę i dał mu zamiast niej stalowy pręt ze stojaka na parasole. - Pamiętaj, że celem jest zadanie ofierze nieznośnego bólu w sposób, który na pewno nie spowoduje śmierci i nie ograniczy zdolności powiedzenia nam tego, co chcemy wiedzieć.

Na twarzy Beckera pojawił się chytry uśmieszek. Obszedł dookoła słupek, starannie wycelował i uderzył Bertranda stalowym prętem prosto w łokieć. Chłopak wydał z siebie okrzyk autentycznego bólu.

- Dostyc. proszę - zaczął błagać. - Proszę, nie bijcie mnie już więcej.

Dieter wrócił do sąsiedniego pokoju. Gaston siedział w tym samym miejscu, gdzie go zostawił, ale był teraz zupełnie innym człowiekiem. Garbił się w krześle i zasłaniał dłońmi twarz, szlochając i wzywając boskiej pomocy. Dieter przykucnął przed nim.

- Tylko od pana zależy, czy to się skończy - powiedział cicho.

- Proszę, skończcie to, proszę - jęknął Gaston.

- Odpowie pan na moje pytania?

Zapadła cisza. Z sąsiedniego pokoju dobiegł kolejny skowyt Bertranda.

- Tak! - krzyknął Gaston. - Tak, tak, powiem wam wszystko, tylko przestańcie!

- Sierzancie Becker! - zawołał Dieter. - Na razie dosyc.

- Tak jest, majorze. - W głosie Beckera zabrzmiało autentyczne rozczarowanie.

- A teraz, Gaston - powiedział Dieter, przerzucając się na francuski - zaczniemy od dowódcy oddziału. Nazwisko i pseudonim. Kto to jest?

- Michel Claret. Pseudonim Monet.

Pierwsze nazwisko było najtrudniejsze. Reszta powinna pójść jak z płatka.

MIESZKANKO Flick mieściło się na poddaszu dużego starego domu w Bayswater. W pokoju było niewiele jej rzeczy: fotografia Michela grającego na gitarze, półka z francuskimi wydaniem Flauberta i Moliera, akwarelka z widokiem Nicei, którą namalowała w wieku piętnastu lat. W niewielkiej komodzie w trzech szufladach trzymała ubranie, w czwartej broń i amunicję.

Teraz, kiedy odrzucony został alternatywny plan, czuła się znużona i przygnębiona. Rozebrała się, położyła na łóżku i próbowała przejrzeć jakieś czasopismo. Jej myśli powracały jednak stale do wczorajszej klęski. Odtwarzała ciągle przebieg ataku, wyobrażając sobie dziesiątki decyzji, które mogła podjąć inaczej. Do goryczy spowodowanej klęską w potyczce doszła obawa, że może stracić męża. Zastanawiała się, czy jedno nie wiąże się jakoś z drugim: nie sprawdziła się zarówno w roli dowódcy, jak i w roli żony. Może coś było z nią nie w porządku.

W końcu zapadła w nierówny, niespokojny sen. Obudziło ją walenie do drzwi.

- Flick! Telefon!

Głos należał do jednej z dziewcząt mieszkających piętro niżej. Flick narzuciła szlafrok i zbiegła na dół do telefonu na korytarzu.

- Mogłabyś przyjechać do Orchard Court? - zapytał ją Percy Thwaite. - Chcę, żebyś kogoś poinstruowała.

Zawsze cieszyła się, słysząc jego głos. Bardzo go polubiła i chociaż stale wysyłał ją w niebezpieczne miejsca, wiedziała, że nigdy nie narazi jej na niepotrzebne ryzyko.

- Będę za kilka minut - odparła, po czym wróciła do siebie i szybko się ubrała.

Percy czekał na nią w należącym do SOE apartamencie.

- Znalazłem radiotelegrafistę, który zastąpi Alberta. Nie ma wprawdzie doświadczenia, ale przeszedł szkolenie. Jutro wysyłam go do Reims. Dzisiaj nie mieliśmy żadnej wiadomości od Michela. Muszę wiedzieć, ile osób ocalało z oddziału Bollinger.

Flick pokiwała głową.

- Dlaczego to takie ważne?

- Nawet jeśli nie ocalał nikt poza Michelem i garstką innych, mogą wysadzać linie kolejowe albo przecinać druty telefoniczne. Przyda nam się każde wsparcie. Ale nie mogę nimi pokierować, nie mając łączności.

Flick wzruszyła ramionami.

- Jasne. Poinstruuję go.

Percy bacznie jej się przyjrzał.

- Co słyhać u Michela? Poza tym, że jest ranny?

- W porządku. - Flick przez chwilę milczała. Nie potrafiła jednak oszukać Percy'ego, za dobrze ją znał. - Jest pewna dziewczyna - mruknęła w końcu.

- Obawiałem się tego. Przykro mi.

- Byłoby mi lżej, gdybym chociaż wiedziała, że moje poświęcenie na coś się przydało, że zadałam przeciwnikowi poważne straty - uniosła się, zaciskając pięści.

- W ciągu ostatnich dwóch lat zadałaś ich więcej niż inni.

- Ale na wojnie nie ma czegoś takiego jak druga nagroda. - Flick wstała. Była wdzięczna Percy'emu za słowa współczucia, ale nie chciała się rozklejać. - Lepiej pogadam teraz z tym nowym radiotelegrafistą.

- Ma pseudonim Helikopter. Bardzo chciał cię zobaczyć.

Flick zmarszczyła brwi.

- A to, dlaczego?

Percy zmusił się do uśmiechu.

- Idź i sama się przekonaj.

Sekretarka Percy'ego skierowała ją do drugiego pokoju. Flick zatrzymała się na chwilę przed drzwiami. Tak to już jest, powiedziała sobie, trzeba wziąć się w garść i robić dalej swoje, z nadzieją, że w końcu się zapomni.

Helikopter okazał się mniej więcej dwudziestoletnim chłopakiem o jasnej cerze, w tweedowej marynarce. Na miłą czuć go było Anglikiem. Na szczęście przed wejściem na pokład samolotu miał dostać ubranie, w którym nie powinien się wyróżniać na francuskiej ulicy.

Flick przedstawiła się.

- Właściwie to my już się kiedyś spotkaliśmy - powiedział nieśmiało. - Studiowała pani w Oksfordzie z moim bratem Charlesem. I pewnego dnia przyjechała pani do naszego domu w hrabstwie Gloucestershire.

- Charles Standish...oczywiście! - Przypomniała sobie innego rudowłosego chłopca w tweedach, weekend w wiejskim domu w latach trzydziestych, uroczego ojca

Anglika i szykowną matkę Francuzkę. Charlie miał młodszego brata Briana, niezgrabnego wyrostka w szortach, bardzo podekscytowanego swoim nowym aparatem fotograficznym. - Jak się miewa Charlie? Nie widziałam go od zakończenia studiów.

- Charlie nie żyje. - Brian nagle bardzo posmutniał. - Zginął w czterdziestym pierwszym. Zabili go na tej cho...cho...choleryjnej pustyni.

Flick przestraszyła się, że się rozplacze. Wzięła go za rękę.

- Strasznie mi przykro, Brian.

Chłopak przełknął z trudem ślinę.

- Potem widziałem panią jeszcze raz. Wygłosiła pani wykład dla naszej grupy SOE.

- Mam nadzieję, że okazał się pomocny.

- Mówiła pani o zdrajcach w szeregach Resistance i o tym, co z nimi trzeba robić.

"To całkiem proste - stwierdziła pani. - Przykłada im się pistolet z tyłu głowy i pociąga dwa razy za spust". Właściwie śmiertelnie nas to wystraszyło.

Widział w niej wojenną bohaterkę i nagle zrozumiała, co miał na myśli Percy. Wyglądało na to, że Brian się w niej zabijał.

- Lepiej przejdźmy do rzeczy, mój drogi. Wiesz., że powinicncś nawiązać kontakt z oddziałem Resistance, który został w dużej części rozbity.

- Tak. Mam się dowiedzieć, kto ocalał i jakie są ich dalsze możliwości działania.

- W Reims skontaktujesz się przede wszystkim z kobietą o pseudonimie Bourgeoise. Codziennie o trzeciej po południu idzie do krypty w katedrze, żeby się pomodlić. Ma buty nie do pary, jeden czarny, drugi brązowy. Zwrócisz się do niej: "Niech się pani za mnie pomodli". "Modlę się o pokój", odpowie Bourgeoise. To jest hasło i odzew.

Brian powtórzył je.

- Łatwo zapamiętać.

- Bourgeoise zaprowadzi cię do swojego domu i skontaktuje z dowódcą oddziału Bollinger, który ma pseudonim Monet. Nie wolno ci zdradzić adresu ani prawdziwego nazwiska Bourgeoise innym członkom oddziału. Lepiej, żeby tego nie wiedzieli. - Flick osobiście zwerbowała Bourgeoise. Nie znał jej nawet Michel. - Czy chciałbyś jeszcze o coś zapytać?

- Na pewno są setki rzeczy, ale w tej chwili nic nie przychodzi mi do głowy.

- W takim razie, życzę powodzenia. Nie daj się zabić, Brian. - Flick wstała i wróciła do pokoju Percy'ego. - Nie jest najlepszym materiałem na tajnego agenta - westchnęła.

Percy wzruszył ramionami.

- Jest dzielny, mówi po francusku jak rodowity Paryżanin i dobrze strzela. Odprowadzę go, a ty rzuć tymczasem okiem na galerię złoczyńców, dobrze? - powiedział, wskazując stos książek i porozrzucane na biurku fotografie. - To wszystkie zdjęcia niemieckich oficerów, jakie są w posiadaniu MI6. Jeśli znajdzie się przypadkiem wśród nich facet, którego widziałas na placu w Sainte-Cecile, chętnie poznam jego nazwisko.

Po wyjściu Percy'ego Flick wzięła do ręki jedną z książek. Był to album absolwentów wojskowej uczelni zawierający fotki kilkuset młodych twarzy wielkości znaczków pocztowych. Takich albumów było kilkanaście, na biurku leżało poza tym kilkaset zdjęć luzem.

Mężczyzna na placu mógł mieć koło czterdziestki. Uczelnię ukończył w wieku jakichś dwudziestu dwóch lat, czyli w roku 1926. Żaden z albumów nie był taki stary.

Flick zainteresowała się fotografiami leżącymi na biurku. Pamiętała, że Niemiec był wysoki i dobrze ubrany. Miał gęste ciemne włosy, ciemne oczy, prosty nos, kwadratowy podbródek... prawdziwy amant filmowy. Przerzucała szybko zdjęcia, zatrzymując się przy każdym brunecie. Nie znalazła takiego przystojniaka jak ten, którego zapamiętała z placu. Odłożyła niedbale fotografię mężczyzny w policyjnym mundurze, ale zaraz sięgnęła po nią ponownie. Po starannej analizie uznała, że to prawdopodobnie on.

Na odwrocie zdjęcia przyklejona była kartka z napisanymi na maszynie danymi.

Franck, Dieter Wolfgang. Urodzony w Kolonii 3 czerwca 1904; studia na Uniwersytecie

Humboldta w Berlinie i Akademii Policyjnej w Kolonii; 1930 małżeństwo z Waltraud

Loewe, jeden syn i jedna córka; do 1940 nadkomisarz Kryminalnego Biura Śledczego w

kolońskiej policji; 1940 - major wywiadu w Afrika Korps. As wywiadu Rommla, jest

podobno utalentowanym śledczym i bez względnym oprawcą.

Flick zadrżała. Miała do czynienia z niebezpiecznym przeciwnikiem. Kiedy Percy wrócił, wręczyła mu fotografię.

- To ten - powiedziała.

- Dieter Franek! - wykrzyknął. - Znamy go. To ciekawe.

Rozległo się pukanie do drzwi i do gabinetu zajrzała sekretarka Percyego.

- Pułkownik Thwaite, chce się z panem widzieć major Chancellor.

Percy spojrzął na Flick. Zapamiętała aroganckiego majora, który rano był wobec niej taki niegrzeczny w sztabie Monty'ego.

- O Boże, to on - jęknęła. - Czego chce?

- Niech wejdzie - powiedział Percy.

Paul Chancellor wszedł, lekko utykając, czego Flick nie zauważyła tego ranka. Miał sympatyczną amerykańską twarz z dużym nosem i wystającym podbródkiem, ale ogólne wrażenie psuł wygląd lewego ucha, a raczej tego, co zeń pozostało. Flick domyśliła się, że został ranny w akcji.

Chancellor zasalutował.

- Dobry wieczór, pułkowniku, dobry wieczór, pani major.

- W SOF nie bawimy się zbyt w salutowanie. Chancellor - oznajmił Percy. - Siadaj.

Chancellor usiadł na krześle.

- Cieszę się, że was oboje zastałem - powiedział. - Prawie przez cały dzień myślałem o naszej porannej rozmowie. - Uśmiechnął się nieznacznie. - Przyznaję, że dużo czasu mi zeszło na wymyślaniu dowcipnych i miażdżących ripost, których mógłbym użyć, gdyby tylko wpadły mi na czas do głowy.

Flick nie mogła powstrzymać uśmiechu. Ona robiła to samo.

- Dał pan do zrozumienia, pułkowniku - kontynuował Chancellor - że MI6 nie powiedziało być może całej prawdy o ataku na centralę telefoniczną. Poprosiłem, więc o pański raport. Po jego przeczytaniu uświadomiłem sobie, że główną przyczyną klęski były błędne informacje.

- Dostarczone przez MI6 - podkreśliła z oburzeniem Flick.

- Owszem - zgodził się Chancellor. - MI6 kryło najwyraźniej własną niekompetencję. I nigdy by im się to nie udało, gdyby pani szef był obecny dziś rano na odprawie i przedstawił swoją wersję wydarzeń. Dziwnym trafem został jednak w ostatniej chwili wezwany gdzie indziej.

Percy wydał z powątpiewaniem usta.

- Został wezwany przez premiera. Nie wydaje mi się, żeby MI6 mogło to zaaranżować.

- Churchill nie brał udziału w spotkaniu. Reprezentował go członek gabinetu z Downing Street. I owszem, zostało to zaaranżowane przez MI6.

- To dopiero żmije! - syknęła gniewnie Flick.

- Zapoznałem się także z pani planem, major Clairet, w którym proponuje pani potajemne przedostanie się do pałacu.

Czy to oznaczało, że plan zostanie ponownie rozważony? Flick nie miała odwagi o to zapytać.

Percy zmierzył Chancellora twardym spojrzeniem.

- A zatem co zamierza pan zrobić w tej sprawie?

- Powiedziałem Monty'emu, że popełniliśmy błąd. - Chancellor skrzywił się. - Żaden generał tego nie lubi. Ale zatwierdził pani plan.

Flick zerwała się z krzesła.

- Dzięki Bogu! Mamy kolejną szansę!

- To wspaniale - oznajmił Percy.

Chancellor podniósł ostrzegawczo rękę.

- Zostały jeszcze dwie sprawy. Pierwsza może się pani nie spodobać. Pieczę nad całą operacją powierzył mnie.

- Panu? - zdziwiła się Flick.

- Przykro mi, że panią rozczarowałem. Monty wierzy we mnie, choć pani najwyraźniej nie podziela jego zdania.

- A druga sprawa?

- Mamy ograniczony czas. Nie mogę wam powiedzieć, kiedy konkretnie nastąpi inwazja. Ale jeśli nie osiągniecie celu przed północą w następny poniedziałek, będzie prawdopodobnie za późno. Zostaje dokładnie tydzień.

Dzień trzeci

Wtorek, 30 maja 1944

O ŚWICIE Flick wyjechała z Londynu potężnym motocyklem. Drogi były puste i pędziła bardzo szybko. Jazda była niebezpieczna, lecz ekscytująca.

Podobne odczucia budziła w niej czekająca ją misja; bała się, a jednocześnie nie mogła się doczekać wyjazdu. Do późna w nocy siedziała razem z Percym i Paulem, ustalając szczegóły planu. Zdecydowali, że musi być sześć kobiet, ponieważ taka była zawsze liczba sprzątaczek na jednej zmianie. Jedna musiała być ekspertem od materiałów wybuchowych, druga znać się na telefonach, żeby wskazać, gdzie mają umieścić ładunki. Flick chciała poza tym mieć jedną snajperkę i dwie twarde żołnierki. Razem z nią dawało to sześć osób.

Dostała jeden dzień na werbunek. Oddział potrzebował minimum dwóch dni na szkolenie. Miały zostać zrzucone niedaleko Reims w piątek w nocy i wkroczyć do pałacu w sobotę lub nie dziele wieczorem. To pozostawiało margines jednego dnia na ewentualne błędy.

Flick skręciła w kierunku Canterbury. Nie było jeszcze szóstej, gdy dotarła do Somersholme, wiejskiego domu baronów Colefield. Wiedziała, że sam baron William walczył obecnie we Włoszech w szeregach Ósmej Armii, która powoli zbliżała się do Rzymu, Jedyńą zaś osobą z rodziny, mieszkającą teraz w Somerholme, była jego siostra, panna Diana Colefield. W obszernym domu z dziesiątkami sypialni mieściło się tymczasowe sanatorium dla rannych żołnierzy. Rodzina barona zajmowała tylko jego niewielką część.

Flick zaparkowała motocykl na wysypanym żwirem dziedzińcu obok ambulansu i kilku dżipów.

W holu krzątały się pielęgniarki, roznosząc filiżanki herbaty dla żołnierzy. Flick zapytała o ochmistrzynię, panią Riley, i została skierowana do kwater dla służby. Znalazła ją w kuchni.

- Cześć, mammo.

Matka chwyciła ją w objęcia.

- Nigdy nie wiem, czy jeszcze żyjesz, póki cię nie zobaczę. Chodź, zrobię ci śniadanie.

Flick dorastała w tym domu. Bawiła się w sieni dla służby, biegała po lesie, uczęszczała do wiejskiej szkoły. Była niezwykle uprzywilejowana. Większość kobiet, które pracowały na podobnym do matki stanowisku, odprawiano ze służby po zajściu w ciążę. Mamie pozwolono zostać, ponieważ była bardzo dobrą gospodynią i stary baron nie chciał jej utracić. Ojciec Flick, lokaj, umarł, kiedy miała sześć lat. Co rok w lutym Flick i jej mama jechały razem z rodziną barona do ich willi w Nicei. Tam właśnie nauczyła się francuskiego.

Stary baron, ojciec Williama i Diany, zachęcał Flick do nauki i płacił nawet jej chesne. Był bardzo dumny, gdy dostała stypendium w Oksfordzie. Kiedy wkrótce po wybuchu wojny zmarł, Flick była niepocieszona.

Kuchnia Colefieldów mieściła się teraz w starym pokoju kredensowym. Matka Flick nastawiła czajnik.

- Wystarczy mi kawałek grzanki, mamó - zapewniła ją Flick.

Matka zignorowała podobną niedorzeczność i zaczęła smażyć bekon.

- No cóż, widzę, że dobrze się czujesz. Jak się miewa twój przystojny mąż?

- Żyje - odparta Flick, siadając przy kuchennym stole.

- Żyje, powiadasz? Ale nie czuje się zbyt dobrze. Został ranny?

- Oberwał kulą w tyłek. Nie umrze od tego.

- Więc go widziałas?

Flick roześmiała się.

- Mamó, przestań! Nie wolno mi tego mówić.

- Oczywiście, że nie. Więc wracasz tam?

Flick nie mogła się nadziwić, jak trafne są przeczucia matki.

- Nie mogę powiedzieć.

- Mało ci jeszcze wojaczki?

- Nie wygramyśmy dotąd wojny, więc nie, chyba nie.

Mama postawiła przed nią jajecznicę na bekonie. Zużyła na nią prawdopodobnie tygodniową rację.

- A ty oczywiście musisz wygrać ją w pojedynkę - stwierdziła z czułym sarkazmem, kiedy Flick zaczęła się opychać bekonem. - Byłaś taka od dziecka: niezależna aż do przesady.

- Sama nie wiem, dlaczego. Zawsze tak mnie pilnowałaś.

- Zachęcałam cię do samodzielności, ponieważ nie miałaś ojca. Za każdym razem, kiedy chciałaś, żebym coś dla ciebie zrobiła, na przykład założyła łańcuch w rowerze albo przyszyła guzik, mówiłam: "Spróbuj sama, a jeśli nie dasz rady, pomogę ci".

- Wiele razy pomagał mi Mark.

Mark był starszym bratem Flick. Pracował teraz w teatrze jako inspicjent i żył z aktorem o imieniu Steve. Mama od dawna zdawała sobie sprawę, że - jak to ujmowała - "Mark nie nadaje się do żeniaczki".

Zabrała pusty talerz córki i umyła go. Flick wstała. Matka uśmiechnęła się do niej.

- Cieszę się, że cię zobaczyłam. Cały czas się o ciebie martwię.

- Przyjechałam jeszcze z jednego powodu. Muszę porozmawiać z Dianą.

- Mam nadzieję, że nie masz zamiaru zabierać jej ze sobą do Francji.

- Cicho, mamó! Kto tu w ogóle mówi coś o Francji?

- Zginiesz przez nią. Ona nie wie, co to znaczy dyscyplina, bo i skąd? Nie została w ten sposób wychowana. Mylisz się, jeśli myślisz, że możesz na niej polegać. Miała już kilka wojskowych posad, lecz za każdym razem z niej zrezygnowano.

- Tak, zdaję sobie z tego sprawę - odparta Flick. Ale Diana świetnie strzelała, a ona nie miała czasu, żeby przebierać wśród kandydatek. - Nie wiesz, gdzie jest teraz?

- W lesie - odparła mama. - Wybrała się rano na króliki.

Flick minęła warzywniak i pomaszzerowała do lasu za domem. Drzewa były obsypane świeżymi liśćmi. Po przejściu około kilometra usłyszała strzał z dubeltówki. Stała w miejscu i przez chwilę nasłuchiwała.

- Diaana! - zawołała.

- Tu jestem, hałaśliwa idiotko, kimkolwiek jesteś! - usłyszała w odpowiedzi.

Odnalazła Dianę na pobliskiej polanie. Baronówna siedziała na ziemi, opierając się plecami o pień dębu i paląc niedbale papierosa. Na kolanach trzymała dubeltówkę, obok leżał tuzin martwych królików.

- Ach, to ty - mruknęła. - Wystraszyłaś mi całą zwierzynę.

- Wróci jutro. - Flick przyjrzała się bacznie towarzysze dziecięcych zabaw. Diana była ładna w chłopięcy sposób, z krótko obciętymi włosami i piegowatym nosem. Miała na sobie myśliwską kurtkę i sztruksowe spodnie. - Co słyhać, Diano?

- Jestem znudzona. Sfrustrowana. Przygnębiona. Poza tym wszystko w porządku.

Flick usiadła obok niej na trawie. Cała sprawa mogła się okazać łatwiejsza, niż myślała.

- O co chodzi?

- Gniję tutaj na wsi, podczas gdy mój brat zdobywa Włochy, ale nikt nie chce mi zaproponować odpowiedniego zajęcia.

- Mogłabym ci w tym dopomóc. Nie wiem jednak, czy ci się to spodoba. Chciałam ci zaproponować coś naprawdę trudnego i niebezpiecznego.

- Nie mów, że jesteś tajną agentką.

- Nie po to awansowali mnie na stopień majora, żebym wozila generałów na odprawę.

- Dobry Boże...

Diana była pod wrażeniem, mimo że bardzo starała się to ukryć. Flick musiała od niej uzyskać wyraźną zgodę na udział w akcji.

- A zatem... czy chcesz uczestniczyć w operacji, w trakcie której możesz zginąć? Takie postawienie sprawy bynajmniej nie zniechęciło baronówny.

- Oczywiście. Była taka podekscytowana, że Flick postanowiła kuć żelazo, póki gorące.

- Jest jednak pewien warunek, który może ci się wydać trudniejszy niż grożące ci niebezpieczeństwo. Jesteś córką barona, a ja córką gospodyni. Ale to ja dowodzę całą operacją. Musisz mnie słuchać. Jeśli do tego nie przywykniesz, dam ci w kość.

- Tak jest, pani major!

- Nie musisz mnie tak tytułować. Ale wymagamy wojskowej dyscypliny. W mojej działalności nieposłuszeństwo może oznaczać śmierć na polu walki.

- Cóż za dramatyczna nuta, kotku. Ale oczywiście rozumiem.

Flick nie była do końca pewna, czy Diana ją zrozumiała, lecz zrobiła, co mogła. Wyjęła z kieszeni bluzy notes i zapisała jej adres.

- Spakuj się na trzy dni. Tutaj masz się zgłosić. Dzisiaj - powiedziała, podnosząc się z ziemi. - Szkolenie zaczyna się jutro o świcie.

- Wracam z tobą do domu i zaczynam się pakować. - Diana także wstała. - Ale chcę, żebyś mi coś powiedziała. Dlaczego zwróciłaś się z tym do mnie?

Flick pokiwała głową.

- Będę z tobą szczerą. - Spojrzała na leżące na ziemi martwe króliki, a potem wzrok przeniosła na ładną twarz Diany. - Potrzebuję kogoś, kto potrafi zabijać. To wszystko.

W SWOIM apartamencie w hotelu Frankfort w Reims Dieter spał do dziesiątej. Obudził się z lekkim bólem głowy, poza tym jednak czuł się dobrze - podekscytowany i pełen optymizmu. przesłuchując wczoraj Gastona, zyskał świeży trop. Mieszkająca w domu przy rue du Bois kobieta o pseudonimie Bourgeoise mogła go zaprowadzić do serca Resistance.

Łyknął dwie aspiryny, po czym zadzwonił do przydzielonego mu, zacnego porucznika Hessego.

- Dzień dobry, Hans. Dobrze spałeś?

- Tak, dziękuję, majorze. Pojechałem do merostwa, żeby sprawdzić adres przy rue du Bois. Dom należy do mademoiselle Jeanne Lemas, która w nim mieszka. Przejechałem obok, żeby mu się przyjrzeć, i miejsce wydaje się spokojne.

- Za godzinę bądź gotów do wyjazdu. Dziękuję, Hans.

Dieter odłożył słuchawkę. Ciekawiło go, jaką kobietą jest mademoiselle Lemas. Gaston oświadczył, że nikt z oddziału Bollinger nigdy jej nie widział, i Dieter wierzył mu. Dom stanowił coś w rodzaju bezpiecznej śluzi: przybywający z zewnątrz agenci wiedzieli jedynie, gdzie mają się skontaktować z tą kobietą.

Wrócił do sypialni. Stephanie wyszczotkowała już swoje obfite rude loki i siedziała na łóżku. Wyglądała nader kusząco, ale powstrzymał impuls, żeby ją przytulić.

- Zrobisz coś dla mnie? - zapytał.

- Wszystko, co zechcesz.

- Pojedź ze mną do pewnej kobiety z Resistance, którą chcę aresztować.

Na jej twarzy nie odbiły się żadne emocje.

- Dobrze, pojedę - powiedziała spokojnie.

- Dziękuję ci - odrzekł, po czym wrócił do salonu, skąd zadzwonił do Willego Webera w pałacu Sainte-Cecile. Mademoiselle Lemas mogła być w domu sama, ale równie dobrze w jej mieszkaniu mogło się roić od uzbrojonych po zęby alianckich agentów. Potrzebował wsparcia.

- Mam zamiar odwiedzić dom należący do Resistance. Mogę potrzebować kilku twoich osiłków. Bądź tak dobry i wyślij czterech swoich ludzi i samochód do hotelu Frankfort.

Weberowi zależało, żeby samemu wziąć udział w operacji. Gdyby bowiem zakończyła się sukcesem, gestapo mogłoby przypisać sobie część zasługi. Obiecał samochód za pół godziny.

Dieter włożył popielaty wełniany garnitur, koszulę z delikatnej bawełny oraz czarny krawat w małe białe kropki. W kaburze pod marynarką miał walthera P38.

Popijając kawę, obserwował ubierającą się Stephanie. Francuzi szyją najpiękniejszą bieliznę na świecie, pomyślał, kiedy wkładała jedwabną kombinację w kolorze kremowej śmietanki. Gdy była gotowa, wyszli.

Przed hotelem czekał już w hispano-suizie Hans Hesse. Za samochodem Dietera stał czarny citroen traction avant z czterema gestapowcami w cywilu. Koło kierowcy siedział major Weber w zielonej tweedowej kurtce, w której wyglądał jak wybierający się do kościoła wieśniak.

- Jedźcie za nami - zarządził Dieter. - Kiedy tam dotrzemy, nie wychodźcie z samochodu, dopóki was nie zawołam.

- Gdzie, u diabła, załatwiłeś sobie taki samochód? - gwizdnął z podziwem Weber.

- To łapówka od Żyda, któremu pomogłem uciec do Ameryki.

Weber prychnął z niedowierzaniem, ale Dieter nie mijał się by najmniej z prawdą. Brawura stanowiła najlepszą postawę wobec ludzi pokroju Webera. Gdyby Dieter próbował trzymać Stephanie w ukryciu, Weber mógłby zacząć podejrzewać, że jest Żydówką, i zarządzić śledztwo. Ale ponieważ obnosił się z nią, taka myśl nigdy nie przysła gestapowcowi do głowy.

Ruszyli w stronę rue du Bois.

Na ulicy było niewiele pojazdów. Samochodów używali tylko ci, którym przysługiwały one służbowo: policjanci, lekarze, strażacy i oczywiście Niemcy. Normalni obywatele jeździli rowerami albo chodzili pieszo.

Rue du Bois była miłą, wysadzaną drzewami uliczką na skraju miasta. Hans zatrzymał się przy ostatnim w rzędzie wysokim domu.

- Dołącz do mnie, kiedy dam ci znak - powiedział do Stephanie, wychodząc z samochodu. Citroen Webera zatrzymał się tuż za nim, ale gestapowcy zostali w środku zgodnie z jego poleceniem.

Dieter zerknął na przydomowe podwórko. Za garażem zobaczył niewielki ogródek z przyszyżonym żywopłotem i prostokątnymi rabatkami. Właścicielka lubiła porządek.

Kobieta, która otworzyła drzwi, miała około sześćdziesiątki i związane z tyłu białe włosy. Ubrana była w niebieską sukienkę w małe białe kwiatki.

- Dzień dobry, monsieur.

Dieter uśmiechnął się. Wytworna dama w każdym calu. Od razu przyszedł mu do głowy pomysł, jak mógłby ją torturować.

- Dzień dobry Mademoiselle Lemas?

Usłyszała w jego głosie niemiecki akcent. W oczach pojawił się strach.

- Czym mogę panu służyć?

- Jest pani sama, mademoiselle? - zapytał, obserwując bacznie jej twarz.

- Tak - odparła. - Zupełnie sama.

Obrócił się i dał znak Stephanie.

- Będzie nam towarzyszyć moja koleżanka - powiedział. Ludzie Webera nie byli mu potrzebni. - Chciałbym zadać pani kilka pytań. Mogę wejść?

W saloniku od frontu stały ciemne meble na wysoki połysk. Dieter usiadł na pluszowej kanapie, Stephanie obok. Mademoiselle Lemas zajęła wysokie krzesło naprzeciwko. Dieter zauważył, że jest nieco pulchna. Lubiła sobie podjeść.

Na niskim stoliku leżała papierośnica.

Dieter uchylił wieko - była pełna.

- Może pani zapalić - powiedział.

Wydawała się lekko urażona.

- Ja nie palę.

- W takim razie, dla kogo te papierosy?

- Dla przyjaciół...dla sąsiadów - odparła zmieszana.

- I dla brytyjskich szpiegów.

- To jakiś absurd.

Dieter posłał jej swój najbardziej czarujący uśmiech.

- Mam nadzieję, że nie będzie pani taka głupia, by mnie próbować oszukać.

- Nic panu nie powiem.

Dieter zrobił rozczarowaną minę, lecz w gruncie rzeczy był zadowolony. Nie udawała już, że nie ma pojęcia, o czym on mówi. W gruncie rzeczy stanowiło to przyznanie się do winy.

- Pozwoli pani ze mną - powiedział, wstając.

- W porządku. Czy mogę włożyć kapelusz?

- Oczywiście, - Dieter skinął delikatnie na Stephanie. - Pro szę cię, idź z mademoiselle. Dopilnuj, żeby nie skorzystała z telefonu ani niczego nie zapisywała. - Nie chciał, by zostawiła jakąś wiadomość.

Zaczekał w holu.

Kiedy wróciły, mademoiselle Lemas miała na sobie lekki płaszcz i elegancki kapelusik. W rękę trzymała brązową torebkę. Cała trójka wyszła przez frontowe drzwi.

Citroen gestapo jechał za nimi aż do Sainte-Cecile.

- Mam zamiar zabrać ją na górę, do jednego z pokoiów biurowych - oznajmił Weberowi, kiedy zaparkowali przed pałacem.

- Po co? Areszt jest w piwnicy.

- Zobaczysz.

Dieter zaprowadził aresztowaną do biur gestapo. Wybrał najbardziej zatłoczony pokój, połączenie sali maszyn z pokojem pocztowym, z młodymi ludźmi w eleganckich

koszulach i krawatach. Zostawił mademoiselle Lemas na korytarzu, po czym wszedł do środka, zamknął za sobą drzwi i klasnął w dłonie, żeby zwrócić na siebie uwagę.

- Wejść tu zaraz z pewną Francuzką - powiedział. - Jest aresztowana, ale chcę, żebyście wszyscy traktowali ją przyjaźnie i grzecznie. To ważne, aby czuła się otoczona szacunkiem.

Potem zaprosił ją do środka, posadził na krześle i mrucząc pod nosem słowa przeprosin, przykuł jej kostkę do nogi stołu. Zostawiwszy z nią Stephanie, wyszedł z Hessem na zewnątrz.

- Idź do kantyny i poproś, żeby przygotowali obiad na tacy. Zupa, drugie danie, trochę wina, woda mineralna i dużo kawy.

Porucznik uśmiechnął się z podziwem. Nie miał pojęcia, co takiego szykuje jego szef, ale czuł, że to coś bardzo sprytnego.

Po kilku minutach powrócił z tacą. Dieter wszedł do pokoju i postawił jedzenie przed mademoiselle Lemas.

- Proszę - powiedział. - Pora na lunch.

- Dziękuję, nie mogłabym nic przełknąć.

- Może tylko trochę zupy?

Dieter nalał jej wina do kieliszka.

Mademoiselle Lemas dolała wody do wina, wypila trochę, po czym skosztowała zupy.

- Smakuje?

- Bardzo dobra - przyznała.

- Francuskie posiłki są takie wyrafinowane. My, Niemcy, nie potrafimy ich przyrządzać. - Specjalnie opowiadał podobne androny, żeby uspić jej czujność.

Nie chciała zjeść drugiego dania, lecz wypila całą kawę, Dieter był zadowolony. Kiedy skończyła jeść, zaczął jej zadawać pytania.

- Gdzie spotykała się pani z alianckimi agentami? Jak ich pani rozpoznawała? Jakie jest hasło?

Mademoiselle Lemas odmawiała odpowiedzi. Dieter zmierzył ją smutnym spojrzeniem.

- Bardzo mi przykro, że odmawia pani współpracy, tym bardziej że tak grzecznie panią potraktowałem.

- Doceniam pańską uprzejmość, ale nie mogę nic powiedzieć.

- Trudno - odrzekł, po czym wstał, jakby miał zamiar wyjść.

- A teraz, monsieur - bąknęła nieśmiało mademoiselle Lemas - chciałabym sobie przypudrować nos.

- Chce pani iść do toalety? - zapytał ostrym tonem Dieter.

Mademoiselle Lemas zaczerwieniła się.

- Mówiąc bez ogródek, tak.

- Przykro mi - odparł Dieter - ale to nie będzie możliwe.

DOPILNUJ, żeby ta centrala została całkowicie zniszczona, choć by to miała być jedyna rzecz, jakiej dokonasz podczas tej wojny - powiedział Paulowi Chancellorowi Monty, kiedy rozstawali się w poniedziałek w nocy.

Budząc się rano, Paul stale słyszał w głowie to proste polecenie. Jeśli je wykona, przyczyni się do zwycięstwa.

Zastał Percyego w jego gabinecie. Pułkownik wpatrywał się w sześć pudeł z dokumentami.

- Możemy zaczynać? - zapytał, wskazując pudła.

- Co to jest?

- Akta kandydatek, które wydawały się nam odpowiednie, a potem zostały z różnych przyczyn odrzucone.

Cały ranek spędzili na analizowaniu akt. Kandydatki miały w większości po dwadzieścia kilka lat, poza tym łączyło je tylko jedno: wszystkie mówiły w obcym języku tak samo płynnie jak w swoim. Kiedy Percy i Paul wyeliminowali osoby, których obcym językiem nie był francuski, zostały im tylko trzy nazwiska. Paul podupadł na duchu.

- Cztery kobiety to minimalna liczba, jakiej potrzebujemy, nawet zakładając, że Flick zwerbowała tę dziewczynę, do której wybrała się dziś rano.

- Dianę Colefield.

- Poza tym żadna nie zna się na materiałach wybuchowych ani na telefonach.

Percy był większym optymistą.

- Nie były, kiedy składały papiery do SOE, ale teraz mogą być. Kobiety w dzisiejszych czasach nauczyły się robić najróżniejsze rzeczy.

Dłuższą chwilę zajęło zlokalizowanie tej trójki. Kolejne rozczarowanie spotkało ich, gdy okazało się, że jedna nie żyje. Pozostałe przebywały w Londynie. Niestety, Ruby Romain była pensjonariuszką Żeńskiego Zakładu Karnego Jego Królewskiej Mości w Holloway, gdzie czekał ją proces o zabójstwo. A Maude Valentine, którą w aktach określono jako "psychicznie nie nadającą się", była kierownicą w FANY.

- Nie możemy narażać życia Flick, przydzielając jej kogoś takiego - zaprotestował Percy.

Paul zdał sobie sprawę, że pułkownik stara się desperacko chronić dziewczynę. Starszy pan uważał się za jej anioła stróża.

- Wiedzieliśmy od początku, że mamy do czynienia z odrzuconymi - zwrócił mu uwagę.

Percy zaaranżował spotkanie z Maude Valentine w hotelu Fenchurch niedaleko siedziby SOE, Była ładną, nieco zalotną dziewczyną, w ściągniętej w tali bluzie munduru i przekrzywionej na bok czapce.

- Co pani robi w FANY? - zapytał ją po francusku Paul.

- Wożę Montyego.

- Naprawdę? Pracowałem dla Monty'ego, ale nie przypominam sobie, żebym panią spotkał.

- Och... to nie musi być zawsze Monty. Wożę wszystkich najważniejszych generałów.

- Aha, - Paul nalał jej herbaty. Uświadomił sobie, że Maude lubi zwracać na siebie uwagę. Podczas gdy Percy zadawał kolejne pytania, Paul bacznie się jej przyjrzał. Była niska, choć nie tak drobna jak Flick. Miała różowe usta i ciemne falujące włosy.

- Moja rodzina przyjechała na stałe do Londynu, gdy miałam dziesięć lat - oznajmiła, - Tato jest głównym cukiernikiem w hotelu Claridge'a.

- Jestem pod wrażeniem.

Akta Maude leżały na stole. Percy przesunął je w stronę Paula, który przeczytał notatkę sporządzoną po pierwszej rozmowie z Maude. Ojciec: "Armand Valentin, pomocnik kucharza w hotelu Claridge'a".

Po skończonej rozmowie poprosili, żeby zaczekała na zewnątrz.

- Dziewczyna żyje, niestety, w świecie fantazji - stwierdził Percy. - Awansowała swojego ojca na szefa kuchni i zmieniła nazwisko na Valentine.

Paul pokiwał głową.

- Powiedziała, że wozi Montyego... a ja doskonale wiem, że to nieprawda.

- Niewątpliwie, dlatego właśnie została odrzucona.

- Teraz jednak nie możemy być tacy wybredni.

- Chyba masz rację - mruknął Percy. - A umiejętność konfabulacji może się czasem przydać podczas przesłuchania.

- W porządku. Uwzględnimy ją.

Paul poprosił Maude z powrotem.

- Chciałbym, żeby weszła pani w skład grupy, którą montuję - powiedział. - Co pani sądzi o udziale w niebezpiecznej misji?

- Pojedziemy do Paryża? - zapytała podekscytowana.

To była dziwna reakcja. Paul zawahał się.

- Dlaczego pani o to pyta?

- Chciałabym pojechać do Paryża. Nigdy tam nie byłam.

- Bez względu na to, gdzie pani pojedzie, nie będzie pani miała czasu na zwiedzanie - mruknął Percy.

- Nie boi się pani niebezpieczeństwa? - powtórzył Paul.

- Nie - odparła lekkim tonem. - Nie jestem bojaźliwa.

PAUL umówił się z Flick przed bramą więzienia, w którym zamierzali odbyć wspólnie rozmowę z Ruby Romain.

Dowiózł go tam Percy. Flick miała na sobie mundur FANY: kurtkę z czterema kieszeniami, szorty i czapkę z zadartym daszkiem. Skórzany pasek, którym mocno ściągnęła się w talii, podkreślał jej drobną figurę, spod czapki wyrykały się jasne loki. Przyglądającemu się jej Paulowi przez moment zaparło dech z wrażenia.

- Ależ ładna z niej dziewczyna.

- Jest mężatką - rzekł oschle Percy. - Myślę, że powinieneś o tym wiedzieć. - Po chwili wahania dodał: - Jej mąż jest dowódcą Bollingera.

- Aha. Dziękuję za ostrzeżenie- mruknął Paul, po czym wysiadł z samochodu.

Kiedy przekazał Flick informacje na temat Maude, wydawała się zadowolona.

- A więc razem ze mną mamy już trójkę. Jesteśmy w połowie drogi.

Bramy więzienia Holloway strzegły kamienne potwory, potężne skrzydlate gryfy, trzymające w pazurach klucze i kajdany. Paula i Flick zaprowadzono do gabinetu wicedyrektor, panny Lindleigh, zwalistej kobiety o grubych rysach.

- Nie wiem, dlaczego chcecie się widzieć z Romain, ale w to nie wnikam - powiedziała.

- Tak czy inaczej, muszę was ostrzec, że to bardzo agresywna kobieta. Trafiła tu pierwotnie za pijaństwo, ale potem zabiła podczas bójki inną więźniarkę. Czeka ją proces za morderstwo.

- Twarda sztuka - rzekła z wyraźnym zainteresowaniem Flick.

- Owszem. Na pierwszy rzut oka wydaje się rozsądna, ale łatwo ją wyprowadzić z równowagi.

Wicedyrektor zaprowadziła ich do pokoju widzeń.

Ruby Romain miała smagłą cerę, proste ciemne włosy i płomienne oczy. Nie była jednak zbyt urodziwa: garbaty nos i zadarty podbródek upodabniały ją do gнома.

Panna Lindleigh oddaliła się, pozostawiając na miejscu strażniczkę, która obserwowała więźniarkę przez szklaną szybę z sąsiedniego pokoju. Flick, Paul i Ruby usiedli przy tanim stole z brudną popielniczką. Paul położył na blacie paczkę lucky strike'ów.

- Niech się pani poczęstuje - powiedział po francusku.

Ruby wzięła od razu dwa papierosy. Jeden zapaliła, drugi wsadziła sobie za ucho. Paul zadał kilka rutynowych pytań, żeby przełamać pierwsze lody. Odpowiadała klarownie i grzecznie, ale z silnym obcym akcentem.

- Moi rodzice byli stale w podróży - powiedziała. - Kiedy byłam mała, jeździliśmy po Francji z wesołym miasteczkiem. Ojciec miał strzelnicę, matka sprzedawała naleśniki.

- Jak trafiła pani do Anglii?

- Zakochałam się w angielskim marynarzu, którego spotkałam w Calais. Zginął dwa lata temu. Jego statek został zatopiony przez U-boota. - Dziewczyna wzdrygnęła się.
- Zimny grób.

- Opowiedz nam, jak się tutaj znalazłaś - poprosiła Flick.

- Załatwiłam sobie mały piecyk i sprzedawałam naleśniki na ulicy. Ale policja wciąż się mnie czepiała. Którejś nocy wypłam trochę koniaku... przyznaję, że to był błąd... no i wdałam się w dyskusję z gliniarzem. Popchnął mnie, więc go znokautowałam.

Paul przyglądał jej się z lekkim rozbawieniem. Chociaż szczupła i nie więcej niż średniego wzrostu, miała duże, niekobiece dłonie i umięśnione łydki. Mógł sobie łatwo wyobrazić, jak zwala z nóg londyńskiego policjanta.

- Co było potem? - zapytała Flick.

- Zza rogu wypadli dwaj jego kumple i zgarnęli mnie. Dostałam czternaście dni za pijaństwo i zakłócanie porządku.

- A później wdałaś się w kolejną bójkę.

Ruby zmierzyła Flick uważnym spojrzeniem.

- Nie wiem, czy potrafię wytłumaczyć komuś takiemu jak pani, jak to tutaj wygląda. Potowa dziewczyn jest szurnięta i wszystkie mają jakąś broń. Można spać

kant łyżki, żeby zrobić z niego ostrze. Strażniczki nigdy nie interweniują podczas bójek. Chcą, żeby więźniarki same się rozszarpały na strzępy.

Paul był wstrząśnięty. Ruby być może przesadzała, ale sprawiała wrażenie szczerzej.

- Jak to się stało, że zabiłaś tę kobietę?

- Ukradła mi mydło. Odebrałam je. Wtedy walnęła mnie w głowę nogą od krzesła. Myślałam, że zatłucze mnie na śmierć. Ale miałam nóż, długi odłamek szkła. Owinęłam go kawałkiem rowerowej opony i wbiłam jej w szyję.

Flick stłumiła dreszcz.

- Wygląda to na samoobronę - poddała niepewnie.

- Nie. Trzeba udowodnić, że nie mogło się uciec. A przygotowując nóż, działałam z premedytacją.

Paul wstał.

- Proszę poczekać tutaj ze strażniczką - powiedział do Ruby. - Zaraz do pani wrócimy.

Ruby uśmiechnęła się do niego.

- Bardzo pan grzeczny - stwierdziła z uznaniem.

- Co za potworna historia - oświadczył Paul na korytarzu.

- Pamiętaj, że wszyscy, którzy siedzą, twierdzą, iż są niewinni - powiedziała ostrożnie Flick. - Moim zdaniem, to morderczynie pełną gębą.

- Więc ją odrzucamy.

- Wprost przeciwnie. Jest dokładnie taką osobą, jakiej właśnie potrzebuję.

- Dobrze. Wiesz sama na co się decydujesz.

Wrócili oboje do pokoju widzeń.

- Czy gdybyś mogła stąd wyjść, zgodziłabyś się uczestniczyć w niebezpiecznej misji? - zapytała Flick.

- Polecilibyśmy do Francji?

Flick uniosła brwi.

- Co cię skłania do takiego wniosku?

- Na początku mówiliście do mnie po francusku.

- No cóż, nie mogę ci wiele powiedzieć o misji.

- Założę się, że chodzi o jakiś sabotaż na tyłach wroga.

Paul nie potrafił ukryć zaskoczenia, ponieważ Ruby była niespodziewanie pojętna.

- Słuchajcie - wyjaśniła, dostrzegłszy jego minę - z początku myślałam, że chodzi o jakieś tłumaczenie, ale to przecież nie jest niebezpieczne. Zatem należy rozumieć, że jedziemy do Francji. A cóż innego robi tam brytyjska armia oprócz wysadzania mostów i torów kolejowych? - Ruby zmarszczyła brwi. - Nie wiem tylko, dlaczego zwróciliście się z tym do mnie. Musicie być zdesperowani. No cóż, jeśli wam odpowiadam, piszę się na to.

- Musisz wiedzieć, że to niebezpieczne zadanie - powtórzyła z naciskiem Flick.

- Może - zgodziła się Ruby. - Ale nie tak niebezpieczne jak pobyt w tym miejscu.

KIEDY szli do najbliższej stacji metra, Flick: była pogrążona w zadumie.

- Zmieniłeś Ruby z tygrysy w kotkę - powiedziała w końcu.

- Nie chciałbym, żeby kobieta jej pokroju nabrała do mnie awersji.

Flick parsknęła śmiechem, a Paul ucieszył się, że zrobił na niej wrażenie. Myślami wybiegał już w przyszłość.

- O północy powinniśmy mieć połowę oddziału w ośrodku szkoleniowym w Hampshire - powiedział. - Nazywamy go pensją. Zgadza się: mamy Dianę Colefield, Maude Valentine i Ruby Romain.

Paul pokiwał ponuro głową.

- Niezdyscyplinowana arystokratka, mała flirciara, która nie potrafi odróżnić fantazji od rzeczywistości, i krewka morderczyni. Nadal nie mamy jednak specjalistek od materiałów wybuchowych i telefonów.

Flick zerknęła na zegarek.

- Jest dopiero czwarta po południu.

Paul uśmiechnął się. Nic nie mogło osłabić jej optymizmu.

FLICK umówiła się ponownie z Percym w Orchard Court. Za stała go w gabinecie przy parzeniu herbaty.

Wręczył jej filiżankę i usiadł za biurkiem.

- Gdzie jest Paul?

- Pojechał załatwić zwolnienie Ruby Romain z więzienia.

Percy posłał jej dziwne spojrzenie.

- Podoba ci się? - zapytał.

- W każdym razie bardziej niż na początku naszej znajomości.

- A jaka jest Ruby Romain?

- Wprost niesamowita. Poderżnęła komuś gardło, walcząc o kostkę mydła.

Percy potrząsnął głową.

- Co to będzie, u licha, za oddział, Flick?

- Niebezpieczny. Ale to najmniejszy problem. Martwię się, że nie mamy specjalistek. Nie ma sensu ciągnąć tych dziewczyn do Francji, a potem zniszczyć niewłaściwe kable.

Percy dopił herbatę.

- Znam kobietę, która zna się na materiałach wybuchowych i mówi po francusku. Kiedy o niej pierwszy raz pomyślałem, wydała mi się nieodpowiednia. Ma około czterdziestki. SOE rzadko wysyła do akcji osoby w takim wieku, zwłaszcza kiedy trzeba skakać ze spadochronem.

- W jaki sposób została ekspertem od materiałów wybuchowych? - zapytała podekscytowana Flick.

Percy zmieszał się.

- To włamywaczka. Poznałem ją przed laty, kiedy pracowałem na East Endzie.

- Nie sądziłam, że masz taką bujną przeszłość. Gdzie można ją znaleźć?

Percy zerknął na zegarek.

- Jest szósta. O tej porze powinna już być w pubie "Pod Białym Łabędziem".

- W takim razie jedźmy.

Percy zawiózł ją do Stepney, niedaleko doków. Nieprzyjacielskie naloty spowodowały tutaj najwięcej zniszczeń. Całe ulice były zrównane z ziemią. Zaparkowali przy "Białym Łabędziu".

Geraldine Knight siedziała na stołku przy barze, wyglądając, jakby była właścicielką całego lokalu. Miała intensywne blond włosy i fachowo nałożony, obfity makijaż. W jej pulchnym ciele wyczuwało się pewną sztywność, którą można było złożyć wyłącznie na karb gorsetu. Trudno wyobrazić sobie kogoś, kto by mniej się nadawał na tajnego agenta, pomyślała ze zniechęceniem Flick.

- Niech mnie kule biją, jeśli to nie Percy Thwaite! - zawołała Knight, najwyraźniej ciesząc się ze spotkania z Percym.

- Cześć, Jelly, poznaj moją przyjaciółkę Flick.

- Miło cię poznać, naprawdę - zapewniła Knight, podając jej rękę.

- Jelly? - zdziwiła się Flick.

- Nikt nie zgadnie, skąd mam to przezwisko.

- Chwileczkę - zastanowiła się Flick. - No jasne, gra słów. Jelly Knight, gelignite, dynamit. - Jelly zignorowała jej odkrycie. Flick przeszła na francuski: - Mieszkasz w tej części Londynu?

- Tak, od dziesiątego roku życia - odparła Jelly w tym samym języku z północnoamerykańskim akcentem. - Urodziłam się w Quebecu.

To niedobrze, pomyślała Flick. Niemcy mogą nie rozpoznać akcentu, ale Francuzi z całą pewnością tak. Jelly będzie musiała udawać urodzoną w Kanadzie Francuzkę. Historyjka była całkiem prawdopodobna, ale wystarczająco niezwykła, żeby zwrócić na nią uwagę. Niech to diabli.

- Ale uważasz się za Brytyjkę? - zapytała.

- Za Angielkę, nie Brytyjkę - odparła Jelly z udawanym oburzeniem, po czym przerzuciła się z powrotem na angielski. - Jestem anglikanką, głosuję na konserwatystów i nie lubię cudzoziemców, pogan i republikanów.

- Bardzo się cieszę, że taka z ciebie patriotka - rzekła Flick.

- Mogę spytać, czemu tak cię to cieszy?

- Ponieważ jest coś, co mogłabyś zrobić dla swojego kraju.

- Powiedziałem Flick, w czym się specjalizujesz, Jelly - wtrącił Percy.

Jelly przyjrzała się swoim cynobrowym paznokciom.

- Więcej dyskrecji, Percy, proszę.

- Wiesz chyba, że w tej dziedzinie dokonał się ostatnio fascynujący postęp - podjęła Flick. - Mam na myśli plastik.

- Staram się być na bieżąco - odparła Jelly, przyglądając się bacznie Flick. - Jeśli to ma coś wspólnego z wojną, możecie na mnie liczyć.

- Wyjedziesz na kilka dni. I możesz nie wrócić.

Jelly zbiło to trochę z tropu.

- Aha - mruknęła i przełknęła ślinę. - Chcecie pewnie, żebym coś wysadziła?

Flick pokiwała w milczeniu głową

- Niech to gęś kopnie! Chcecie zrzucić mnie do Francji, prawda? Na tyły wroga! Cholera, jestem za stara na takie numery. Mam... - zawahała się. - Mam trzydzieści siedem lat.

Flick wiedziała, że Jelly jest o pięć lat starsza, ale pominęła to milczeniem.

- Cóż, ja też się zbliżam do trzydziestki - powiedziała. - Chyba nie jesteśmy za stare na przygodę, prawda?

- Mów za siebie, kotku.

- Prosimy cię, żebyś zrobiła coś, co ma decydujące znaczenie dla losów tej wojny,
Jelly - odezwał się Percy. - Jesteś jedyną osobą w tym kraju, która potrafi to zrobić.

- Nie chrzań - mruknęła z niedowierzaniem.

- Ile twoim zdaniem mamy włamywaczek, które mówią po francusku? Powiem ci:
poza tobą nie ma ani jednej.

Jelly wbiła w niego wzrok.

- Nie robisz sobie jaj, prawda?

- Nigdy w życiu nie byłem bardziej poważny.

- Niech to szlag, Percy. - Jelly przez dłuższą chwilę milczała.

Flick wstrzymała oddech.

- Dobrze, zrobię to - usłyszała w końcu.

ZOSTAWIWSZY Jelly w pubie, Percy i Flick rozdzielili się. Flick ruszyła w radosnym nastroju do najbliższej stacji metra. Ale w po ciągu do Bayswater znowu podupała na duchu. Nadal nie miała najważniejszej osoby w oddziale. Bez specjalistki od telefonów Jelly mogła umieścić ładunki wybuchowe w niewłaściwym miejscu. Spowodują szkody, ale takie, które uda się zreperować w kilka dni. Olbrzymi wysiłek i śmiertelne ryzyko pójdą na marne.

W kawalerce zastała czekającego na nią brata. Uściskała go i wycalowała.

- Cóż za miła niespodzianka!

- Mam wolny wieczór, więc pomyślałem, że zabiorę cię na jednego drinka.

Flick była zmęczona i w pierwszym momencie chciała mu odmówić. Potem jednak uświadomiła sobie, że być może widzi go po raz ostatni.

- Co powiesz na West End? Pójdziemy do nocnego klubu.

- Znakomicie!

Wyszli z domu i ruszyli ramię w ramię ulicą.

- Dziś rano widziałam się z mamą - powiedziała Flick.

- Co u niej słyhać?

- W porządku.

- Gdzie się z nią spotkałaś?

- Pojechałam do Somersholme. Za długo musiałabym ci to wszystko wyjaśniać.

- Rozumiem. To tajemnica.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi, a potem przypomniała sobie swój problem.

- Nie sądzę, żebyś znał jakąś dziewczynę, która mówi po francusku i zna się na telefonach - rzuciła luźnym tonem.

Mark stanął w miejscu jak wryty.

- Tak się składa, że znam.

MADemoiselle Lemas cierpiała męki. Siedziała sztywno na twardym wysokim krześle z zastygłą twarzą. W dłoniach ścisnęła leżącą na kolanach skórzaną torebkę.

Wokół niej pracujący do późna urzędnicy i sekretarki w swoich uprasowanych mundurach nadal pisali na maszynach.

Dieter obserwował ją. Wiedział, że ból mademoiselle Lemas jest nie tylko fizycznej natury. Jeszcze gorsza od nabrzmiałego pęcherza była obawa, że zmoczy się w pokoju pełnym grzecznych, elegancko ubranych ludzi. Dla dystygowanej starszej damy był to najgorszy z koszmarów. Podziwiał jej hart ducha, ale zaczynał już tracić cierpliwość. Postanowił przyspieszyć cały proces. Wysłał Stephanie po butelkę piwa i szklanę. Otworzył butelkę i na oczach aresztowanej zaczął nalewać sobie powoli piwa. Po jej pulchnych policzkach pociekły łzy. Dieter pociągnął głęboki tyk.

- Pani udręka dobiega końca - oświadczył. - Kiedy odpowie pani na moje pytania, dozna pani ulgi. Mademoiselle Lemas zamknęła oczy. - Gdzie spotyka się pani z brytyjskimi agentami? - Odczekał chwilę. - Jak się rozpoznajecie? - Francuzka milczała. - Jak brzmi hasło? Niech pani przygotuje odpowiedzi, żeby, kiedy nadejdzie czas, móc mi je szybko przekazać. Wtedy będzie pani mogła natychmiast uśmierzyć swój ból.

Rozpiął kajdanki, którymi przymocował jej kostkę do nogi stołu, i wziął ją pod ramię.

- Chodź z nami, Stephanie - powiedział. - Idziemy do damskiej toalety.

Wyszli z pokoju, Stephanie pierwsza, Dieter i Hans za nią, podtrzymując aresztowaną, która zgięta w pół, kuśtykała z trudem, przygryzając wargę. Zatrzymali się przed drzwiami z napisem: DAMEN. Na ten widok mademoiselle Lemas głośno jęknęła.

- Teraz - powiedział Dieter.

- Gdzie spotyka się pani z brytyjskimi agentami?

Mademoiselle Lemas zaczęła płakać.

- W katedrze. W krypcie. Proszę, puśćcie mnie!

Dieter odetchnął z satysfakcją. Złamał ją.

- Kiedy?

- O trzeciej po południu. Chodzę tam codziennie - zatkała.

- Tak się wzajemnie rozpoznajecie?
- Noszę buty nie do pary, jeden czarny, drugi brąz mogę już iść?
- Jeszcze jedno pytanie. Jak brzmi hasło?
- "Niech się pani za mnie pomodli".
- A pani odzew?
- "Modlę się o pokój". Taki jest odzew. Och, błagam pana!
- Dziękuję - powiedział Dieter, puszczając ją.

Mademoiselle Lemas wbiegła do toalety, Stephanie weszła tam w ślad za nią.

Dieter nie potrafił ukryć zadowolenia.

- No, Hans, robimy postępy. Kiedy wyjdzie, przekaz ją gestapo. Już oni sprawią, że zniknie w którymś z ich obozów.

Zaczął myśleć, w jaki sposób wykorzystać nowe informacje. Kusilo go, żeby aresztować agentów tak, by Londyn się o niczym nie dowiedział. Najlepiej byłoby, gdyby następny wystany stamtąd agent poszedł do krypty i zastał czekającą na niego mademoiselle Lemas. Ona zabierze go do domu, a on wyśle depezę zawiadamiającą, że wszystko jest w porządku. Potem, kiedy wyjdzie z domu, Dieter przejmie jego książkę szyfrów. A mając książkę szyfrów...

Podszedł do niego Willi Weber.

- 1 cóż, majorze, czy aresztowana zaczęła mówić?
- Wyjawiała hasło oraz miejsce, gdzie spotyka się z agentami.

Weber najwyraźniej się zainteresował.

- Gdzie mianowicie?

Dieter wolałby go w to wszystko nie wtajemniczać, ale potrzebował jego pomocy.

- W krypcie katedry, o trzeciej po południu - odparł.

Kiedy Weber odszedł, zaczął się ponownie zastanawiać nad następnym krokiem. Dom przy rue du Bois stanowił bezpieczną "służbę". Nikt z siatki Bollinger nie znał mademoiselle Lemas. Agenci z Anglii nie wiedzieli, jak ona wygląda - dlatego potrzebne były znaki rozpoznawcze i hasło. Gdyby znalazł kogoś, kto mógłby się w nią wcielić...

Stephanie wyszła z toalety razem z mademoiselle Lemas. Właśnie, Stephanie. Mogła to zrobić. Była wprawdzie o wiele młodsza i zupełnie inaczej wyglądała, ale agenci o tym nie wie dzieli. No i była oczywiście Francuzką. Musiałaby tylko przez dzień albo dwa zająć się agentem.

Wziął Stephanie pod ramię.

- Chodź, postawię ci kieliszek szampana - powiedział i wyprowadził ją z pałacu. Na placu żołnierze stawiali trzy grube drewniane pale dla szwadronu egzekucyjnego. Kilku miejscowych przyglądało się temu w milczeniu od drzwi kościoła.

Dieter i Stephanie weszli do kawiarni, Dieter zamówił butelkę szampana.

- Dziękuję, że mi dziś pomogłaś - rzekł, dotykając jej ręki. - Jestem ci naprawdę wdzięczny.

- Kocham cię - odparła. - I ty też mnie kochasz. Wiem o tym, chociaż nigdy mi tego nie powiedziałeś.

- Ale co sądzisz o tym, co dzisiaj robiliśmy? Jesteś Francuzką i masz tę babcie, o której pochodzeniu nie będziemy mówić.

Stephanie potrząsnęła energicznie głową.

- Nie wierzę już w żadną narodowość ani rasę - powiedziała. - Kiedy aresztowało mnie gestapo, nie pomógł mi żaden Francuz. Nie pomógł żaden Żyd. W tym więzieniu było mi tak zimno. - Skrzyżowała ramiona i zadrzała, chociaż wieczór był ciepły. - Nie tylko zimno fizycznie. Czułam chłód w sercu i w kościach. - Przez dłuższą chwilę milczała. - Nigdy nie zapomnę twojego ciepłego mieszkania. Stałam się w nim na powrót człowiekiem. Ocaliłeś mnie.

Dieter wziął ją za rękę.

- Jest jeszcze coś, co mogłabyś dla mnie zrobić.

- Zrobię wszystko.

- Chcę, żebyś zagrała mademoiselle Lemas. Będziesz musiała codziennie o trzeciej po południu iść do krypty w katedrze w jednym brązowym i drugim czarnym bucie. Kiedy ktoś do ciebie podejdzie i powie: "Niech się pani za mnie pomodli", odpowiesz "Modlę się o pokój" i zabierzesz tę osobę do domu przy rue du Bois. A potem zadzwonisz do mnie.

Na stole pojawił się szampan i Dieter nalał go do kieliszków. Postanowił, że będzie z nią szczery.

- Gdyby zdarzyło się, że agent spotkał się wcześniej z mademoiselle Lemas, możesz wpaść w tarapaty. Zaryzykujesz?

- Czy to dla ciebie ważne?

- Owszem.

- W takim razie zrobię to.

Na placu rozległa się salwa. Przez okno kawiarni Dieter zobaczył troje terrorystów, którzy przeżyli niedzielną potyczkę. Ich martwe ciała zwisały z drewnianych pali.

W SOHO, leżącej w sercu Londynu dzielnicy czerwonych latarni, nie odczuwało się raczej wojennej atmosfery. Jaskrawe szyldy nad klubami były wyłączone z powodu zaciemnienia, lecz ulice przemierzały chwiejnym krokiem takie same jak przed wojną grupki zalanych piwem młodych ludzi, tyle że w mundurach. Chodni kami spacerowały takie same umalowane dziewczyny w obcisłych sukienkach.

Mark i Flick dotarli do klubu "Criss-Cross" o dziesiątej wieczorem. Kierownik pozdrowił Marka jak starego znajomego. Flick tryskała entuzjazmem. Jej brat znał specjalistkę od telefonów i mieli się z nią spotkać. Nie powiedział o niej wiele, wspominał tylko, że ma na imię Greta.

W pogrążonym w półmroku lokalu unosiły się kłęby dymu. Zobaczyła niską scenę z pięcioma muzykami i niewielki parkiet otoczony stolikami. Zastanawiała się, czy właśnie w takich miejscach przesiadują mężczyźni podobni do Marka, ci, którzy "nie nadają się do żeniaczki".

Mark zamówił u kelnera martini, Flick szkoocką. W pewnym momencie na scenę wyszła witana oklaskami wysoka blondynka w czerwonej koktajlowej sukience.

- To jest właśnie Greta - powiedział Mark. - W ciągu dnia pracuje w telekomunikacji.

Greta zaczęła śpiewać.

Miała mocny bluesowy głos, ale Flick natychmiast usłyszała w nim niemiecki akcent.

- Mówiłeś chyba, że jest Francuzką - zawołała Markowi do ucha, przekrzykując dźwięki muzyki.

- Mówi po francusku. Ale jest Niemką.

Flick była gorzko zawiedziona. Mówiąc po francusku, Greta będzie miała taki sam silny niemiecki akcent. Gestapowcy mogą tego nie zauważyć, ale z pewnością nie umknie to uwagi francuskiej policji. Z drugiej jednak strony, czy musiała koniecznie udawać Francuzkę? We Francji było mnóstwo Niemek: oficerskich żon, maszynistek, kobiet prowadzących samochody. Zaczęła odzyskiwać nadzieję.

Artystka zakończyła swój występ sugestywną, obfitującą w dwuznaczne aluzje piosenką pod tytułem "Kitchen Man". Publiczność była zachwycona. Gretę pożegnano długimi brawami.

Mark wsiai.

- Możemy z nią porozmawiać w garderobie.

Flick wyszła razem z nim przez drzwi koło sceny. Po przejściu kilkunastu kroków betonowym korytarzem stanęli przed kolejnymi drzwiami z przypiętą pinezkami różową gwiazdą z papieru. Mark zapukał i nie czekając na odpowiedź, wszedł do środka.

W małym pokoiku była toaletka, taboret i filmowy plakat z Greta Garbo. Na stojaku w kształcie ludzkiej głowy spoczywała kunsztowna blond peruka. Na taborecie przed lustrem siedział młody człowiek z owłosioną piersią.

Flick otworzyła usta ze zdumienia. To była Greta, bez dwóch zdań. Obficie umalowana, miała jaskrawą szminkę na ustach, sztuczne rzęsy, warstwę pudru kryjącą cień zarostu i krótko przycięte włosy, żeby łatwiej można było włożyć perukę. Sztuczny biust przymocowany był prawdopodobnie wewnątrz sukienki, lecz Greta nadal miała na sobie krótką halkę, pończochy i czerwone szpilki.

Flick odwróciła się gwałtownie do Marka.

- Nic mi nie powiedziałaś - rzekła oskarżycielskim tonem.

- Flick, poznaj Gerharda - odparł, śmiejąc się od ucha do ucha. - Uwielbia zaskakiwać ludzi.

Zauważyła, że Gerhard ma zadowoloną minę. Była jednak wściekła na Marka.

- To było z twojej strony podłe. Myślałam, że rozwiązałeś mój problem, a ty tylko sobie ze mnie zakpiłeś.

- To nie są kpiny - zaprotestował Mark. - Jeśli potrzebna ci kobieta, weź Gretę.

- Nie mogę - odparła. To był pomysł śmiechu wart. - Szefostwo nigdy się na to nie zgodzi.

- Nie mów im - podpowiedział jej Mark.

- Nie mówić im?

Flick była z początku wstrząśnięta, ale potem zaczęła się wahać. Jeśli Greta miała oszukać gestapo, powinna również poradzić sobie z SOE.

- Mark, kochanie, o co w tym wszystkim chodzi? - zapytał lekko zniecierpliwiony Gerhard.

- Nie wiem. Moja siostra to bardzo tajemnicza osoba.

- Wyjaśnię ci - powiedziała Flick. - Ale najpierw opowiedz mi o sobie.

- No cóż, skarbie, od czego mam zacząć? Gerhard zapalił papierosa. - Jestem z Hamburga. Kiedy miałem szesnaście lat i pracowałem w centrali telefonicznej, to było wspaniałe miasto. W barach i nocnych klubach bawili się marynarze. W wieku osiemnastu lat poznałem Manfreda, miłość mojego życia. - W oczach Gerharda pojawiły się łzy. - Manfred uwielbiał, kiedy się przebierałem, i nauczył mnie, jak to się robi.

- Dlaczego wyjechałeś z Niemiec?

- Cholerni naziści aresztowali Manfreda. Prawdopodobnie nie żyje, ale nie wiem tego na pewno. Przyjechałem, więc do Londynu. Mój ojciec był Anglikiem. Zmarł, gdy miałem dwa lata, więc tak naprawdę w ogóle go nie znałem. Jak się okazało, udało mi się stamtąd wyrwać w ostatnim momencie. Na szczęście w każdym mieście znajdzie się praca dla montera telefonicznego. A dodatkowo zostałem bożyszczem Londynu, zboczoną diwą.

- Potrzebuję kobiety, która zna się na telefonach. Nie mogę ci dużo powiedzieć o samej misji. Uprzedzam, że możesz zginąć.

- To okropne! Ale rozumiesz chyba, że ja się nie nadaję do mokrej roboty.

- Do tego mam innych. Na tobie zależy mi, ponieważ znasz się na telefonach.

- Czy to oznacza, że będę mógł naprawdę zaszkodzić tym skurwielom nazistom?

- Jak najbardziej.

- W takim razie, skarbie, należę do ciebie.

Dzień czwarty

Środa, 31 maja 1944

W ŚRODKU nocy na drogach południowej Anglii panował spory ruch. Wielkie konwoje wojskowych ciężarówek przetaczały się z rykiem przez zaciemnione miasta, kierując się w stronę wybrzeża.

- Boże mój kochany - mruknęła Greta. - Naprawdę szykuje się inwazja.

Razem z Flick zaraz po północy wyjechały z Londynu pożyczonym samochodem. Greta miała na sobie jedną z mniej wpadających w oko kreacji, prostą czarną sukienkę, a na głowie czarną perukę. Aż do zakończenia misji miała nie wracać do swojego męskiego wcielenia.

Flick pozostało tylko mieć nadzieję, że nowo pozyskana współpracownica istotnie zna się na telefonach tak dobrze, jak twierdził Mark. W trakcie jazdy opowiedziała

Grecie o czekającej ich misji, cały czas się obawiając, czy podczas rozmowy nie wyjdą na jaw luki w jej wiedzy.

- W pałacu mieści się nowa centrala zamontowana przez Niemców do obsługi łączności telefonicznej i dalekopisowej - zaczęła opowieść.

Z początku Greta była sceptycznie nastawiona do planu.

- Ale nawet jeśli nam się uda, skarbie, co powstrzyma Niemców przed skierowaniem rozmów na inne łącza?

- Sama ich ilość. System jest przeładowany. Wyobraź sobie, że główna automatyczna centrala jest zniszczona i rozmowy łączy się w tradycyjny sposób przy pomocy telefonistek, co trwa dziesięć razy dłużej. Dziewięćdziesiąt procent połączeń nie dojdzie w ogóle do skutku.

- W porządku. - Greta przez chwilę się zastanawiała. - Moglibyśmy zniszczyć zwykłe szafy z przyłączami. Ale takie szkody da się szybko naprawić. Trzeba zniszczyć centralę ręczną, centralę automatyczną, wzmacniacze linii międzymiastowych oraz centralę i wzmacniacze linii dalekopisowych. A każde z tych urządzeń znajduje się prawdopodobnie w innym pomieszczeniu.

- Pamiętaj, że nie możemy zabrać ze sobą dużej ilości materiałów wybuchowych. Musi być jakieś urządzenie, które obsługuje cały system.

- Owszem, jest. To przełącznica główna. Z jednej strony wchodzi do niej wszystkie kable z zewnątrz, z drugiej wszystkie kable z centrali. Najlepszy byłby pożar, od którego stopiłaby się miedź w kablach.

- Jak długo może potrwać ponowne podłączenie kabli?

- Kilka dni. Pod warunkiem, że monterzy będą mieli karty łączy, pokazujące, jak podłączone były przewody. Gdyby udało się spalić te karty, wówczas łączenie kabli metodą prób i błędów trwałoby całe tygodnie.

- To brzmi zachęcająco. Teraz posłuchaj. Rano wyjaśnię innym, jaki jest cel misji. Mam zamiar powiedzieć im coś zupełnie innego niż tobie. W ten sposób zabezpieczam się na wypadek, gdyby któraś z nas została ujęta i poddana przesłuchaniu. Jesteś jedyną osobą, która zna prawdę, więc zachowaj ją dla siebie.

O trzeciej w nocy dotarli do "pensji", która mieściła się na terenie rozległej posiadłości Beaulieu, niedaleko południowego wybrzeża Anglii. W zarekwirowanych przez SOE, położonych w lesie, dużych letnich domach uczono agentów zasad konspiracji, czytania map, posługiwania się radiostacją oraz bardziej "brudnej" roboty, w rodzaju włamań, sabotażu, fałszowania dokumentów i cichego zabijania.

Flick zajęła polną drogą pod duży dom. Przyjeżdżając tu, zawsze odnosiła wrażenie, że wkracza w jakiś fantastyczny świat, gdzie o oszustwie i przemocy mówiło się jak o czymś zwyczajnym. Sam budynek miał w sobie coś nierzeczywistego. Ze swoimi kominami, okienkami mansardowymi, czterospadowymi dachami i wykuszami wyglądał jak ilustracja z książki dla dzieci.

Panowała w nim cisza. Flick wiedziała, że jest tutaj reszta oddziału, ale wszyscy z pewnością już spali. Znalazła dwa puste pokoje na poddaszu i obie z ulgą położyły się spać. Flick leżała przez chwilę, zastanawiając się, jak przekształci tę bandę odmieńców w bojowy oddział, lecz szybko zasnęła.

O szóstej wstała i obudziła innych.

Percy i Paul pierwsi zjawili się w kuchni na tyłach domu. Dziewczęta schodziły kolejno na dół i wkrótce siedziały wszystkie przy dużym stole, zajadając jajka na bekonie. Flick była zaskoczona widokiem Maude Valentine; ani Percy, ani Paul nie powiedzieli jej, jaka z niej ślicznotka. Pojawiła się nieskazitelnie ubrana i pachnąca, z różowymi usteczkami podkreślonymi jaskrawą szminką, jakby wybierała się na lunch do Savoya.

- Dobrze pan spał, majorze? - zapytała zalotnie, siadając obok Paula.

Flick ucieszyła się, ujrawszy ciemną, piracką twarz Ruby Romain. Nie zdziwiłaby się, gdyby Ruby uciekła tej nocy i zaginął po niej wszelki ślad. Oczywiście aresztowano by ją wówczas z powrotem za morderstwo, ale mogła przecież uznać, że gra jest warta świeczki.

Wczesnym rankiem Jelly Knight wyglądała na swoje lata. Siadając obok Percy'ego, posłała mu czuły uśmiech.

- Przypuszczam, że spałeś jak kamień - powiedziała.

- To dzięki temu, że mam czyste sumienie.

Jelly roześmiała się.

- W ogóle nie masz sumienia.

Kiedy w drzwiach stanęła Greta, Flick wstrzymała oddech. Miała na sobie ładną bawełnianą sukienkę z małym sztucznym biustem. Różowy sweter łagodził linię jej ramion, szalik z szyfonu osłaniał męską szyję. Na głowę włożyła perukę z krótkimi ciemnymi włosami. Porzuciła wyzywający sceniczny wizerunek i grała teraz rolę prostej młodej kobiety, nieco zakłopotanej z powodu swojego wysokiego wzrostu. Flick przedstawiła ją i obserwowała reakcję innych kobiet. Wszystkie uśmiechnęły się miło, nie pokazując po sobie, że się czegoś domyślają. Widząc to, ode tchnęła z ulgą.

Oto mój oddział, pomyślała: flirciara, morderczyni, włamywaczka i transwestyta.

Nagle zdała sobie sprawę, że kogoś brakuje: Diany. A było już wpół do ósmej.

- Czy powiedziałaś Dianie, że pobudka jest o szóstej? - zapytała Percy'ego.

- Powiedziałem wszystkim.

- A ja zapukałam głośno do jej drzwi piętnaście po szóstej. - Flick wstała. - Lepiej sprawdzę, co się z nią dzieje. Pokój numer dziesięć, tak?

Poszła na górę i ponownie zapukała. Ponieważ nikt się nie ode zwał, weszła do środka. Diany nie było.

- Zniknęła - oznajmiła poirytowana, wróciwszy do kuchni.

- Zaczniemy bez niej. Czeka nas dwudniowe szkolenie. A potem, w piątek w nocy, zostaniemy zrzucone na spadochronach na terytorium Francji. Nasz oddział składa się wyłącznie z kobiet, ponieważ łatwiej jest im poruszać się po okupowanej Francji. Gestapo mniej je podejrzewa. Celem naszej misji jest wysadzenie tunelu kolejowego koło miasteczka Marie, nieopodal Reims.

Flick zerknęła na Grete, która wiedziała, że to nieprawda. Siedziała, nie podnosząc oczu i smarując zawzięcie grzankę masłem.

- Szkolenie agenta trwa normalnie trzy miesiące - kontynuowała Flick. - Ale ten tunel musi zostać wysadzony przed poniedziałkową nocą. W dwa dni mamy nadzieję zapoznać was z abecadłem agenta, nauczyć, jak skakać ze spadochronem, obchodzić się z bronią i bezszelestnie zabijać ludzi.

Maude zbladła.

- Zabijać ludzi?

Jelly mruknęła z niesmakiem.

- Tak się składa, że toczy się wojna.

W tym momencie z ogrodu weszła Diana ze źdźbłami trawy przylegającymi do nogawek sztruksowych spodni.

- Byłam na przechadzce w lesie - oznajmiła z entuzjazmem. - Cudownie tutaj.

- Siadaj, Dianko - rzekła sucho Flick. - Spóźniłaś się.

- Przepraszam, moja droga. Czyżby ominęło mnie twoje uroczne wprowadzenie?

- Jesteś teraz w wojsku - przypomniała jej podenerwowana Flick. - Kiedy słyszysz, że masz tu być o siódmej, to nie jest to tylko sugestia.

Diana usiadła w milczeniu, ale miała buntowniczą minę. Do diabła, pomyślała Flick, nie rozegrałam tego najlepiej.

Drzwi kuchni otworzyły się z hukiem i do środka wmaszerował nieduży muskularny mężczyzna koło czterdziestki. Na ramionach miał naszywki sierżanta.

- Dzień dobry, dziewczęta - przywitał się serdecznie.

- To jest jeden z naszych instruktorów, sierżant Bili Griffiths - przedstawiła go Flick. - Możecie zaczynać, sierżancie.

Bili zajął jej miejsce u szczytu stołu.

- Lądowanie ze spadochronem - oznajmił - przypomina skok z wysokości czterech metrów.

- Niech to szlag - mruknęła cicho Jelly.

- Nie wolno wam lądować na wyprostowanych nogach - kontynuował Bili - bo je połamiecie. Jedynym bezpiecznym sposobem jest upadek. W związku z tym przede wszystkim musicie się nauczyć, jak padać. Za trzy minuty zbiórka w ogrodzie.

Kiedy kobiety przebierały się w kombinezony, Paul zaczął się zbierać do wyjścia.

- Jutro musimy odbyć próbne skoki z samolotu, a oni na pewno powiedzą mi, że nie ma ani jednej dostępnej maszyny - oznajmił. - Jadę do Londynu skopać komuś tyłek. Ale wracam tu na noc.

W ogrodzie stał stary sosnowy stół, brzydka mahoniowa wiktoriańska szafa oraz czterometrowa drabina.

- Najpierw nauczymy się spadać z wysokości zerowej - powiedział Bili, kiedy wszyscy już się zgromadzili. - Są trzy sposoby: do przodu, do tyłu i na bok. - Zademonstrował każdą z metod, padając bez wysiłku na ziemię i podnosząc się ze zwinnością gimnastyka. - Trzymajcie nogi razem. Nie wysuwajcie rąk, żeby zahamować upadek, ale przyciśnijcie je do boków.

Zgodnie z oczekiwaniami Flick, młodsze dziewczęta nie miały z tym kłopotu: Diana, Maude i Ruby padały na ziemię niczym rasowe sportswomenki, kiedy tylko wyjaśniono im, jak to robić. Najbardziej bała się o Jelly. Była najważniejszym członkiem ekipy, jedyną osobą, która znała się na materiałach wybuchowych. Nie odznaczała się jednak dziewczęcą gibkością. Mimo to okazała się nad wyraz dzielna. Wylądowała na ziemi z głuchym sieknięciem i od razu była gotowa powtórzyć próbę.

Ku zaskoczeniu Flick, najgorsza w grupie okazała się Greta.

- Nie mogę tego zrobić - szepnęła do Flick. - Mówiłam ci, że nie jestem dobra w tego rodzaju rzeczach.

Po raz pierwszy powiedziała więcej niż dwa słowa. Jelly zmarszczyła brwi.

- Masz zabawny akcent - zauważyła.

- Pozwól, że ci pomogę - powiedział Bili. - Stań nieruchomo. Rozluźnij się. - Wziął ją za ramiona, a potem popchnął silnie, wywracając na ziemię.

Greta wylądowała ciężko, jęknęła z bólu i zaczęła płakać.

- Na litość boską - mruknął z niesmakiem Bili. - Co za egzemplarze nam tutaj przysyłają?

Ale Greta szybko odzyskała pewność siebie.

Kiedy inne skakały ze stołu, dołączyła do nich i idealnie wylądowała. Nagrodziły ją brawami.

W DOMU przy rue du Bois Dieter wniósł walizkę Stephanie do mieszczącej się na piętrze sypialni mademoiselle Lemas.

- Niełatwo będzie ci udawać, że to twój dom - powiedział, patrząc na starannie zasłane łóżko i klęcznik z leżącym na pulpicie różańcem.

- Powiem, że odziedziczyłam go po mojej ciotce, która była starą panną.

- Sprytnie. A co zrobisz, kiedy zadzwoni telefon?

Stephanie przez chwilę się zastanawiała. Kiedy się ponownie odezwała, jej głos był niższy i zamiast paryskiego akcentu pojawił się w nim ton prowincjonalnej uprzejmości.

- Tu mademoiselle Lemas. Z kim mam przyjemność?

- Bardzo dobrze - pochwalił ją Dieter. Bliski znajomy albo krewny mógł się na to nie nabrać, ale przypadkowa osoba nie powinna niczego zauważyć.

Przeszukali dom. Były w nim jeszcze cztery sypialnie, każda gotowa na przyjęcie gości, z zastanymi łózkami i ręcznikiem przy umywalce. W kuchni znaleźli worek ryżu, którym mademoiselle Lemas mogłaby się żywić przez cały rok. W piwnicy pół skrzynki szkockiej whisky. W garażu z boku domu stał rower i mała simca cinq w dobrym stanie i z pełnym bakiem. Władze w żadnym wypadku nie zezwoliłyby mademoiselle Lemas na kupno deficytowej benzyny, żeby mogła sobie jeździć simcą po zakupy. Samochód musiał być zaopatrywany w paliwo przez Resistance.

Stephanie przygotowała skromny lunch. Jadąc tutaj, zrobili zakupy. W sklepach nie było mięsa ani ryb, ale kupili trochę grzybów, sałatę i bochenek chleba. Młoda kobieta przyrządziła sałatkę i risotto, w spiźarni znaleźli trochę sera.

- Wojna musiała być najlepszą rzeczą, jaka jej się w życiu przydarzyła - mówił Dieter, kiedy jedli. - Samotna kobieta, bez męża, bez rodziny, rodzice nie żyją. I nagle w jej życie wkraczają wszyscy ci młodzi ludzie, dzielni chłopcy i dziewczęta wykonujący nie

bezpieczne zadania. Ukrywa ich w swoim domu, częstuje whisky i papierosami, a potem wysyła w dalszą drogę. To był prawdopodobnie najbardziej ekscytujący czas w jej życiu.

- Może wolałaby spokojniejsze życie, kupowanie kapeluszy z przyjaciółką i raz do roku wyjazd do Paryża na koncert?

- Tak naprawdę nikt nie woli spokojniejszego życia. - Dieter spojrzął na zegarek. Dochodziła trzecia.

- Pojedź sama do katedry. Weź simcę z garażu. Ja też tam będę, ale możesz mnie nie zauważyć - powiedział i pocałował ją.

Prawie jak wychodzący do biura mąż, pomyślał z markotnym rozbawieniem.

Ku ZADOWOLENIU Flick ekipa zaliczyła względnie dobrze poranne szkolenie. Wszystkie dziewczęta nauczyły się techniki upadku, który stanowi najtrudniejszą część każdego skoku ze spadochronem. Lekcja czytania mapy była mniej udana. Ruby nigdy nie chodziła do szkoły i nie potrafiła zbyt dobrze czytać; mapa była dla niej niczym karta pokryta hieroglifami. Maude zdumiewało to, iż istnieje coś takiego jak kierunek północny północno-wschodni, i trzepotała rękami do instruktora. Flick uświadomiła sobie, że jeśli dojdzie do rozbicia grupy we Francji, trudno będzie liczyć na to, że dziewczyny same się odnajdą.

Po południu przeszli do bardziej konkretnych zajęć. Instruktorem strzeleckim był kapitan Jim Cardwell, spokojny mężczyzna z porytą bruzdami twarzą i bujnym wąsem. Ruby wydawała się dobrze obyta z samopowtarzalnym pistoletem i celnie strzelała. Jelly również ze znajomością rzeczy posługiwała się bronią. Ale gwiazdą sezonu okazała się Diana. Za każdym razem trafiała z karabinu w sam środek tarczy.

- Znakomicie! - stwierdził zaskoczony Jim. - Mogłabyś śmiało zająć moje miejsce.

Jedyną osobą, która sprawiła zawód, była Greta. Ponownie okazała się bardziej kobieca niż prawdziwe kobiety. Podskakiwała przy każdym wystrzale i zamykała oczy z przerażenia, pociągając za spust. Jim ćwiczył z nią cierpliwie, ale niewiele to dało; była zbyt płochliwa, żeby kiedykolwiek nauczyć się dobrze strzelać.

- Po prostu się do tego nie nadaję - oświadczyła zdesperowana.

- Więc co w takim razie, do diabła, tutaj robisz? - spytała ze złością Jelly.

- Greta jest ekspertem technicznym - wtrąciła szybko Flick. - Pokaże ci, gdzie umieścić ładunki. Zachowaj agresję na następną lekcję. Będziemy ćwiczyć walkę wręcz. Te docinki denerwowały ją. Chciała, żeby ufały sobie nawzajem. Wróciły do ogrodu,

gdzie czekał na niego Bili Griffiths. Miał zademonstrować, w jaki sposób nieuzbrojona osoba może odeprzeć atak. Na starym sosnowym stole leżała podręczna kolekcja broni: groźnie wyglądający nóż SS, samopowtarzalny pistolet Walther P38, pałka francuskiego policjanta, kawałek żółto-czarnego elektrycznego kabla, który Bili nazywał garotą, oraz butelka po piwie z obtłuczoną szyjką.

- Pokażę, jak można uciec przed kimś, kto celuje do was z pistoletu - zaczął, po czym wręczył walthera Maude, która wzięła go na muszkę. - Prędej czy później ten, kto w was celuje, będzie chciał, żebyście gdzieś się z nim udały. - Obrócił się i podniósł ręce w górę. - Niewykluczone, że będzie szedł za wami, wbijając wam lufę w plecy.

Bili ruszył z miejsca, zataczając szeroki krąg, Maude podążyła za nim. Nagle lekko przyspieszył; zmuszając Maude, żeby zrobiła to samo. Kiedy to uczyniła, dał krok w bok, wsunął sobie pod pachę jej prawą dłoń i zdzielił ją mocno w przegub. Maude krzyknęła i upuściła broń.

- W tym momencie możecie popełnić fatalny błąd - powiedział do Maude, która rozcierała nadgarstek. - Nie uciekajcie! Zamiast tego musicie zrobić rzecz następującą. - Szybkim ruchem podniósł pistolet, wycelował w Maude i pociągnął za spust. Rozległ się głośny huk. Maude i Greta wrzasnęły ze strachu.

- Pistolet jest oczywiście załadowany ślepakami - uspokoił je Bili. Czasami Flick miała dosyć jego teatralnych numerów. - Za kilka minut przećwiczymy wszystkie te techniki w parach - oznajmił, po czym wziął do ręki kabel i podał go Grecie. - Załóż mi to na szyję. Kiedy powiem, zacisnij tak mocno, jak potrafisz. Wasz gestapowiec może was zadusić kablem, ale nie zdoła utrzymać na nim waszego ciężaru. W porządku, Greta, duś mnie.

Greta zawahała się, a potem zacisnęła mocno kabel. Bili wyrzucił przed siebie obie nogi i padł na ziemię, lądując na plecach. Greta wypuściła z rąk kabel.

- Niestety - kontynuował Bili - w takiej sytuacji wy leżycie na ziemi, a wróg stoi nad wami. Zrobimy to ćwiczenie ponownie - dodał, wstając.

Zajęli poprzednie pozycje i Greta zacisnęła kabel. Tym razem Bili złapał ją za nadgarstek i padł na ziemię, pociągając ją za sobą. Kiedy wywracała się na niego, zgiął nogę i kopnął ją mocno kolanem w brzuch.

Greta zwinęła się w kłębek i przez długi czas charczała, nie mogąc złapać oddechu.

- Na litość boską. Bili, to było podłe! - zawołała Flick.

Griffiths zrobił zadowoloną minę.

- Gestapowcy są o wiele gorsi ode mnie - odparł.

Po chwili wybrał sobie kolejną ofiarę - Ruby, i wręczył jej policyjną pałkę. Na ustach Ruby igrał chytry uśmiezek i Flick po myślała, że na miejscu Billa bardzo by się pilnowała.

Widziała już wcześniej, jak Bili demonstruje tę technikę. Kiedy kursantka robiła zamach, żeby uderzyć go pałką. Bili łapał ją za rękę i przerzucał przez ramię.

- W porządku, dziewczyno - powiedział. - Walnij mnie teraz pałką.

Ruby uniosła rękę, ale kiedy Bili chciał ją złapać, cofnęła ją. Pałka upadła na ziemię. Ruby nagłym ruchem przysunęła się do Billa i kopnęła go kolanem w krocze. Bili ryknął głośno z bólu, a ona schwyciła go za koszulę, przyciągnęła do siebie, rąbnęła głową w nos, a potem kopnęła w goleń. Bili padł na ziemię, brocząc krwią z rozbitego nosa.

- Ty dziwko, nie tak to miałaś zrobić! - wrzasnął.

- Gestapowcy są o wiele gorsi ode mnie - zapewniła go Ruby.

MINUTĘ przed trzecią Dieter zaparkował samochód i przeszedł szybko przez brukowany plac prosto do katedry. Wydawało się mało prawdopodobne, by aliancki agent pojawił się w wyznaczonym miejscu już pierwszego dnia. Z drugiej jednak strony, jeśli inwazja miała rzeczywiście nastąpić w najbliższym czasie, alianci powinni się śpieszyć.

Wszedł przez wielkie zachodnie drzwi w chłodny półmrok katedry i rozejrzał się za swoim asystentem. Hans Hesse siedział w jednej z tylnych ławek. Skinęli do siebie lekko głowami. Dieter ruszył długą południową nawą, stukając głośno obcasami po kamiennej posadzce. Przy transepcie zobaczył schody prowadzące do krypty, która mieściła się pod głównym ołtarzem. Wiedział, że Stéphanie czeka tam w jednym czarnym, drugim brązowym bucie.

Uklęknął i rozejrzał się dookoła. Nie odprawiano żadnego nabożeństwa, ale kilka osób siedziało w ławkach przy bocznych kaplicach. Gdyby aliancki agent pojawił się tego dnia, Dieter miał po prostu zamiar go obserwować i zadbać, by wszystko poszło po jego myśli. Najlepiej byłoby, gdyby Stéphanie porozmawiała z nim, podała hasło i zawiozła do domu przy rue du Bois.

Potem jego plany nie były już tak ściśle określone. Agent powinien go w jakiś sposób zaprowadzić do innych.

Zerknął na zegarek. Było pięć po trzeciej. Pewnie nikt dzisiaj nie przyjdzie. Podniósł wzrok. Ku swojemu przerażeniu zobaczył nagle Willego Webera. Co on tutaj, do diabła, robił?

Weber był w cywilu, w zielonym tweedowym garniturze. Towarzyszył mu gestapowiec ubrany w kraciatą marynarkę. Szli od wschodniego krańca kościoła, kierując się w stronę Dietera, lecz wciąż go nie widząc. Doszli do drzwi krypty i zatrzymali się.

Dieter zaklął pod nosem. Mogli wszystko popsuć.

Spoglądając w głąb południowej nawy, dostrzegł nagle młodego człowieka z małą walizką. Zmrużył oczy. Młodzieniec miał na sobie lichy niebieski garnitur francuskiego kroju, ale robił wrażenie stuprocentowego Anglika, z rudą czupryną, niebieskimi oczyma i bladą cerą. Szedł zdecydowanym krokiem nawą, nie przyglądając się kolumnom, jakby to czynił turysta, ani nie siadając w ławce, jakby to zrobił wierny. Dieterowi zabiło szybciej serce. Agent już pierwszego dnia! W walizce miał najprawdopodobniej radiostację. Minął Dietera i zwolnił, wyraźnie szukając krypty.

Weber również zobaczył Anglika, zmierzył go uważnym spojrzeniem, po czym udał, że ogląda żłobkowaną kolumnę.

Młody człowiek odnalazł kryptę i zszedł po kamiennych schodach na dół.

Weber spojrzał w stronę południowego transeptu i skinął głową. Dieter zobaczył, że pod chórem kryją się dwaj kolejni gestapowcy. Zastanawiał się, czy nie podejść do Webera i nie kazać mu odwołać jego ludzi. Ale nie było na to czasu. Stephanie i młody człowiek prawie natychmiast wynurzyli się z krypty.

Weber zrobił parę kroków, schwycił agenta pod ramię i coś do niego powiedział. Dieter z zamartwionym sercem uświadomił sobie, że gestapowiec chce go aresztować. Zdezorientowana Stephanie cofnęła się.

Dieter poderwał się z miejsca i ruszył różnym krokiem w ich stronę. Zanim tam dotarł, agent wyrwał się Weberowi i rzucił się do ucieczki.

Reakcja gestapowca w kraciatej marynarce była błyskawiczna. Dał dwa długie susy, skoczył do przodu i złapał agenta pod kolana. Ten wywrócił się jak długi, padając z głuchym łoskotem na kamienną posadzkę. Walizka poleciała dalej. Dwaj inni gestapowcy dopadli Anglika. Weber biegł do nich z zadowoloną miną.

Dieter zaklął. Przez tych głupców cały jego plan wziął w łeb. Ale może uda się jeszcze coś naprawić. Sięgnął do kieszeni marynarki, wyciągnął swojego walthera P38, odbezpieczył go i wycelował w gestapowców.

- Puśćcie go albo będę strzelał! - wrzasnął na całe gardło po francusku.

- Majorze, ja... - zaczął Weber.

Dieter strzelił w powietrze. Huk wystrzału, który odbił się echem od sklepienia katedry, zagłuszył dalsze słowa Weбера.

- Milczeć! - zawołał Dieter po niemiecku.

Weber wystraszył się i umilkł. Gestapowcy wstali i cofnęli się. Dieter spojrzął na Stephanie.

- Uciekaj, Jeanne! Uciekaj stąd! - krzyknął, używając imienia mademoiselle Lemas.

Stephanie pobiegła w stronę zachodnich drzwi.

Agent dźwignął się na nogi.

- Uciekaj razem z nią! - krzyknął Dieter.

Agent złapał swoją walizkę, przeskoczył przez drewniane stalle i pobiegł nawą. Weber i jego trzech towarzysze zupełnie zgłupieli.

- Kładźcie się twarzą do ziemi! - rozkazał im Dieter, przerzucając się na niemiecki. Kiedy go posłuchali, zaczął się wycofywać, nadal trzymając ich na muszce. W końcu odwrócił się i ruszył w ślad za Stephanie i agentem.

Kiedy tamci byli już na zewnątrz, Dieter zatrzymał się przy Hansie stojącym przy wyjściu.

- Porozmawiaj z tymi cholernymi idiotami! W żadnym wypadku nie mogą nas śledzić! - rozkazał, po czym odwrócił się i wybiegł z katedry.

Silnik simki był na chodzie. Dieter wepchnął agenta na ciasne tylne siedzenie, a sam usiadł koło Stephanie, która wdepnęła pedał gazu. Mały samochodzik skoczył do przodu.

- Jestem Helikopter - oznajmił po francusku agent, kiedy przejeżdżali przez plac.

- Co się tam, do diabła, wydarzyło?

Dieter zorientował się, że Helikopter to pseudonim Anglika. Przypomnił sobie pseudonim mademoiselle Lemas, zdradzony mu przez Gastona.

- To jest Bourgeoise - powiedział, wskazując Stephanie. - Ja jestem Charenton - zmyślił na poczekaniu.

- Bourgeoise zaczęła podejrzewać, że miejsce spotkania w katedrze jest od kilku dni pod obserwacją, i poprosiła mnie, żebym poszedł razem z nią.

- Byłeś niesamowity! - rzekł z uznaniem Helikopter.- Boże, jak ja się zląkłem! Myślałem, że strefilem już pierwszego dnia.

Bo też strefiłeś, pomyślał Dieter. Wiedział, że Helikopter będzie mu teraz bezgranicznie ufał w przekonaniu, iż Dieter wybawił go z rąk gestapo. Cała sztuka polegała obecnie na tym, by w jak największym stopniu wykorzystać to zaufanie.

Na rue du Bois Stephanie wjechała do garażu mademoiselle Lemas. Weszli do domu od tyłu i usiedli w przytulnej kuchni. Stephanie przyniosła butelkę szkockiej z piwnicy i naląła wszystkim po szklaneczce.

Dieter chciał się upewnić, czy agent ma radiostację.

- Powinieneś zaraz wysłać depeszę do Londynu - powiedział.

- Mam nadawać o ósmej i odbierać o jedenastej - odparł Anglik. Dieter zakonotował to sobie.

- Ale powinieneś ich chyba jak najszybciej uprzedzić, że miejsce kontaktowe w katedrze jest spalone - podsunął.

- Boże drogi, jasne - zgodził się natychmiast agent. - Użyję awaryjnej częstotliwości.

Położył walizeczkę na stole i otworzył ją.

Dieter stłumił westchnienie głębokiej ulgi. Miał go w garści.

Wnętrze walizki podzielone było na cztery części: dwie boczne oraz przednią i tylną w środku. Dieter zauważył natychmiast, że w tylnej części znajduje się nadajnik z kluczem Morse'a w dolnym prawym rogu, a w przedniej odbiornik z gniazdkiem na słuchawki. W bocznej prawej przegródce znajdowały się baterie, w lewej różne akcesoria i części zapasowe.

Dieter musiał teraz zapamiętać używane częstotliwości i szyfry.

Helikopter wsadził kabel do gniazdka w ścianie.

- Myślałem, że to działa na baterie - zagadnął Dieter.

- Na baterie albo na prąd. Jeśli w domu nie ma prądu, trzeba tylko wyjąć wtyczkę i przestawić radiostację na baterie.

Następnie Helikopter wyjął antenę i poprosił Stephanie, żeby zawiesiła ją na wysokim kredensie. Dieter zajrzał do szuflady, znalazł ołówek i notatnik i uczynnie podał je agentowi.

- Będzie ci to potrzebne do zaszyfrowania depeszy.

- Najpierw muszę się zastanowić, co napisać. Helikopter podrapał się w głowę i napisał po angielsku:

Jestem na miejscu stop punkt kontaktowy w krypcie spalony stop dorwało mnie gestapo, ale uciekłem odbiór.

- Musimy im podać nowy punkt kontaktowy - zasugerował Dieter. - Powiedzmy "Cafe de la Gare" obok stacji.

Helikopter zapisał to, po czym wyciągnął z walizki jedwabną chustkę, na której wydrukowana była skomplikowana tablica z parami liter. Następnie sięgnął po kilkunastostronicowy bloczek z pięcioliterowymi nie mającymi sensu słowami. Był to system jednorazowych haseł, nie do złamania, jeśli nie miało się bloczka.

Helikopter dopisał nad słowami depeszy pięcioliterowe grupy z bloczka i dobrał do tych liter odpowiednie transpozycje z jedwabnej chustki.

Po zaszyfrowaniu depeszy włączył radiostację i pokręcił gałką, na której były trzy ledwie widoczne żółte znaczki zrobione kredką świecową. Jak widać, nie ufał własnej pamięci i zaznaczył sobie częstotliwości, których miał używać. Ta, którą teraz wybrał, zarezerwowana była dla sytuacji awaryjnych. Z pozostałych dwu jedna służyła do nadawania, druga do odbioru.

Nie dowierzając własnemu szczęściu, Dieter obserwował, jak Helikopter wystukuje wiadomość kluczem. Spełniało się największe marzenie łowcy szpiegów: miał w rękach agenta, który nie był tego świadom.

Kiedy depesza została wystana, Helikopter wyłączył szybko radiostację. W Anglii wiadomość trzeba było zapisać, odszyfrować i przekazać jego kontrolerowi. Wszystko to mogło potrwać nawet kilka godzin, w związku z tym Helikopter musiał zaczekać na odpowiedź o wyznaczonej porze.

Dieterowi zależało, by w jakiś sposób odseparować go od radiostacji i książek szyfrowych.

- Domyślam się, że chcesz się teraz skontaktować z oddziałem Bollinger? - powiedział.

- Tak. Londyn chce wiedzieć, ilu ludzi ocalało.

- Zawiozę cię do Moneta, który jest komendantem. Mieszka w śródmieściu.

Moneta, czyli Michela Claireta, nie było w domu - ukrywał się. Dieter sprawdził to już wcześniej.

- A nie trzeba doładować baterii? - zapytał.

- Owszem.

Właściwie kazali nam doładowywać je przy każdej okazji.

- Więc może zostawisz radiostację tutaj? Możemy przecież po nią wrócić.

- Dobry pomysł.

- W takim razie chodźmy. - Dieter zaprowadził go do garażu i wyjechał simcą na zewnątrz.

- Zaczekaj tu chwilę, muszę coś powiedzieć Bourgeoise - oznajmił nagle i wrócił do domu.

Stephanie siedziała w kuchni, wpatrując się w walizkową radiostację. Dieter wyjął z przegródki na akcesoria bloczek jednorazowych szyfrów i jedwabna chustkę.

- Ile ci zajmie przepisanie tego wszystkiego?

- Wszystkich tych bzdurnych literek? Co najmniej godzinę - odparła, krzywiąc się.

- Zrób to najszybciej, jak możesz. Będziemy za półtorej godziny.

Wrócił do samochodu, pojechał z Helikopterem do śródmieścia i czekał w samochodzie, kiedy chłopak poszedł do mieszkania Michela Claireta. Po kilku minutach pojawił się z powrotem.

- Nikt nie otwiera.

- Możesz spróbować ponownie jutro rano - poradził mu Dieter. - A tymczasem znam pewien bar, który odwiedzają ludzie z Resistance. - Oczywiście zmyślał. - Chodźmy tam, może pojawi się ktoś znajomy.

Wybrał pierwszy lepszy bar i siedzieli tam obaj przez godzinę, popijając wodniste piwo. W końcu odwiózł agenta z powrotem na rue du Bois. Kiedy weszli do kuchni, Stephanie kiwnęła lekko głową na znak, że zdołała wszystko skopiować.

- A teraz - zwrócił się do Helikoptera - po spędzeniu całej nocy na świeżym powietrzu chcesz się pewnie wykąpać.

- Jesteś bardzo miły.

Dieter dał mu do dyspozycji pokój na poddaszu, najbardziej oddalony od łazienki. Kiedy tylko usłyszał chlupot wody, wszedł tam i przeszukał jego ubranie. W kieszeniach marynarki znalazł francuskie papierosy, zapalki i portfel z pół milionem franków. Francuski dowód osobisty robił wrażenie autentycznego, chociaż musiał być podrobiony.

W portfelu była również fotografia Flick Clairet. Zaskoczony Dieter wbił w nią wzrok. To była ta sama kobieta, którą widział na placu Sainte-Cecile. Miała na sobie kostium kąpielowy i uśmiechała się do obiektywu. Za nią widać było lekko nieostre sylwetki dwóch mężczyzn w kąpielówkach, szykujących się do skoku do wody. Zdjęcie zrobiono najwidoczniej w czasie niewinnej wspólnej kąpieli. Ale niemal nagie ciało

dziewczyny i uśmiech igrający na jej ustach miały w sobie silny ładunek erotyzmu. Dieter potrafił zrozumieć, dlaczego Helikopter tak sobie cenił tę fotografię.

Agentom nie wolno było z oczywistych powodów zabierać ze sobą na terytorium wroga żadnych zdjęć. Uczucie, jakie Helikop ter żywił do Flick Clairet, mogło doprowadzić do zguby i ją, i dużą część francuskiej Resistance.

Dieter schował zdjęcie do kieszeni i wyszedł z pokoju.

Po CAŁYM dniu zmagania z wojskową biurokracją Paulowi Chancellorowi udało się w końcu zdobyć samolot na szkolenie spadochronowe. Jadąc z powrotem pociągiem do Hampshire, uświadomił sobie, że cieszy się na ponowne spotkanie z Flick. Bardzo mu się podobała. Była mądra i twarda, no i przyjemnie było na nią po patrzeć. Żałował, że jest mężatką.

Pociąg opóźnił się i Paul nie zdążył na kolację, którą podawano w ośrodku o szóstej. Większość kursantek odpoczywała już w bawialni.

- Jak dzisiaj poszło? - zapytał, siadając obok Flick.

- Lepiej, niż mogliśmy się spodziewać. Ale nie wiem, ile z tego zapamiętają w warunkach bojowych.

Percy Thwaite grał z Jelly w pokera na jednopensówki. Jelly to naprawdę niezła artystka, pomyślał Paul. Jakim cudem zawodowa włamywaczka może się uważać za godną szacunku angielską damę?

- Jak się sprawuje Jelly? - zapytał.

- Fizyczne ćwiczenia sprawiają jej więcej trudności niż innym, ale zaciska po prostu zęby i jakoś sobie radzi. Bardziej niepokoi mnie jej wrogość w stosunku do Grety.

- Nie dziwiłbym się temu. Jako Angielka nienawidzi Niemców.

- Ale to nielogiczne. Greta chce walczyć z nazistami.

- Ludzie nie są logiczni w takich sprawach.

Paul chciał przez chwilę побыć z Flick sam na sam, żeby mogli porozmawiać bardziej swobodnie.

- Przejdźmy się po ogrodzie - zaproponował.

Wyszli na zewnątrz. Było ciepło i została jeszcze godzina do zmierzchu. Dom otaczało kilka akrów trawnika z rzadka porośniętego drzewami. Maude i Diana siedziały na ławce pod czerwolistnym bukiem. Maude słuchała czegoś, co mówiła Diana, wpatrując się z uwielbieniem w jej twarz.

- Ciekawe, co takiego opowiada Diana - mruknął Paul. - Zupełnie zafascynowała tę małą.

- Maude lubi słuchać opowieści o miejscach, które Diana dobrze zna - odparła Flick. - O pokazach mody, balach, transatlantykach. Zauważyłam, że cię kokietuje. Jest ładniutka.

- Ale nie w moim typie. Nie dość bystra.

- Cieszę się - powiedziała Flick tonem nauczycielki. - Inaczej straciłbyś w moich oczach.

Paul uśmiechnął się. Nie mógł przestać jej lubić, nawet kiedy traktowała go protekcyjnie.

Szli w półmroku pod baldachimem liści. Miał ochotę ją pocałować, ale na jej palcu tkwiła ślubna obrączka.

Kiedy oddalili się trochę bardziej od domu, usłyszał cichy jęk. Marszcząc brwi, rozejrzał się i zobaczył Ruby Romain z Jimem Cardwellem, ich instruktorem strzeleckim. Ruby opierała się plecami o drzewo i namiętnie się całowali. Paul zerknął na Flick. Ona też to zobaczyła. Wpatrywała się w nich przez moment, a potem szybko się odwróciła. Paul podążył w ślad za nią i wycofali się tą samą drogą, którą przyszli.

Maude i Diana zwolniły już ławkę pod bukiem.

- Posiedźmy tu chwilę - zaproponował Paul. Usiadł bokiem, przyglądając się Flick, a potem wziął ją za rękę i pogładził po palcach.

- Wiem, że nie powinienem, ale naprawdę mam wielką ochotę, żeby cię pocałować.

Flick nie odpowiedziała, ale i nie odsunęła się. Paul potraktował jej milczenie jako znak zgody i pocałował ją. Miała miękkie i ciepłe usta. Jednak, kiedy ją objął i próbował przyciągnąć do siebie, wyślizgnęła się z jego uścisku.

- Wystarczy - mruknęła i ruszyła w stronę domu. Patrzył, jak odchodzi w zapadającym zmierzchu. Jej drobne smukłe ciało wydało mu się czymś najbardziej pożądanym pod słońcem.

Dzień piąty

Czwartek, 1 czerwca 1944

DIETEK przespał się kilka godzin w hotelu Frankfort, a o drugiej w nocy wstał i pojechał do Sainte-Cecile krętą drogą przecinającą skąpane w świetle księżycy winnice. Zaparkował przed pałacem i zszedł do laboratorium fotograficznego w piwnicy. Wcześniej poprosił o dwie odbitki zdjęcia Flick Clairet, które znalazł wśród rzeczy Helikoptera. Suszyły się już, przypięte klamerkami do sznurka. Zdjął je, przyjrzał się jednej z nich, po czym schował do kieszeni negatyw i odebrał oryginalną fotografię, którą miał zamiar niepostrzeżenie zwrócić Helikopterowi. Następnie znalazł kopertę i kartkę, i napisał do Stephanie liścik:

Kochanie, kiedy Helikopter będzie się golił, proszę włóż mu to zdjęcie do wewnętrznej kieszeni marynarki, tak jakby samo wysunęło się z portfela. Dziękuję, D.

Wsadził zdjęcie i kartkę do koperty, zakleił ją i zaadresował "Mile Lemas". Podrzucił ją później.

Wrócił na górę. Na parterze pracowały telefonistki z nocnej zmiany; wyżej mieściły się biura gestapo.

Dieter nie widział się z Weberem od czasu incydentu w katedrze. Teraz zastał go siedzącego samotnie za biurkiem.

Weber wstał.

- Celowałaś do mnie wczoraj z pistoletu - wycedził. - Co, u diabła, chciałeś osiągnąć, grożąc bronią oficerowi? Za takie numery możesz stanąć przed sądem wojennym.

- Przez ciebie mogła się zakończyć fiaskiem misterna operacja kontrwywiadowcza - odparł poirytowany Dieter. - Nie sądzisz, że sąd wojenny weźmie to pod uwagę?

- Aresztowałem brytyjskiego szpiega i terrorystę.

- W jakim celu? To tylko marny pionek. Kiedy puścimy go wolno, zaprowadzi nas do innych. Twoje szczęście, że powstrzymałem cię przed popełnieniem upiornego błędu - stwierdził Dieter, po czym potrząsnął ze zniecierpliwieniem głową i wyszedł.

W holu czekał na niego Hans Hesse. Wyszli tylnymi drzwiami na parking, gdzie stał motorower i wypożyczona przez porucznika furgonetka firmy telefonicznej. Obydwaj włożyli kombinezony i odjechali z motorowerem umieszczonym z tyłu furgonetki.

Wrócili do Reims i przejechali wzdłuż rue du Bois. W słabym świetle brzasku Hans wrzucił kopertę ze zdjęciem Flick do skrytki pocztowej.

Kiedy stanęli przed domem Michela Claireta w centrum miasta, wschodziło słońce. Hans zaparkował furgonetkę nieco dalej, wysiadł i zabrał się do otwierania włazu studzienki. Udając, że pracuje, obserwował dom. Dieter pozostał niewidoczny w szoferce.

Miasto budziło się powoli do życia. Najpierw pojawiły się kobiety drepczące do piekarni naprzeciwko domu Michela. Piekarnia była jeszcze zamknięta, stały, więc cierpliwie na zewnątrz i plotkowały. Potem zjawili się robotnicy w swoich buciorach i beretach, każdy niósł torbę z drugim śniadaniem. Kiedy dzieci zaczęły iść do szkoły, w polu widzenia ukazał się Helikopter pedałuający na rowerze Jeanne Lemas. W rowerowym koszyku tkwił prostokątny przedmiot: walizkowa radiostacja.

Gdy Helikopter podszedł do drzwi Michela i zapukał, Hans zerknął znad studzienki. Oczywiście nikt nie otworzył.

Dieter zasugerował wcześniej agentowi, co ma zrobić w takiej sytuacji. "Podjedź do Chez Regis, przy końcu ulicy. Zamów kawę, bułeczki i czekaj". Miał nadzieję, że partyzanci obserwują dom Michela w oczekiwaniu na emisariusza z Londynu. Po jakimś czasie ktoś się pokaże i nawiąże rozmowę z Helikopterem - i ten ktoś doprowadzi Dietera do serca ruchu oporu.

Minutę później Helikopter zastosował się do sugestii Dietera. Popedałował ulicą do baru na rogu, usiadł przy stojącym na trotuarze stoliku i zamówił filiżankę kawy. Po mniej więcej dwudziestu minutach poprosił o kolejną kawę i gazetę.

Ranek upływał. Dietera ogarniały coraz większe wątpliwości, czy coś z tego wyniknie.

W końcu nadeszła pora, kiedy Helikopter powinien zamówić coś do jedzenia: musiał jakoś uzasadnić fakt, że tak długo zajmuje stolik. Podszedł kelner, zamienił z nim kilka słów i przyniósł pastis. Dieter obliznął wargi: sam też miał ochotę się napić.

W barze pojawił się kolejny klient i usiadł przy sąsiednim stoliku. W Dieterze znowu obudziła się nadzieja. Przybysz był długonogim mężczyzną koło trzydziestki. Ubrany był w niebieską ba tystową koszulę i granatowe płócienne spodnie, ale nie wyglądał na robotnika. Był kimś innym. Może artystą? Po chwili odchylił się do tyłu na krześle i skrzyżował nogi, opierając prawą kostkę na lewym kolanie. Ta poza wydała się Dieterowi znajoma. Czy nie widział go już wcześniej?

Podszedł kelner i nowo przybyły złożył zamówienie. Kilka chwil później dostał szklanekę jasnego piwa. Pociągnął długi łyk i zwrócił się do Helikoptera.

Dieter stężał. Czy to było to, na co czekał?

Wymienili kilka zdawkowych słów, po czym Helikopter uśmiechnął się i zaczął mówić coś z entuzjazmem.

Przybysz dopił piwo i Dieter doznał olśnienia. Już wiedział, - Cecile. Siedział wówczas przy innym kawiarnianym stoliku razem z Flick Clairet, tuż przed atakiem na pałac. To był Michel we własnej osobie.

Dieter walnął pięścią w tablicę rozdzielczą z rozsadzającym go uczuciem triumfu. Jego strategia okazała się słuszna. Ale teraz rodził się dylemat. Czy powinien od razu aresztować Michela? Czy też śledzić go w nadziei ujęcia jeszcze grubszej ryby?

Michel wstał i Helikopter zrobił to samo. Hans zakrył studzienkę i wrócił do furgonetki.

- Będziemy go śledzić, majorze?

- Tak. Wyjmij szybko motorower.

Hans Hesse otworzył tylne drzwi furgonetki i wystawił motorower na ulicę. Dwaj mężczyźni zostawili pieniądze na stolikach i odeszli. Dieter zobaczył, że Michel utyka, i przypomniał sobie, iż oberwał podczas strzelaniny.

- Śledź ich, ja będę jechał za tobą - rzucił do Hansa i zapalił silnik furgonetki.

Hans wskoczył na siodelko i zaczął pedałowac, co uruchomiło silnik motoroweru. Jadąc powoli ulicą, trzymał się z daleka od inwigilowanych. Dieter toczył się powoli za Hansem.

Michel i Helikopter skręcili na rogu. Pojawiwszy się tam minutę później, Dieter zobaczył, że zatrzymali się, by obejrzeć wystawę sklepową. W ten sposób chcieli sprawdzić, czy nie są śledzeni. Kiedy się do nich zbliżył, zawrócili i ruszyli z powrotem tą samą drogą, którą przyszli. Ponieważ wypatrywali, czy nikt nie zawraca o sto osiemdziesiąt stopni, nie mógł ich dalej śledzić. Ale Hansowi udało się wykręcić za ciężarówką i nie spuszczał ich z oczu.

Dieter objechał przecznicę i znowu się do nich zbliżył. Michel i Helikopter szli w stronę dworca. Kiedy zniknęli w środku, Hans zostawił motorower i ruszył za nimi pieszo. Dieter zatrzymał furgonetkę i zrobił to samo. Jeśli dwaj mężczyźni podejda do kasy, każe Hansowi stanąć za nimi w kolejce i kupić bilet do tej samej miejscowości.

Wchodząc na dworzec, zobaczył Hansa, który zniknął akurat w podziemnym przejściu pod torami. Po obu stronach tunelu schody prowadziły na kolejne perony. Dieter przemierzył wraz z Hansem wszystkie perony i przyspieszył kroku, wspinając się po schodach przy końcu przejścia. Tam dogonił Hansa i wybiegł razem z nim na ulicę.

To, co zobaczył, sprawiło, że zamarło w nim serce. Sto metrów dalej Michel i Helikopter wskakiwali właśnie do czarnego renault monaquatre, jednego z najbardziej popularnych samochodów we Francji. Renault ruszył z miejsca i zniknął za rogiem tak szybko, że nie zdążyli nawet przeczytać jego numerów rejestracyjnych.

Dieter zaklął pod nosem. Sztuczka była prosta, ale niezawodna. Wchodząc do tunelu, Michel i Helikopter zmusili śledzących do pozostawienia swoich pojazdów, a po drugiej stronie mieli samochód pozwalający im uciec.

Dieter liczył już tylko na jedno. Wiedział, o której godzinie Helikopter nawiązuje kontakt, i znał przyznane mu częstotliwości. Ta informacja być może pozwoli mu z powrotem do niego dotrzeć.

Czy Brytyjczycy domyśla się, że Helikopter został zdemaskowany? Agent zdawał teraz pełną relację o swoich przygodach. Michel wypyta go dokładnie o aresztowanie w katedrze i późniejszą ucieczkę. Szczególnie zainteresuje go osoba o pseudonimie Charenton. Nie miał jednak powodów przypuszczać, że mademoiselle Lemas nie jest osobą, za którą się podaje. Nigdy jej nie spotkał, nie będzie zatem niczego podejrzewał, nawet jeśli Helikopter poinformuje go, że to młoda rudowłosa dziewczyna, a nie stara panna.

Być może, pocieszał się w duchu Dieter, nie wszystko jest jeszcze stracone.

WZNOSZĄCY się przy brzegu rzeki duży pub "Fishermans Rest" wyglądał jak forteca.

Jego kominy przypominały wieżyczki strzelnicze, a wąskie okna z szybami z matowego szkła szczeliny obserwacyjne. Odkąd w okolicy ulokowało się SOE, w pubie co noc panował ścis; za zaciągniętymi z powodu zaciemnienia storami jarzyły się światła, głośno grało pianino, trudno było się dopchać do baru.

Flick i Paul zabrali tam swoją ekipę pod koniec dwudniowego szkolenia. Ubrana w różową letnią sukienkę Maude wydawała się jeszcze ładniejsza niż zwykle. Ruby wyglądała całkiem zmysłowo w pożyczonej czarnej sukience. Greta wybrała na tę okazję jedną ze swoich scenicznych kreacji: wieczorową suknię i czerwone szpilki. Nawet Diana zdecydowała się na elegancką spódnicę zamiast tradycyjnych wiejskich sztruksów.

Oddział otrzymał kryptonim "Kawki". Dziewczyny miały zostać zrzucone na spadochronach nieopodal Reims i Flick przypomniawszy sobie starą legendę o kawce z Reims, ptaku, który ukradł pierścień biskupowi.

- Mnisi nie mieli pojęcia, kto go zabrał, w związku z tym biskup obłożył klątwą “nieznanego złodzieja” - opowiadała Paulowi, kiedy oboje sączyli szkocką. - Nim się spostrzegli, pojawiła się kawka wyglądająca jak zmokła kura i zdali sobie sprawę, że to wynik klątwy, i że to ona jest sprawczynią. I rzeczywiście znaleźli pierścień w jej gnieździe.

Paul pokiwał głową z uśmiechem. Flick wiedziała, że będzie kiwał głową i uśmiechał się bez względu na to, co mu powie. Po prostu chciał na nią patrzeć.

Cały dzień minął jej, jakby leciała na autopilocie. Wczorajszy pocałunek wstrząsnął nią i podniecił. Powtarzała sobie, że nie pragnie romansu, że chce odzyskać miłość niewiernego męża. Ale Paul sprawił, iż zmieniły się jej priorytety. Zadawała sobie gniewne pytanie, dlaczego ma zabiegać o uczucia Michela, skoro zakochał się w niej ktoś taki jak Paul.

Mimo to chwilami było jej wstyd, że zgodziła się na pocałunek. Najgorsze zaś, że uczucia do Paula mogły jej przeszkodzić w wykonaniu zadania. Od jej działań zależało życie pięciu osób, a także w jakiejś mierze powodzenie całej inwazji i naprawdę nie powinna dumać nad tym, czy oczy Paula są zielone, czy orzechowe.

- O czym myślisz? - zapytał nagle.

Uświadomiła sobie, że się w niego wpatruje.

- Zastanawiam się, czy nam się uda - skłamała.

- Przy odrobinie szczęścia tak.

Rozejrzała się po sali. Jelly i Percy grali w jakąś hazardową grę. Percy co chwila stawiał następną kolejkę. Robił to umyślnie. Flick powinna wiedzieć, jak Kawki zachowują się pod wpływem alkoholu. Jeśli któraś z nich stanie się agresywna albo niedyskretna, trzeba będzie podjąć odpowiednie środki ostrożności.

Ruby nie wylewała za kołnierz, ale Flick ufała jej. Stanowiła dziwną mieszankę. Z trudem czytała i pisała, ale była najbystrzejsza i miała największą intuicję w całej grupie. Co jakiś czas przyglądała się bacznie Grecie. Być może domyśliła się, że to mężczyzna, ale nie puściła pary z gęby, co skądinąd też dobrze o niej świadczyło.

Greta opierała się o pianino, trzymając w ręku jakiś różowy koktajl i rozmawiając z trzema mężczyznami, najprawdopodobniej mieszkającymi w okolicy. Pogodzili się już chyba z jej niemieckim akcentem - bez wątpienia opowiedziała im o swoim ojcu Angliku - a teraz wprawiała ich w oszołomienie opowieściami o hamburskich nocnych klubach.

Flick podniosła się znużona z krzesła.

- Lepiej chodźmy już do domu. To ostatnia noc, kiedy będą się mogły przyzwocioie wyspać. Paul rozejrzał się dookoła.

- Nie widzę Diany i Maude.

- Pewnie wyszły, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza. Poszukam ich, a ty zbierz resztę.

Paul skinął głową, a ona podążyła na dwór. Dwie dziewczyny zapadły się pod ziemię. Zaintrygowana zajrzała na tyły pubu. Na podwórku stały stare beczki i poustawiane wysoko skrzynki. Dalej mały budynek z otwartymi drewnianymi drzwiami. Weszła do środka.

Po chwili jej oczy przyzwyczyły się do półmroku. To była szopa na narzędzia. W przeciwległym rogu zobaczyła Dianę i Maude. Maude opierała się o ścianę, Diana całowała ją. Flick opadła szczęka. W tym samym momencie Maude spostrzegła ją i spojrzała jej prosto w oczy.

- Dobrze się przyjrzałaś? - zapytała bezczelnie.

Diana odskoczyła od dziewczyny. Obróciła się i na jej twarzy ukazało się zakłopotanie.

- O mój Boże -jęknęła.

- Przyszłam tylko powiedzieć, że już wychodzimy - wybąkała Flick, po czym potykając się, wybiegła z szopy.

RADIOTELEGRAFIŚCI nie są zupełnie niewidzialni. Żyją w świecie, w którym można dostrzec ich niewyraźne widmowe sylwetki. Szukają ich, przeczesując mrok, radiopelengacyjne oddziały gestapo. Mają samochody wyposażone w odpowiedni sprzęt i Dieter siedział teraz w jednym z nich, długim czarnym citroenie zaparkowanym na przedmieściach Reims. Towarzyszyło mu trzech gestapowców specjalizujących się w radiopelengacji. Odbiornik w samochodzie nastawiony był na częstotliwość Helikoptera i nie tylko określał kierunek, ale jednocześnie mierzył siłę transmisji. Dieter mógł stwierdzić, że zbliżają się do nadajnika, obserwując wskazówkę na skali.

Siedzący obok niego gestapowiec miał jeszcze jeden odbiornik schowany wraz z anteną pod płaszczem, a na przegubie dłoni podobny do zegarka miernik wskazujący siłę sygnału. Wchodził do akcji, kiedy poszukiwania zawężyły się do konkretnej ulicy albo budynku. Gestapowiec na przednim siedzeniu trzymał kowalski młot do rozbijania drzwi.

Dieter brał kiedyś udział w polowaniu. Pamiętał, jak wczesnym świtem leżał w leśnej kryjówce, czekając w napięciu na pojawienie się jelenia. Teraz nie mógł sobie darować, że stracił Helikoptera. Tak bardzo zależało mu na ponownym ujęciu agenta, że pogodził się nawet z tym, że musi korzystać z pomocy tego niezguły Willego Webera.

Zerknął na zegarek. Była minuta po ósmej. Helikopter spóźniał się z transmisją. Może nie będzie dziś nadawać... ale nie, to było raczej mało prawdopodobne. Spotkał się przecież z Michелеm. Będzie chciał zdać raport swoim zwierzchnikom.

Przed dwiema godzinami Michel zadzwonił na rue du Bois. Die ter akurat tam był. To była trudna chwila, Stephanie podniosła słuchawkę, udając mademoiselle Lemas. Michel podał jej swój pseudonim i zapytał, czy Bourgeoise pamięta, kim jest. To pyta nieuspokoilo ją. Świadczyło o tym, że Michel nie zna zbyt dobrze głosu mademoiselle Lemas i nie powinien się zorientować, że ktoś się pod nią podszywa.

Zapytał ją o nowo zwerbowanego członka Resistance o pseudonimie Charenton.

- To mój kuzyn - odparła szorstko. - Znam go od małego. Dałabym za niego głowę.

Michel przypomniał jej, że nie ma prawa werbować nowych ludzi bez skonsultowania się z nim, ale najwyraźniej uwierzył w całą bajeczkę.

Tak czy inaczej. Helikopter był świadom, że gestapo prowadzi nasłuch i próbuje go odnaleźć. To było ryzyko, które musiał podjąć: jeśli nie będzie wysyłał wiadomości do kraju, stanie się bezużyteczny.

Mijały kolejne minuty. Pięć po ósmej zabrzączał odbiornik. Kierowca natychmiast ruszył, zwracając się na południe. Sygnał stawał się coraz silniejszy. Kiedy minęli katedrę w śródmieściu, zanikł.

Siedzący obok kierowcy gestapowiec zaczął się konsultować przez krótkofalówkę z kimś w wozie radiopelengacyjnym oddalonym od nich o dwa kilometry.

- Północny wschód - powiedział po chwili.

Kierowca szybko zawrócił i sygnał znowu przybrał na sile.

- Mam cię - szepnął Dieter.

Niemiecki radiotelegrafista w Sainte-Cecile nastawił swoje radio na tę samą częstotliwość i odbierał właśnie zaszyfrowaną wiadomość. Dieter miał ją później odczytać za pomocą jednorazowych szyfrów przepisanych przez Stephanie. Ale sama wiadomość nie była tak ważna jak jej nadawca.

Wjechali do dzielnicy dużych zaniedbanych domów. Sygnał wzmógł się, a potem znowu zaczął zanikać.

- Przejechaliśmy! Przejechaliśmy! - zawołał gestapowiec z przodu. Kierowca wcisnął hamulec. Dieter i trzej gestapowcy wyskoczyli z citroena. Ten, który miał przenośny odbiornik pod płaszczem, ruszył szybko chodnikiem, co chwila spoglądając na miernik. Pozostali szli za nim. Po jakimś czasie zatrzymał się i wskazał opuszczony dom.

- To tutaj - powiedział. - Ale transmisja się skończyła.

Gestapowiec z młotem kowalskim rozwalili drzwi dwoma uderzeniami. Wszyscy wpadli do środka. Dietera uderzył w nozdrza zapach stęchlizny. Otworzył kolejne drzwi i zobaczył przed sobą pusty pokój. W następnym również nie było nikogo.

Wbiegł na górę po schodach. Na pierwszym piętrze było okno z widokiem na długi ogród. Zobaczył biegnących po trawie Michela i Helikoptera. Helikopter trzymał w ręku walizkę.

- Tylne ogród! - wrzasnął Dieter.

Kiedy wybiegli na ulicę, czarny renault zniknął już za rogiem.

- Niech to szlag! - zaklął z wściekłością Dieter. Po raz drugi tego samego dnia Helikopter wymknął mu się z rąk.

Po POWROCIE do domu Flick poszła do kuchni, żeby zrobić dziewczynom kakao. Paul przyglądał się jej, kiedy czekała, aż zagotuje się woda w czajniku. Jego spojrzenie było niczym pieszczota. Wiedziała, co jej powie, i miała przygotowaną odpowiedź. Łatwo byłoby się w nim zakochać, ale nie zamierzała zdradzać męża, który ryzykował życie w okupowanej Francji.

Jego pytanie zaskoczyło ją.

- Co będziesz robiła po wojnie?

- Marzę o tym, żeby się trochę ponudzić.

Paul roześmiał się

- Masz już dosyć emocji?

- Zdecydowanie.- Przez chwilę się zastanawiała. - Mam zamiar zostać nauczycielką. Chciałabym zrobić doktorat, dostać pracę na uniwersytecie. Może napiszę przewodnik po Francji. A ty? Jakie masz plany?

- Och, moje plany są proste. Ożenić się z tobą i mieć dzieci.

Wbiła w niego wzrok.

- Wiesz przecież, że mam już męża.

- Ale go nie kochasz.

- Nie masz prawa tak mówić!
- Wiem, ale nie mogę się powstrzymać.

Flick podniosła czajnik z palnika i zalała wodą kakao w dużym dzbanku.

- Postaw kubki na tacy - powiedziała Paulowi. - Może trochę domowych obowiązków wyleczy cię z marzeń o małżeństwie.

W salonie trafili na kłótnię między Jelly i Gretą. Pozostałe dziewczyny przyglądały im się z mieszaniną rozbawienia i niepokoju.

- Przecież go nie używałaś! - mówiła z irytacją Jelly.
- Opierałam o niego nogi - odparła Greta.
- Jest za mało krzeseł - upierała się Jelly.

W rękach trzymała mały puf i Flick domyśliła się, że wyrwała go Grecie spod nóg.

- Moje panie, spokój! - apelowała, ale one zignorowały ją.
- Wystarczyło tylko poprosić, skarbie - wycodziła Greta.
- W moim własnym kraju nie muszę prosić o pozwolenie cu dzoziemców.
- Nie jestem cudzoziemką, ty tłusta dziwko!

Dotknięta do żywego Jelly złapała Gretę za włosy. W ręku zo stała jej czarna peruka.

Z krótko przystrzyżonymi ciemnymi włosami Greta nie mogła już dłużej udawać kobiety.

- Wielki Boże! - zawołała Diana, a Maude wydała z siebie cichy okrzyk przerażenia.

Jelly pierwsza odzyskała rezon.

- Zboczeniec! - stwierdziła triumfalnie. - Cudzoziemski zboczeniec! Założę się, że to szpieg!

Zamknij się, Jelly - powiedziała Flick.

- Ona nie jest szpiegiem. Wiedziałam, że jest mężczyzną.

Greta zalała się łzami.

- Uspokój się - zwróciła się do niej Flick. - Usiądź. A ty, Jelly, oddaj mi tę cholerną perukę. - Jelly oddała jej perukę. Flick założyła ją Grecie na głowę. - Posłuchajcie mnie wszystkie - oznajmiła. - Greta jest ekspertem technicznym. Jest nam potrzebna i musi być kobietą. Więc lepiej się z tym pogódźcie.

Jelly wydała z siebie pogardliwe parsknięcie.

- Jest coś jeszcze, co powinnam wam wyjaśnić - dodała Flick, ostro na nią spoglądając. - Wczoraj po podwieczorku otrzymałyście wszystkie stopień oficerski. To

oznacza, że obowiązuje was wojskowa dyscyplina. Jeśli uznam za stosowne, mogę wyrzucić każdą z was z oddziału i wtedy ta osoba do końca wojny będzie siedziała w jakiejś zaszrannej bazie w Szkocji bez prawa do jednego dnia urlopu.

- Czy to znaczy, że jesteśmy więźniami? - zapytała z przekąsem Diana.

- Jesteście w wojsku - odparła Flick - a to w gruncie rzeczy to samo. A teraz wypijcie kakao i idźcie spać.

Kobiety powoli opuszczały salon i w końcu na dole została tylko Diana. Flick spodziewała się tego. Gdy zobaczyła ją razem z Maude, doznała autentycznego szoku. Pamiętała, że w szkole były dziewczęta podkochujące się w kolegach, nie znała jednak żadnej dorosłej kobiety, która by pożądała osoby tej samej płci.

Czy miało to jakieś znaczenie? W codziennym życiu pewno nie. Ale czy romans Diany i Maude nie wpłynie negatywnie na ich misję? Flick uznała, że lepiej nie roztrząsać tej sprawy. Jednak Diana chciała z nią koniecznie porozmawiać.

- To nie jest tak, jak wygląda - zaczęła bez zbędnych wstępów. - Musisz mi uwierzyć. To tylko takie wygłupy, żarty...

- Uspokój się - przerwała jej Flick. - Świat się nie zawali, dlatego że pocałowałaś Maude.

- Rozumiem, że to koniec misji dla nas obu.

- Wprost przeciwnie. Nadal was potrzebuję.

Diana wyjęta chusteczkę i wydmuchała nos. Flick podeszła do okna, dając jej czas na dojście do siebie.

- Idź do łóżka, Dianko - powiedziała po minucie. - I na twoim miejscu...

- Tak?

- Na twoim miejscu poszłabym do łóżka z Maude. To może być wasza ostatnia szansa.

- Dzięki - wyszeptała Diana. - Dobranoc.

Po jej wyjściu Flick odwróciła się i spojrzała na ogród. Księżyc był w trzeciej kwadrze. Za kilka dni będzie pełnia i alianci wylądują we Francji.

Musiała się trochę przespać. Wyszła z salonu i wspięła się po schodach. Pomyślała o tym, co powiedziała Dianie: "To może być wasza ostatnia szansa". Zawahała się przy drzwiach Paula. Była w innej sytuacji niż Diana: tamta była wolna, ona była mężatką.

Ale dla niej to też mogła być ostatnia szansa.

Zapukała i weszła do środka.

DIETER wrócił do pałacu w Sainte-Cecile w wyjątkowo paskudnym nastroju. Zajrzał do sali nasłuchu w piwnicy i zobaczył tam Willego Webera.

- Macie depeszę, którą wysłał? - zapytał Dieter.

Weber wręczył mu kopię przepisanej na maszynie depeszy.

- Wystaliśmy ją już do naszych kryptoanalityków w Berlinie - oznajmił.

Dieter zerknął na szereg pozbawionych znaczenia liter.

- Nie rozszyfrują tego. Facet używa jednorazowego szyfru - rzekł, po czym złożył kopię i schował ją do kieszeni.

- Co z nią zrobisz? - zapytał Weber.

- Mam kopię jego książki szyfrów. O jedenastej ma otrzymać odpowiedź - odparł Dieter i zerknął na zegarek. Do wyznaczonej godziny zostało kilka minut. - Poczekam i odszyfruję jednocześnie dwie depesze.

Weber wyszedł, a Dieter czekał w pozbawionej okien sali. Dokładnie o jedenastej odbiornik nastawiony na częstotliwość Helikoptera zaczął nadawać krótkie i długie sygnały Morse'a. Radiotelegrafista zanotował litery, a potem przepisał je na maszynie i podał Dieterowi kopię.

Te dwie depesze mogły nie mieć znaczenia, ale mogły też zdecydować o wszystkim, myślał Dieter, siedząc za kierownicą hispano-suizy. Kiedy jechał krętą drogą do Reims i parkował na rue du Bois, na niebie świecił jasno księżyc. Idealna pogoda na inwazję.

Stephanie czekała na niego w kuchni domu mademoiselle Lemas. Dieter położył na stole zaszyfrowane depesze, wyjął tabele przepisane przez Stephanie i przetarłszy oczy, zaczął odszyfrowywać pierwszą wiadomość, tę, którą wysłał Helikopter. Stephanie przez chwilę zaglądała mu przez ramię, a potem zabrała się do odszyfrowywania drugiej.

W pierwszym raporcie znajdował się zwięzły opis incydentu w katedrze, łącznie ze wzmianką o Charentonie, zwerbowanym przez Bourgeoise. Helikopter donosił, że Monet (Michel) zdecydował się na nietypowy krok i zadzwonił do Bourgeoise, by upewnić się, czy Charenton jest osobą godną zaufania. Podawał również pseudonimy ocalałych członków oddziału. Było ich tylko czterech.

Dieter napił się kawy, czekając, aż Stephanie skończy odszyfrowywać drugą depeszę. Kiedy ją przeczytał, nie potrafił uwierzyć we własne szczęście. Wiadomość była następująca:

Przygotujcie się do przyjęcia sześciuosobowej grupy cichociemnych o kryptonimie Kawki stop grupą dowodzi Pantera stop przylot jedenasta wieczorem piątek drugiego czerwca Champ de Pierre.

- Wielki Boże - szepnął.

Gaston powiedział mu podczas przesłuchania, co oznacza kryptonim Champ de Pierre.

Było to miejsce zrzutu niedaleko Chatelle, małej wioski osiem kilometrów od Reims. Dieter wiedział teraz dokładnie, gdzie będą jutro w nocy Helikopter i Michel, i mógł ich aresztować. Mógł także ująć kolejnych sześciu alianckich agentów, kiedy wylądują na ziemi. Wśród nich będzie Pantera, czyli Flick Clairet. Podda ją torturom i zdobędzie wreszcie informacje, dzięki którym uda mu się rozbić ruch oporu.

Dzień szósty

Piątek, 2 czerwca 1944

DIETER osobiście poprowadził odprawę w sali balowej pałacu Sainte-Cecile. Na czarnej tablicy narysował dokładną mapę wioski Chatelle łącznie z dużym pastwiskiem na wschodzie, które graniczyło z szerokim stawem.

- Spadochroniarze będą się starali wylądować na pastwisku - powiedział i zawiesił głos. - Wszyscy tutaj powinni pamiętać o najważniejszej rzeczy: zależy nam, żeby wylądowali. Nie wolno podejmować żadnej akcji, która zdradziłaby naszą obecność. Przybędziemy do wioski o dwudziestej. Wszyscy mieszkańcy zostaną zamknięci w trzech największych domach i nie wyjdą, do póki nie będzie po wszystkim. Będziemy obserwować, jak spadochroniarze lądują, i poczekamy, aż przejmie ich komitet powitalny. Nie wolno nikogo aresztować, dopóki to się nie sta nie! Nikomu nie wolno strzelać do wroga. Czy to jasne? Chcemy ich przesłuchać, a nie od razu pozabijać.

O DRUGIEJ po południu Kawki przyjechały do dużej rezydencji o nazwie Tempsford House. Flick była tu już wcześniej; w domu znajdował się punkt zborny dla agentów wylatujących z pobliskiego lotniska Tempsford.

Posiliwszy się kanapkami w jadalni, zebrały się w bibliotece. Pokój przypominał z wyglądu garderobę w studiu filmowym. Były tam wieszaki, na których wisały płaszcze i sukienki, pudła z kapeluszami i butami oraz kilka maszyn do szycia.

W tym miejscu rządy sprawowała madame Guillemin, szczupła kobieta około pięćdziesiątki, z zawieszonym na szyi centymetrem krawieckim.

- Jak zapewne wiecie - odezwała się do nich w nieskazitelnej francuszczyźnie - francuskie ubrania wyraźnie różnią się od angielskich. Nie powiem, że są w lepszym stylu, ale rozumiecie... są w lepszym stylu.

Wzruszyła ramionami w sposób typowo francuski i dziewczęta roześmiały się.

- Potrzebujemy ubrań, które są znoszone, ale dość porządne - oświadczyła Flick. - Chcę, żebyście wyglądały jak szanujące się kobiety.

Kiedy będą musiały udawać sprzątaczkę, pomyślała, mogą szybko odmienić swój wygląd, zdejmując kapelusze, rękawiczki i paski.

Madame Guillemin zaczęła od Ruby, której wręczyła granatową sukienkę i brązowy płaszcz przeciwdeszczowy.

- Przymierz to. To męski płaszcz, ale w dzisiejszej Francji ludzie są zbyt biedni, żeby zwracać uwagę na takie detale. Jeśli chcesz, możesz się przebrać za tym parawanem - dodała, wskazując róg pokoju. - Dla bardziej nieśmiałych mamy tu obok mały pokoik.

Następnie przyjrzała się bacznie Grecie.

- Do ciebie wrócę później - postanowiła, po czym wybrała stroje dla Jelly, Diany i Maude. Kiedy wszystkie trzy schowały się za parawanem, podeszła z powrotem do Grety. - Jesteś mężczyzną - oświadczyła. - Możesz nabrać wiele osób, ale nie mnie. Za szerokie ramiona, za wąskie biodra, za muskularne nogi.

- Na czas tej misji musi być kobietą - wtrąciła poirytowanym tonem Flick - więc niech ją pani ubierze, jak może najlepiej.

- Dam ci płaszcz za kolana, a także bluzkę i spódnicę w kontrastowych kolorach, żebyś nie wydawała się taka wysoka - zwróciła się krawcowa do Grety, która zmierzyła niechętnym wzrokiem proponowaną jej garderobę.

Flick dostała zieloną sukienkę i płaszcz w tym samym kolorze.

- Zieleń pasuje do twoich oczu - oceniła madame Guillemin.

Sukienka była zbyt obszerna, ale Flick ściągnęła ją w talii wąskim skórzanym paskiem.

- Ależ jesteś szykowna - mruknęła krawcowa.

Dziewczęta przechadzały się w nowych strojach, wdzięcząc się i chichocząc. Greta, która przebrała się w przyległym pokoju, prezentowała się znakomicie. Podniosła kołnierzyk prostej białej bluzki i zarzuciła na ramiona rozkloszowany płaszcz niczym pelerynę. Flick nie mogła oderwać od niej wzroku.

Jej własną sukienkę trzeba było skrócić. W tym czasie zbadala uważnie płaszcz i pokazała madame Guillemin swój osobisty kordzik, cienki i mierzący tylko siedem centymetrów, ale wyjątkowo ostry. Miał małą rękojeść bez gardy i tkwił w skórzanej pochewce z dziurkami na nitki. Flick poprosiła madame Guillemin o wszycie jej pod klapę.

Madame dała im po dwie zmiany francuskiej bielizny, a na koniec zaprezentowała różne torby podróżne. W każdej z nich była francuska pasta i szczoteczka do zębów, puder do twarzy, pasta do butów, papierosy i zapalki.

- Pamiętajcie - przypomniała Flick - że nie wolno wam zabierać ze sobą nic poza tym, co dostałyście dzisiaj po południu. Od tego zależy wasze życie. Teraz idźcie do swoich pokoi i przebierzcie się we francuskie stroje łącznie z bielizną. Potem zjemy na dole kolację.

ICH ostatni posiłek w Anglii był jak na wojenne standardy prawdziwym bankietem i dziewczyny najadły się do syta. Potem nade szła pora wyjazdu na lotnisko Tempsford. Wróciły do pokoi po swoje torby, po czym wsiadły do autobusu, który zawiózł je wiejską drogą do kompleksu zabudowań przy dużym płaskim polu.

Z autobusu przeszły do budynku przypominającego z zewnątrz oborę, gdzie zastały umundurowanego oficera RAF-u, pełniącego wartę przy stalowych regałach ze sprzętem. Paul rozdał im dowody tożsamości, kartki żywnościowe i kupony na ubranie. Każda dostała ponadto sto tysięcy franków w sfatygowanych tysiącfrankowych banknotach oraz broń: samopowtarzalne colty kaliber 45, a także ostre obosieczne komandoskie noże. Flick zrezygnowała z jednego i drugiego. Woląla swój osobisty browning, ponieważ w jego magazynku mieściło się trzynaście, a nie jak w colcie siedem nabojev. Zamiast niezgrabnego komandoskiego majchra miała swój kordzik pod klapą.

Diana dostała dodatkowo karabin, a Flick pistolet maszynowy z tłumikiem.

Ładunki plastiku dla Jelly rozdano wszystkim sześciu paniom, tak by nawet w przypadku zagubienia jednej albo dwóch toreb, starczyło go do wykonania zadania.

- Jak nie wylecę w powietrze - bąknęła Maude.

Jelly wyjaśniła jej, że ładunki są absolutnie bezpieczne.

Dostały także granaty i każda z Kawek została zaopatrzona w wieczne pióro z trucizną w nasadce. Na koniec włożyły lotnicze kombinezony, hełmy, gogle i po kolei każda naciągnęła na siebie uprząż spadochronu.

Paul poprosił Flick, żeby odeszła z nim na chwilę na stronę, i wręczył jej drogocenne przepustki, dzięki którym Kawki mogły wejść do pałacu jako sprzątaczk. Ze względów bezpieczeństwa wszystkie miała przechować Flick i rozdać je w ostatniej chwili.

Potem pocałował ją.

- Nie daj się zabić - szepnął jej do ucha.

Przerwało im dyskretne kasznięcie. Flick poczuła zapach fajki Percyego i odsunęła się od Paula.

- Pilot chce zamienić z tobą słowo - powiedział Percy do Paula.

Ten kiwnął głową i oddalił się.

Percy miał posępną minę i Flick ogarnęły złe przeczucia.

- Coś się stało?

Pułkownik wyjął z kieszeni marynarki kartkę i podał jej.

- Otrzymaliśmy to wczoraj w nocy od Briana Standisha.

Flick przeczytała depeszę i poczuła się, jakby ktoś zdzielił ją pięścią w żołądek.

- Brian był w rękach gestapo!

- Tylko przez kilka sekund.

Flick wzięła głęboki oddech.

- Każdy agent ujęty przez wroga, bez względu na to, w jakich okolicznościach, musi natychmiast wracać do Londynu i zdać raport. Nie będziemy mieli radiotelegrafisty. A kim jest ten Charenton? Wszyscy nowi członkowie ruchu oporu powinni zostać sprawdzeni przez Londyn.

- Wiesz, że nigdy nie przestrzegano tej zasady. Poza tym Michel jest usatysfakcjonowany.

Flick westchnęła.

- Nie podoba mi się to. Ale nic, musimy podjąć ryzyko. Nie ma czasu, żeby się dodatkowo zabezpieczyć. Jeśli nie zniszczymy tej centrali w ciągu następnych trzech dni, będzie już za późno.

Dzień siódmy

Sobota, 3 czerwca 1944

KAWKI leciały amerykańskim dwusilnikowym lekkim bombowcem Hudson, który SOE wypożyczyło od RAF-u. Z tyłu miał podobną do wodnej zjeżdżalni pochylnię, po której spadochroniarze ześlizgiwali się na zewnątrz. W kabinie nie było foteli, więc sześć kobiet i ich załogant siedzieli na gołej podłodze. Obok stało kilka naścienne metalowych pojemników, każdy zaopatrzony w spadochron i zawierający - jak domyślała się Flick - broń i amunicję dla jakiegoś innego oddziału Resistance. Po zrzuconiu Kawek nad Chatelle hudson miał polecieć w inne miejsce i dopiero potem wrócić do Tempsford. Start został opóźniony przez awarię wysokościomierza, który trzeba było wymienić, w związku z tym dopiero o pierwszej w nocy zostawili za sobą angielską linię brzegową.

Nawigator stale pochylał się nad mapami, obliczając w przybliżeniu pozycję samolotu i starając się potwierdzić ją na podstawie punktów orientacyjnych. Do pełni księżyca zostały tylko trzy dni i duże miasta były wyraźnie widoczne mimo zaciemnienia. W ich pobliżu rozlokowywano jednak baterie przeciwlotnicze, których należało unikać, podobnie jak - z tego samego powodu - obozów i baz wojskowych.

Kiedy zbliżyli się do Chatelle, Flick zauważyła staw graniczący z pastwiskiem dla krów i wskazała go nawigatorowi. Przelecieli nad nim na wysokości stu metrów. Dostrzegła cztery słabe migocące światła w kształcie litery L. Latarka u zbiegu dwóch linii zapalała się i gasła zgodnie z ustalonym sygnałem. Pilot poderwał maszynę na dwieście metrów, wysokość idealną do skoku: wyżej wiatr mógł znieść spadochroniarzy w bok od strefy zrzutu, niżej mogły nie zdążyć się otworzyć spadochrony.

- Jestem gotów - oznajmił.

- Ale ja nie - odparła z namysłem Flick. - Coś mi się nie podoba. Spójrz, nie pali się ani jedno światło - dodała, wskazując wioskę na zachodzie.

- Czemu cię to dziwi? Jest zaciemnienie. I trzecia w nocy.

Flick potrząsnęła głową.

- To jest wieś, oni nie przestrzegają zaciemnienia. I zawsze ktoś nie śpi. Matka wstaje do niemowlaka, ktoś cierpi na bezsenność. Nigdy nie widziałam, żeby było kompletnie ciemno.

Cóż jednak miała zrobić? Nie mogła odwołać misji tylko, dlatego, że wieśniacy raz w życiu postanowili skrupulatnie przestrzegać zaciemnienia. Samolot przeleciał nad polem i przechylił się do zwrotu.

- Pamiętaj, że każdy kolejny nawrót zwiększa nasze ryzyko - powiedział z niepokojem pilot. - Ktoś z wioski może zadzwonić na policję.

- No właśnie! - mruknęła. - Musieliśmy ich wszystkich już dawno pobudzić. Mimo to nikt nie zapalił światła. Dziwne.

Nagle zaświtała jej w głowie nowa myśl.

- Przecież piekarz powinien już rozpalać w piecu. Normalnie widać stąd jego blask. To przypomina wymarłe miasto!

- W takim razie wynośmy się stąd.

Można było odnieść wrażenie, że ktoś zamknął w jednym miejscu wszystkich mieszkańców wioski łącznie z piekarzem. Właśnie coś takiego zrobiłoby gestapo, gdyby chciało koniecznie zastawić na nich pułapkę.

Nagle przypomniała sobie stojące niedaleko w kabinie pojemniki z bronią.

- Dokąd lecisz dalej? - zapytała.

- Na pomoc od Chartres.

- To rejon działania oddziału Vestryman. Znam ich. - Flick poczuła, że znowu budzi się w niej nadzieja. - Możesz nas tam zrzucić razem z pojemnikami. Jadąc pociągiem, po południu dotrze my do Paryża. A jutro rano będziemy w Reims.

Pilot położył rękę na drążku.

- Mogę was tam zrzucić, bez problemu. Taktyczne decyzje należą do ciebie.

Flick zaczęła się zastanawiać. Musiała zawiadomić Michela, że choć nie wylądowały w Chatelle, misja nie została odwołana. Mogła napisać krótką radiową depezę, którą pilot przekaze Percye'emu. Brian otrzyma ją w ciągu kilku godzin.

Musiała również zmienić termin ewakuacji Kawek po wykonaniu zadania. Lot do Chartres oznaczał, że misja potrwa o dzień dłużej, w związku z tym samolot powinien przylecieć po nie w poniedziałek. Ale skok tu, w Chatelle, mógł oznaczać, że cała misja zakończy się fiaskiem i wszystkie Kawki znajdą się w rękach gestapo. Nie było się nad czym zastanawiać.

- Leć do Chartres - powiedziała pilotowi.

UKRYTY pod żywołotem Dieter patrzył z konsternacją, jak brytyjski samolot wchodzi w przechył, zawraca i odlatuje na południe. Był załamany. Flick Clairet wymknęła mu się na oczach Willego Webera i dwudziestu gestapowców.

Co poszło nie tak?

Kiedy ucichł warkot samolotu, Dieter usłyszał pełne wzburzenia francuskie głosy. Jak widać, partyzanci byli tak samo zdumieni jak on.

Przez chwilę się zastanawiał.

Miał ich tutaj czworo: wciąż lekko kulejącego Michela, radiotelegrafistę Helikoptera, mężczyznę, którego nie znał, oraz młodą kobietę. Musiał zmniejszyć w jakiś sposób rozmiary porażki.

- Do wszystkich jednostek - powiedział cicho, przystawiając do ust mikrofon krótkofalówki. - Tu major Franck. Wchodzimy do akcji, powtarzam, wchodzimy do akcji.

Następnie podniósł się z ziemi.

Ukryte między drzewami reflektory zapaliły się, oświetlając stojącą na polu czwórkę terrorystów.

- Jesteście otoczeni! - zawołał po francusku Dieter. - Ręce do góry!

Jeden z mężczyzn zaczął uciekać. Dieter zaklął. To był ten głupi szczeniak. Helikopter.

- Zastrzelcie go - rozkazał.

Kilku gestapowców otworzyło ogień. Helikopter przebiegł jeszcze kilka kroków i upadł. Dieter spojrzał na pozostałych terrorystów. Powoli podnieśli ręce.

- Naprzód! Zatrzymać ich! - zawołał i podszedł szybko do Helikoptera.

Anglik leżał bez ruchu. Dieter przykląkł przy nim, poszukał pulsu i nie znalazłszy, zamknął mu oczy. Potem wstał i spojrzał na trójkę Francuzów, którzy zostali tymczasem rozbrojeni i skuci. Michela niełatwo będzie złamać podczas przesłuchania. Dieter widział go w akcji i musiał przyznać, że facet jest odważny. Gestapowiec przeszukał drugiego mężczyznę i wręczył Dieterowi przepustkę uprawniającą doktora Claude'a Boulera do poruszania się po godzinie policyjnej. Aresztowany pobladł, ale zachowywał spokój. On także mógł się okazać trudnym przeciwnikiem.

Najwięcej obiecywał sobie po dziewczynie. Nie wyglądała na więcej niż dziewiętnaście lat i miała ładną buzię, ciemne długie włosy i duże, lecz dziwnie pozbawione wyrazu oczy. Jej dokumenty wystawione były na nazwisko Gilberte Duval.

Dieter wiedział z zeznań Gastona, że Gilberte była kochanką Michela. Odpowiednio potraktowana, może zacząć sypać.

Więźniowie odjechali do Sainte-Cecile razem z gestapowcami, Dieter wsiadł do mercedesa Webera. Kiedy dotarli do pałacu, miał już w pełni obmyśloną strategię przesłuchania.

Kazał porucznikowi Hessemu, aby "przygotował" Michela, przywiązując go do krzesła w izbie tortur.

- Pokaż mu to narzędzie, którego używamy do wrywania paznokci - powiedział. - Połóż je przed nim na stole.

Następnie kazał przynieść z biura na pierwszym piętrze pióro, kałamarz i blok papieru, i znalazł egzemplarz "Pani Bovary".

Po wejściu do izby tortur przez kilka chwil przyglądał się Michelowi. Przywódca Resistance był nieźle wystraszony, ale chyba zdeterminowany.

Dieter położył pióro, kałamarz i papier obok obcęgow do wrywania paznokci, żeby pokazać, że istnieje alternatywa.

- Rozwiążcie mu ręce - pościł. - Chcę mieć próbki jego charakteru pisma. Przepisz mi rozdział dziewiąty - powiedział do więźnia.

Michel zawahał się. Polecenie było z pozoru niewinne. Podejrzewał jakiś podstęp - Dieter widział to - ale nie potrafił odgadnąć, na czym polega. Zaczął pisać. Kiedy zapisał dwie kartki, Dieter przerwał mu i kazał Hansowi odprowadzić go do celi i wrócić z Gilberte.

Następnie podarł starannie jedną z kartek, pozostawiając tylko pewien fragment.

Na twarzy Gilberte malowało się jednocześnie przerażenie i wola oporu.

- Jesteś uroczą kobietą - stwierdził z miejsca Dieter. - Nie wierzę, żebyś była morderczynią.

- Oczywiście, że nią nie jestem - odparła z ulgą w głosie.

- Kobieta robi z miłości różne rzeczy, nieprawdaż?

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Pan to rozumie?

- Wiem o tobie wszystko. Jesteś zakochana w Michelu. On oczywiście jest żonaty. To rzeczywiście smutne. Ale ty go kochasz. Dlatego pomagasz ruchowi oporu. Z miłości, nie z nienawiści. Nie mam racji?

Gilberte pochyliła głowę.

- Tak - szepnęła.

- Niestety, zostałaś wprowadzona w błąd, moja droga. Obawiam się, że on ma cię za nic. Nadal kocha swoją żonę.

- Nie wierzę panu - odparta ze łzami w oczach.

- Pisze do niej, rozumiesz? Jak sędzę, oddaje te listy kurierom, żeby zawieźli je do Anglii. Posyła jej miłosne listy, pisze, jak bardzo za nią tęskni. Miał przy sobie jeden, kiedy was wszystkich aresztowaliśmy.

Dieter wyjął z kieszeni podartą przez siebie kartkę i podał ją Gilberte. Ta przeczytała ją powoli, poruszając ustami: "Myślę o tobie nieustannie. Prześladowuje mnie twoje wspomnienie".

Gilberte rzuciła kartkę ze szlochem.

Dieter wyciągnął z kieszeni marynarki białą płócienną chusteczkę i wręczył ją dziewczynie. Ta zasłoniła nią twarz.

- Rozumiem, że Michel żył z tobą od czasu wyjazdu Flick - powiedział

- Na długo przedtem - chlipnęła z oburzeniem.

- Czy mieszkanie razem z Helikopterem nie było dla was zbyt uciążliwe?

- Nie był z nami. Michel znalazł mu pokój nad starą księgarnią przy rue Moliere.

- Czy Helikopter nie zostawił swoich rzeczy u was, kiedy jechaliście do Chatelle odebrać grupę cichociemnych?

- Nie. Zostawił je w swoim pokoju.

- Aha. - Dieter dowiedział się już wszystkiego, czego chciał. Radiostacja Helikoptera była w pokoju nad księgarnią. - Skończyłem z tą głupią krową - powiedział do Hansa po niemiecku. - Przekaż ją Beckerowi.

Jego samochód stał na parkingu przed pałacem. Razem z Hansem popędzili do Reims i odnaleźli szybko księgarnię przy rue Moliere. Wylamali frontowe drzwi i wspięli się po drewnianych schodach do pokoiku nad księgarnią. Na podłodze przy prymitywnym łóżku stała butelka whisky, torba z przyborami toaletowymi oraz mała walizeczka.

Dieter otworzył ją i pokazał Hansowi radiostację.

- Mając to - stwierdził - mogę się podszyc pod Helikoptera.

W drodze powrotnej do Sainte-Cecile dyskutowali, jaką wysłać depezę.

- Helikopter będzie chciał przede wszystkim wiedzieć, dlaczego grupa nie wylądowała - stwierdził Dieter. - Następnie, co ma dalej robić, w związku, z czym poprosi o instrukcje.

Po przyjeździe do pałacu zeszli do sali nasłuchu w piwnicy. Radiotelegrafista, w średnim wieku, o imieniu Joachim, włączył radiostację i nastawił ją na częstotliwość awaryjną, a Dieter nagryzmolił uzgodniony tekst, po czym pokazał dokładnie Joachimowi, jak ma go zaszyfrować.

Joachim jął wystukiwać litery, a Dieter i Hans poszli do kuchni zjeść śniadanie. Świtało już, gdy młoda kobieta w mundurze SS przysłała im powiedzieć, że odebrali odpowiedź i że radiotelegrafista właśnie kończy przepisywać ją na maszynie.

Zbiegli, co sił na dół. Weber już tam był. Joachim podał mu oryginał maszynopisu. Kopię dostał też Dieter. Depesza brzmiała następująco:

- Kawki wylądowały gdzie indziej stop Pantera na pewno skontaktuje się z wami.

Dieter nie krył entuzjazmu.

- Pantera jest we Francji, a ja mam jej zdjęcie! - Wyciągnął z kieszeni dwie odbitki fotografii Flick Clairet i dał jedną Weberowi. - Każ wydrukować tysiąc kopii. Chcę oblepić nimi całe Reims. Hans, przygotuj mój samochód.

- Dokąd jedziemy?

- Do Paryża, z drugą fotografią, zrobimy tam to samo. Teraz już mi się nie wymknie!

KAWKI wylądowały bez przygód. W pierwszej kolejności zostały wypchnięte pojemniki, a potem dziewczyny siadały kolejno u szczytu zjeżdżalni i ześlizgiwały się w dół.

Flick skoczyła ostatnia. Wylądowała idealnie, ze zgiętymi kolanami i przyciśniętymi do boków rękoma. Przez moment leżała nieruchomo, potem wstała. W świetle księżyca zobaczyła kilkunastu partyzantów, którzy uprzęтали pojemniki.

Kiedy ściągnęła z siebie uprząż spadochronu, hełm i lotniczy kombinezon, podbiegł do niej jakiś młody człowiek.

- Nie spodziewaliśmy się żadnych skoczków. Tylko zaopatrzenia! - wysapał po francusku.

- Zmiana planu - poinformowała go. - Znajdź szybko Antona. - Anton był szefem okręgu Vestryman. - Powiedz mu, że je tutaj Pantera. Mamy sześć osób, które potrzebują natychmiast środka transportu.

- Już biegnę - odparł młodzieniec i szybko się oddalił.

Kiedy weszło słońce. Kawki wjeżdżały właśnie do Chartres furgonetką firmy budowlanej.

Flick planowała już dalsze etapy akcji.

- Od tej chwili podzielimy się na pary. Skład dwuosobowych zespołów został ustalony jeszcze na "pensji". Dianie przydzieliła Maude, ponieważ w przeciwnym wypadku baronówna podniosłaby krzyk. Sama wybrała sobie na towarzyszkę Ruby, bo chciała mieć kogoś, z kim mogłaby przedyskutować ewentualne problemy, a Ruby była najszybsza w całym zespole. W związku z tym ostatni zespół tworzyły Greta i Jelly, co obydwie przyjęły z niechęcią i Flick musiała im w końcu przypomnieć, że to wojskowa operacja i mają wykonywać rozkazy.

- Musimy teraz zmodyfikować nasze historyjki, żeby znalazło się w nich uzasadnienie dla podróży pociągiem. Czy któraś z was ma jakiś pomysł? - zapytała, je.

- Jestem żoną majora Remmera, niemieckiego oficera pracującego w Paryżu - oświadczyła Greta. - Wracam z moją pokojówką z wycieczki do katedry w Chartres.

- Nieźle. Diana?

- Maude i ja jesteśmy sekretarkami zakładu energetycznego w Reims. Byłyśmy w Chartres, ponieważ... Maude straciła kontakt ze swoim narzeczonym i myślałyśmy, że go tam spotkamy

Flick kiwnęła usatysfakcjonowana głową.

- A ja pojechałam do Chartres po moją osieroconą kuzynkę, chcąc ją namówić, by zamieszkała ze mną w Reims. Poszukaj jakiegoś spokojnego miejsca, gdzie mogłybyśmy wsiąść - zwróciła się do kierowcy. - Same znajdziemy stację.

Kilka minut później Kawki znalazły się w wąskiej alejce. Po jej obu stronach stały wysokie domy.

Flick przypomniała im plan działania.

- Idziemy na stację, kupujemy bilety do Paryża w jedną stronę i wsiadamy do pierwszego pociągu. Każda para udaje, że nie zna pozostałych. Spotykamy się ponownie razem w Paryżu: znacie adres.

W stolicy miały się udać do taniej noclegowni o nazwie Hotel de la Chapelle.

- Diana i Maude pierwsze, ruszajcie, szybko! Następnie Jelly i Greta, wolniej.

Dziewczyny oddaliły się, nieco wystraszone. Po kilku minutach z alejki wyszły Flick i Ruby.

Pierwsze kroki we francuskim mieście były zawsze najgorsze. Flick czuła się, jakby miała na plecach napis "brytyjska agentka!" Ale po chwili minęło je, jak gdyby nigdy nic, kilku niemieckich oficerów i rozedrgane serce zaczęło się uspokajać.

Na stacji przy kasie biletowej stała kolejka. To oznaczało, że (miejscowi liczyli na rychły przyjazd pociągu. Greta i Jelly stały w kolejce, Diana i Maude przeszły już na peron.

Kupiły bilety bez żadnych kłopotów. W drodze na peron musiały minąć posterunek gestapo i Flick znowu serce podeszło pod gardło. Greta i Jelly były przed nimi. To miał być ich pierwszy kontakt z wrogiem.

Greta zamieniła z gestapowcami kilka słów po niemiecku. Flick słyszała wyraźnie, jak powtarza ustaloną wcześniej historyjkę.

- Znam majora Remmera - oświadczył jeden z nich, sierżant.

- Jest inżynierem, prawda?

- Nie, pracuje w wywiadzie - odparta Greta.

- Musi pani lubić katedry - ciągnął dalej sierżant. - Poza tym tej dziurze nie ma nic ciekawego. - Po chwili wziął do ręki papiery Jelly.

- Wszędzie jeździsz z panią Remmer? - zapytał, przerzucając się na francuski.

- Tak, jest dla mnie bardzo dobra - odparta Jelly.

Flick usłyszała w jej głosie drżenie i domyśliła się, jak bardzo jest wystraszona. Sierżant oddał im papiery.

- Mam nadzieję, że nie będziecie panie zbyt długo czekały na pociąg. Greta i Jelly przeszły dalej i Flick ponownie odetchnęła z ulgą.

Kiedy dotarły z Ruby do czoła kolejki, Flick przedstawiła gestapowcom zmyśloną historyjkę.

- Jesteście kuzynkami? - zapytał sierżant, mierząc je wzrokiem.

- Niepodobne, prawda? - potwierdziła wesołym tonem Flick. Jej matka pochodzi z Neapolu.

Sierżant wzruszył ramionami.

- Jak zginęli twoi rodzice? - zapytał, zwracając się do Ruby.

- W pociągu wykolejonym przez sabotażystów z Resistance.

- Wyrazy współczucia. Ci ludzie to bestie.

Oddał im dokumenty i przeszły na peron.

Dianę i Maude wstąpiły tymczasem do baru i piły szampana. Flick zagryzła wargę. Diana powinna pamiętać, że przede wszystkim potrzebna jest jej jasność umysłu.

Greta i Jelly siedziały na ławce. Flick i Ruby znalazły inną, w pewnej odległości od nich, i również usiadły.

Pociąg przyjechał o jedenastej. Przedziały były pełne i Flick z Ruby musiały stać na korytarzu, podobnie zresztą jak Greta i Jelly. Tylko Dianie i Maude udało się zająć miejsca w sześciuosobowym przedziale razem z dwiema kobietami w średnim wieku i dwoma żandarmami.

Żandarmi niepokoiли Flick. Stała tuż przy drzwiach przedziału, żeby móc obserwować jego wnętrze. Na szczęście wypity po bezsennej nocy szampan szybko uspił Dianę i Maude.

Jechali przez lasy i pofalowane pola. Godzinę później dwie kobiety wysiadły i Flick z Ruby szybko zajęły ich miejsca. Żandarmi natychmiast wdali się z nimi w pogawędkę

Nazywali się Christian i Jean-Marie. Obaj mogli mieć po dwadzieścia kilka lat. Christian, bardziej rozmowny, zajmował miejsce pośrodku, Ruby obok niego. Flick siedziała naprzeciwko, mając obok siebie śpiącą Maude, która bezwładnie opierała głowę o ramię Diany.

Żandarmi jechali do Paryża, aby odebrać więźnia. Nie miało to nic wspólnego z wojną. Aresztant był człowiekiem stąd, który zamordował swoją żonę i pasierbą, po czym uciekł do Paryża, gdzie go złapano. Christian wyjął z kieszeni munduru przeznaczone dla niego kajdanki, jakby chciał udowodnić, że wcale się nie przechwalał.

Kiedy pociąg wjechał na przedmieścia Paryża, pierwsza obudziła się Diana.

- Boże, jak mnie boli głowa - jęknęła. - I która, do cholery, jest godzina? - zapytała głośno po angielsku. Chwilę później spostrzegła żandarmów i zdała sobie sprawę, co zrobiła...ale było już za późno.

- Ona mówi po angielsku! - wykrzyknął Christian. Ruby zrobiła lekki ruch w kierunku ukrytej broni.

- Jesteś Brytyjką! - Christian odwrócił się do Maude. - Ty też! - Rozejrzył się po całym przedziale. - Wy wszystkie.

Ruby wysuwała już dłoń z pistoletem spod płaszcza, gdy Flick złapała ją za nadgarstek.

- Jesteście uzbrojone! - zawołał Christian, dostrzegając broń w ręku Ruby.

Flick obserwowała w napięciu żandarmów, nie wiedząc, jaka będzie ich reakcja. Na kilka sekund wszyscy zastygli w bezruchu.

W końcu Christian uśmiechnął się z przymusem.

- Powodzenia - powiedział cicho. - Nie wydamy was.

Flick opadła z ulgą na siedzenie.

- Dziękuję - odparła. - Tak się cieszę, że jesteście po naszej stronie.

- Zawsze byłem przeciwko Niemcom. - Christian wyprężył z dumą pierś. - W mojej pracy mogłem w dyskretny sposób oddać ważne usługi ruchowi oporu.

Flick ani przez chwilę mu nie wierzyła. Najwyraźniej jednak Christian widział, z której strony wieje wiatr, i nie zamierzał na kilka dni przed inwazją przekazywać gestapowcom alianckich agentek.

Pociąg zwolnił i Flick zobaczyła, że wjeżdżają na Gare d'Orsay.

Kiedy wstała. Christian pocałował ją w rękę.

- Jest pani dzielną kobietą. Powodzenia

Flick pierwsza wyszła z wagonu. Stawiając stopę na peronie, zobaczyła robotnika, który naklejał plakat z jej podobizną.

Serce jej stanęło. Nigdy wcześniej nie widziała tej fotografii i w ogóle nie pamiętała, by ktoś robił jej zdjęcie w kostiumie kąpielowym. Na plakacie widniało jej nazwisko i informacja, że jest morderczynią. Robotnik przykleił plakat, zabrał rulon i wiadro z klejem i poszedł dalej.

Flick uświadomiła sobie, że cały Paryż musi być oblepiony tymi plakatami. Przez chwilę stała bez ruchu na peronie, a potem wzięła się w garść. Najważniejsze teraz było wydostanie się z dworca. Przed sobą zobaczyła posterunek obsadzony gestapowcami. Musieli widzieć jej zdjęcie. Jak ich ominąć?

Odwróciła się. Ruby, Diana i Maude wysiadły już z pociągu. Zaraz powinni się pojawić Christian i Jean-Marie. Flick przypomniała sobie nagle kajdanki w kieszeni Christiana. Wskoczyła z powrotem do wagonu i wepchnęła żandarma do przedziału.

- O co chodzi? - zapytał, uśmiechając się niepewnie.

- Posłuchaj. Na peronie jest plakat z moją podobizną. Musisz mi pomóc przejść przez posterunek. Nie będą podejrzewać policjanta w mundurze. Załóż mi kajdanki. Udawaj, że mnie aresztowałeś. Powiedz, że zabierasz mnie na Avenue Foch, numer osiemdziesiąt cztery. - Pod tym adresem mieściła się siedziba gestapo.

Christian był przerażony. Flick widziała, że chce się wycofać. Nie bardzo jednak mógł, po wszystkich swoich opowieściach o pomocy dla ruchu oporu.

Jean-Marie był spokojniejszy.

- To powinno się udać.

Do wagonu wbiegła z powrotem Ruby.

- Flick! Na tym plakacie...

- Wiem.

Żandarmi przeprowadzą mnie przez punkt kontrolny, a potem uwolnią. Jeśli coś pójdzie nie tak, ty dowodzisz operacją. - W tym momencie przerzuciła się na angielski. - Zapomnij o tym tunelu kolejowym, to zmyłka. Prawdziwym celem jest centrala telefoniczna w Sainte-Cecile. Ale aż do ostatniej chwili nie mów tego pozostałym. Teraz sprowadź je tu z powrotem, szybko.

Kilka chwil później wszystkie zgromadziły się w wagonie.

Flick przedstawiła im swój plan wyjścia z dworca.

- Gdyby to się nie udało - dodała - pamiętajcie, że najważniejsze jest wykonanie zadania. Zostawcie mnie, spotkajcie się w hotelu i kontynuujcie misję. Ruby będzie wami dowodzić. Załóż mi kajdanki - zwróciła się do Christiana. - A wy idźcie już.

Christian przykuł prawą rękę Flick do lewej Jeana-Marie i pomaszrowali w trójkę peronem. Christian niósł walizkę Flick i jej torbę z pistoletem.

Przed posterunkiem stała kolejka.

- Proszę się odsunąć - powiedział głośno Jean-Marie. - Prowadzimy więźnia.

Podeszli do czoła kolejki.

Dwaj żandarmi zaszalutowali gestapowcom. Kapitan dowodzący posterunkiem przyjrzał się uważnie Flick.

- To ta z plakatu.

- Tak jest, kapitanie - przyznał Jean-Marie. - Mamy rozkaz dostarczyć ją na Avenue Foch.

Kapitan skinął w odpowiedzi.

- Ci Brytyjczycy. Wysyłają małe dziewczynki, żeby wygrały za nich wojnę. - Potrząsnął głową. - Przechodźcie.

Flick i żandarmi minęli posterunek i wyszli na skąpany słonecznym światłem plac.

KIEDY Paul Chancellor dowiedział się o depeszy od Briana Standisha, zrobił awanturę Percyemu Thwaiteowi.

- Oszukałeś mnie! - krzyczał. - Dopilnowałeś, żeby nie było mnie w pobliżu, kiedy pokazywałeś ją Flick!

- Obawiałem się, że odwołasz lot.

- Może i tak...może powinienem był go odwołać.

- Ale zrobiłbyś to z miłości do Flick, a nie dlatego, że operacja nie rokuje powodzenia.

W tym momencie Percy trafił w czuły punkt Paula, co jeszcze bardziej rozżłościło Amerykanina.

Dwaj mężczyźni spędzili na lotnisku całą noc, paląc papierosy, chodząc w tę i z powrotem i martwiąc się o kobietę, którą każdy z nich na swój sposób kochał. Paul miał w kieszeni koszuli drewnianą francuską szczoteczkę do zębów, której razem z Flick używali w piątek rano po wspólnie spędzonej nocy. Normalnie nie był przesądny, ale teraz bez przerwy jej dotykał, tak jakby dotykał samej Flick, i upewniał się, że nic się jej nie stało.

Kiedy samolot wrócił i pilot opowiedział im, że Flick nabrała podejrzeń w Chatelle i w końcu wyskoczyła koło Chartres, Paul odczuł tak głęboką ulgę, że o mało się nie popłakał.

Kilka minut później Percy dostał telefon z szefostwa SOE w Londynie. Brian Standish chciał wiedzieć, co się stało. Paul zdecydował, że wyślą mu wiadomość, którą Flick napisała w samolocie, że Kawki wylądowały i rychło się z nim skontaktują. Nadal jednak nie wiedzieli dokładnie, jaka jest tam sytuacja. Trudno było znieść tę niepewność. Flick musiała wrócić do Reims, nie było jednak gwarancji, że nie wpadnie tam w pułapkę. Chyba był jakiś sposób, żeby sprawdzić, czy depesze Briana są autentyczne?

Zdaniem Perc'ego, istniały pewne subtelne metody. Tutaj trzeba było się zdać na intuicję dziewcząt ze stacji nasłuchowej. Paul pojechał do nich.

Grendon Underwood był kolejnym zajęty przez wojsko wiejskim dworem, z którego musieli się wyprowadzić właściciele. Pracowało tam czterysta radiotelegrafistek i szyfrantek z FANY. Na rozległych terenach posiadłości stały zgrupowane w wielkie łuki anteny przechwytyjące depesze z całej Europy.

Paula oprowadziła po terenie kierowniczką, Jean Bevis, potężnie zbudowana kobieta w okularach. Zabrała go do sali transmisji, gdzie siedziało mniej więcej sto dziewcząt. Na dużej tablicy widniały pseudonimy agentów, wyznaczone terminy transmisji oraz ich częstotliwości.

Jean przedstawiła mu Lucy Briggs, ładną blondynkę z wyraźnym akcentem z Yorkshire.

- Helikopter? - zapytała. - Tak, przypominam go sobie, jest całkiem nowy.

- Czy rozpoznałabyś jego "styl"?

Na twarzy Lucy odbiło się powątpiewanie.

- Nadawał tylko trzy razy. W środę był trochę nerwowo, być może dlatego, że to był pierwszy meldunek, ale nadawał w równym tempie, jakby wiedział, że ma dużo czasu.

- A druga depesza?

- Nadał ją w czwartek i bardzo mu się śpieszyło. Kiedy się śpieszą, trudno czasami się domyślić, o co im chodzi... rozumie pan, czy to, co słyszę, to dwie kropki, czy krótka kreska. Nie wiem, skąd nadawał, ale chciał się stamtąd jak najszybciej wynieść.

- A potem?

- Potem wysłał depeszę w sobotę w nocy, tuż przed świtem. Nadawał na częstotliwości awaryjnej, ale nie wydawał się specjalnie spanikowany. Pamiętam nawet, że pomyślałam: facet załapał, o co chodzi.

- Czy mógł być to ktoś inny, kto posłużył się jego nadajnikiem? Lucy przez chwilę się zastanawiała.

- Nie można wykluczyć. A jeśli podszył się pod niego jakiś Niemiec, w takim razie zrozumiałe, że tempo było równe i spokojne, bo nie miał się przecież czego bać.

Jean, która zostawiła Paula wcześniej z Lucy, wróciła teraz z plikiem papierów.

- Przyniosłam zapisy trzech meldunków wysłanych dotychczas przez Helikoptera. Paulowi zaimponowała jej operatywność. Pierwszy meldunek był następujący:

Jestem na miejscu stop punkt kontaktowy w krypcie spalony stop dorwało mnie gestapo ale uciekłem stop w przyszłości punkt kontaktowy w Cafe de la Gare odbiór.

- Jest trochę na bakier z ortografią - zauważył Paul.

- To nie są błędy ortograficzne - powiedziała Jean. - Agenci zawsze się mylą, nadając morse'em.

Prosimy szyfrantki, żeby nie poprawiały meldunków na wypadek, gdyby to miało jakieś istotne znaczenie.

Druga depesza Briana była dłuższa:

Liczba aktywnych agentów pięć stop Monet, który jest ranny stop Comtesse OK stop Cheval pomaga czasami stop Bourgeoise nadal na postrunku stop plus Charenton który mnie uratował.

W dalszym ciągu depeszy Brian opisywał ze szczegółami incydent w katedrze. Paul zerknął na trzecią wiadomość.

Co się do diabła stało pytajnik przyslijcie instrukcje stop odpowiedzcie natychmiast odbiór.

- Robi postępy - mruknął Paul. - Tylko jeden błąd.

- Myślałam, że się bardziej odprężył - powiedziała Lucy. - niewykluczone, że to ktoś inny nadał meldunek.

Paul uświadomił sobie nagle, że jest sposób, żeby to sprawdzić.

- Lucy, czy czasami robisz biedy podczas transmisji? - zapytał.

- Prawie nigdy. Nie powinno się robić błędów. Agenci i bez tego mają dosyć problemów.

- Czy możecie zaszyfrować depezę dokładnie tak, jak ją zapiszę? To będzie coś w rodzaju testu - powiedział, zwracając się do Jean.

- Oczywiście.

Kiedy odezwie się o ósmej, poprosimy go, żeby się nie wyłączał, bo mamy dla niego pilną wiadomość.

Paul usiadł, chwilę się namyślał, po czym napisał:

Podajcie natychmiast stan broni ile automatów ile stanów także amunicji ile nabojów na każdy plus granaty.

Było to absurdalne żądanie, sformułowane w aroganckim tonie i sprawiające wrażenie niedbale zaszyfrowanego i nadanego.

- To okropne. Wstydziłabym się wysłać coś takiego - zachnęła się Jean, kiedy pokazał jej swoje dzieło.

- Jak pani zdaniem zareaguje agent?

- Wyśle niecenzuralną odpowiedź.

- Proszę to zaszyfrować dokładnie tak, jak napisałem, i przesłać Helikopterowi.

- Jak pan sobie życzy - odparła Jean, nie kryjąc zakłopotania.

PARYSKĄ dzielnicę czerwonych latarni tworzyło kilka wąskich brudnych uliczek na niskim wzgórzu za rue de la Chapelle, nie opodal Gare du Nord. W samym środku biegła rue de la Charbonniere. Po jej północnej stronie znajdował się klasztor, którego zakonnice pomagały ubogim. Tuż obok stał Hotel de la Chapelle. Nie był to burdel w

dokładnym znaczeniu tego słowa, ale kiedy nie było zbyt wielu gości, właścicielka chętnie wynajmowała pokoje na godziny.

Flick z olbrzymią ulgą weszła do środka. Żandarmi zostawili ją osiemset metrów dalej. Po drodze widziała dwa plakaty ze swoją podobizną i napisem: POSZUKIWANA. Christian dał jej swoją chustkę - kawałek kwadratowego czerwonego materiału w białe grochy - i włożyła ją na głowę, żeby ukryć blond włosy, ale i tak każdy, kto by dokładnie jej się przyjrzał, rozpoznałby w niej kobietę z plakatu.

Właścicielka hotelu była przyjazną tęgą kobietą w różowym jedwabnym szlafroku. Flick zatrzymywała się tu już wcześniej, ale ona chyba jej nie zapamiętała. Wzięła od niej pieniądze i bez żadnych pytań podała klucz do pokoju.

Flick miała właśnie zamiar iść na górę, kiedy do holu weszły Diana i Maude.

- O Boże, co za dziura - jęknęła Diana. - Może będziemy mogły zjeść coś na mieście.

- Nawet o tym nie myśl - ofuknęła ją Flick. - Zaszyjemy się tu i z samego rana idziemy na Gare de L'Est.

Maude spojrzała z wyrzutem na Dianę.

- Obiecywałaś, że zabierzesz mnie do Ritza.

Flick opanowała gniew.

- W jakim ty świecie żyjesz? - syknęła do Maude. - Nikt stąd nie wychodzi. Czy to jasne? Jedna z nas wyjdzie później, żeby kupić coś do jedzenia. Ja muszę zejść ludziom z widoku.

Diana, ty zaczekasz tutaj na resztę, a Maude pójdzie do waszego pokoju.

Wspinając się po schodach, Flick minęła Murzynkę w obcisłej czerwonej sukience, z prostymi czarnymi włosami.

- Chwileczkę - zwróciła się do niej. - Mogłabyś mi sprzedać swoją perukę?

- Nie mogę bez niej pracować, słonko. - Murzynka zmierzyła Flick taksującym spojrzeniem, biorąc ją za początkującą prostytutkę. - Szczerze powiedziawszy, sama peruka ci nie wystarczy.

Flick wręczyła jej tysiącfrankowy banknot.

- Kupisz sobie drugą.

Dziewczyna spojrzała na nią innym wzrokiem, uświadamiając sobie, że jak na prostytutkę ma za wiele pieniędzy. Wzruszając ramionami, wzięła pieniądze i podała jej perukę.

- Cóż, chyba zrobię sobie wolną noc - mruknęła.

Flick odnalazła swój pokój. Nad umywalką wisiało lustro. Zaczesała do tyłu jasne krótkie włosy, spięła je spinkami i włożyła perukę. Czarne włosy radykalnie odmieniły jej wygląd, ale kontrastowały z nimi jasne brwi. Flick wydobyła z kosmetyczki kredkę do brwi i przyciemniła je. Teraz było o wiele lepiej.

Następnie wyjęła z kieszeni kurtki swój dowód tożsamości i bardzo starannie wyretuszowała kredką fotografię, pociągając ciemnymi kreskami włosy i brwi. Zrobiwszy to, wyciągnęła się na łóżku, zamknęła oczy i po kilku sekundach zasnęła.

Obudziło ją pukanie do drzwi. Przespała kilka godzin.

- Kto tam? - zapytała.

- Ruby.

Wpuściła ją do środka.

- Wszystko w porządku?

- Nie wiem. Wszyscy się zameldowali. Ale Diany i Maude nie ma w pokoju i nie mogę ich nigdzie znaleźć.

- Cholerne idiotki! - zakląła Flick. - Pewnie wyszły z hotelu.

- Dokąd mogły pójść?

- Maude chciała iść do Ritza.

Ruby nie mogła w to uwierzyć.

- Nie mogą być aż takie głupie!

- Diana jest zakochana - odparła z rezygnacją Flick. - Zrobi wszystko, o co Maude ją poprosi. Chodź. Musimy je stamtąd wyciągnąć... jeżeli nie jest już za późno.

Włożyła perukę.

- A ja się zastanawiałam, dlaczego pociemniały ci brwi - zaśmiała się Ruby. - Wiesz, że to dobry pomysł. Jesteś zupełnie nie podobna do siebie.

- W porządku. Weź pistolet.

W holu właścicielka wręczyła Flick kopertę. Zaadresowana była ręką Diany. Przeczytała. "Przenosimy się do lepszego hotelu. Spotkamy się na Gare de L'Est o piątej rano. Nie martw się."

Pokazała list Ruby i podarła go na drobne kawałki.

DIETER był wyczerpany. Poprzedniej nocy nie zmrużył oka. Nerwy miał napięte jak postronki, bolała go głowa i z trudem hamował irytację.

Ale kiedy znalazł się w swoim wspaniałym apartamencie z widokiem na Lasek Buloński, poczuł, że ogarnia go spokój. Załatwienie tego lokalu wymagało wielu gróźb i

przekupstwa, ale opłacało się. Nie mógł oderwać oczu od ciemnej mahoniowej boazerii, ciężkich zasłon, wysokiego sufitu i osiemnastowiecznych sreber na kredensie.

Umył twarz i kark, a potem włożył czystą białą koszulę, złote spinki i srebrzystoszary krawat.

Musiał teraz czekać, aż ktoś rozpozna i zatrzyma Felicity Clairet. Spojrzał na stojący na biurku telefon, zastanawiając się, czy nie zadzwonić do domu do Kolonii. Nielatwo byłoby uzyskać połączenie: francuska sieć telefoniczna była przeciążona, pierwszeństwo miała łączność wojskowa. Mimo to zapragnął nagle usłyszeć głosy swoich dzieci.

Telefon zadzwonił, zanim zdążył sięgnąć po słuchawkę.

- Major Franck - powiedział.
- Tu porucznik Hesse. Dieterowi zabiło szybciej serce.
- Znaleźliście Felicity Clairet?
- Nie. Ale kogoś prawie tak samo dobrego.

HOL Ritza był rzęsiście oświetlony, w barach po obu stronach pełno było mężczyzn w wieczorowych strojach i mundurach. W gwarze rozmów rozbrzmiewały twarde niemieckie spółgłoski.

Ruby została z tyłu, a Flick podeszła do recepcjonistki, która widząc, że nie ma do czynienia z Niemką ani z bogatą Francuzką, spojrzała na nią z góry.

- O co chodzi? - zapytała chłodno.

- Proszę sprawdzić, czy mademoiselle Legrand jest w swoim pokoju - zażądała stanowczym tonem Flick. Zakładała, że Diana posługuje się fałszywym nazwiskiem, na które miała wystawione dokumenty. - Nazywam się Martigny i jestem jej pracownicą.

- Proszę bardzo. Tak się składa, że mademoiselle Legrand jest w sali restauracyjnej.

Flick i Ruby przeszły przez hol do restauracji. Wszystko tchnęło tutaj elegancją: białe obrusy, srebrne sztuce, świece i przemykający z tacami kelnerzy w czerni. Stojąc w progu, zobaczyła Dianę i Maude, które siedziały przy małym stolyczku w drugim końcu sali, popijając wino.

Ruszyła w ich stronę, ale po chwili zastąpił jej drogę kelner.

- Słucham panią? - zapytał, mierząc nieprzychylnym wzrokiem jej pognieciony płaszcz.

- Dobry wieczór - odparła. - Muszę mówić z tamtą panią.

- Przekażę jej, że pani tu jest. Jak nazwisko?

- Madame Martigny. Proszę jej powiedzieć, że muszę z nią natychmiast mówić.

- Dobrze. Pani będzie łaskawa poczekać tutaj.

Kelner porozmawiał z Dianą i skinął na Flick.

- Lepiej tu zostań - zwróciła się do Ruby. - Jedna mniej się rzuca w oczy niż dwie.

- Po czym ruszyła dalej przez salę.

Raptem za jej plecami powstało jakieś zamieszanie. Flick obejrzała się i aż ją zatkało. W progu stał elegancko ubrany oficer, którego widziała ostatnio na placu w Sainte-Cecile. Serce w niej zamarło. Odwracając się, modliła się z całych sił, żeby jej nie zauważył.

Przypomniała sobie jego nazwisko, które znaleźli w aktach Percy'ego Thwaite'a: Dieter Franck, as wywiadu Rommla. Flick nie wierzyła w zbiegi okoliczności. Musiał istnieć jakiś powód, dla którego zjawił się tu równocześnie z nią.

Szybko odkryła ten powód. Franek maszerował wraz z czterema gestapowcami prosto do stolika Diany.

W całej sali zrobiło się nagle cicho. Flick zawróciła do swojej towarzyszki.

- Zaraz je aresztuje - szepnęła zbielełymi wargami Ruby.

- Nie możemy na to zupełnie nic poradzić.

Mogłybyśmy załatwić jego i czterech gestapowców, ale wszędzie dookoła są niemieccy oficerowie.

Franek zadał jakieś pytanie Dianie i Maude. Musiał poprosić o ich dokumenty, ponieważ obie sięgnęły po torebki, leżące na podłodze przy krzesłach. Franek zmienił pozycję, stając trochę z tyłu za Dianą. Flick domyśliła się nagle, co teraz nastąpi.

Maude wyjęła dokumenty, ale Diana wyciągnęła broń. Huknął strzał i jeden z umundurowanych gestapowców zgiął się w pół. W restauracji wybuchła panika. Kobiety krzyczały, mężczyźni szuкали osłony. Rozległ się drugi strzał i padł kolejny gestapowiec.

Diana wycelowała w trzeciego, ale nie zdążyła wystrzelić. Dieter Franck zachował zimną krew. Złapał ją za prawe przedramię i walnął przegubem o kant stołu. Diana krzyknęła z bólu i puściła pistolet.

- Wynośmy się stąd! - rzuciła Flick do Ruby.

Przy drzwiach zrobił się straszny ścisk: przerażeni ludzie rzucili się tłumnie do ucieczki. Flick i Ruby utorowały sobie drogę, rozpychając się ostro łokciami, i wraz z innymi wybiegły na ulicę.

Przy krawężniku stały zaparkowane w rzędzie samochody. Ich kierowcy podbiegli do drzwi hotelu, żeby zobaczyć, co się stało. Flick wybrała czarnego mercedesa 230. Kluczyk tkwił w stacyjce.

- Wsiadaj! - wrzasnęła do Ruby, po czym wskoczyła do środka, uruchomiła starter i odjechała pełnym gazem spod Ritza.

Porzuciły mercedesa przy rue de la Chapelle i szybkim krokiem wróciły do noclegowni. Ruby pobiegła po Gretę i Jelly. Flick opowiedziała im, co się stało.

- Diana i Mauuc poddane zostaną od razu przesłuchaniu - oznajmiła - a potem wyślą je do obozu. Należy założyć, że po wiedzą im wszystko, co wiedzą, łącznie z adresem tego hotelu. Musimy stąd natychmiast wiać. Schronimy się w sąsiednim klasztorze. Ukrywałam się tam już wcześniej. Na szczęście mam dla nas komplet zapasowych dokumentów z tymi samymi zdjęciami, ale innymi nazwiskami. Na dworzec pójdziemy o dziesiątej, kiedy będzie największy ruch.

- Diana powie im także, jaki jest cel naszej misji - zwróciła jej uwagę Ruby.

- Powie im, że chcemy wysadzić tunel kolejowy koło Marle. Na szczęście w rzeczywistości nasz cel jest inny. To tylko zmyłka.

- Myślisz o wszystkim, Flick - powiedziała z podziwem Jelly.

- Owszem - przytaknęła. - Dlatego wciąż żyję.

PAUL siedział w Grendon Underwood, zamartwiając się o Flick. Zaczynał skłaniać się do przekonania, że Brian Standish został ujęty. Świadczył o tym zarówno incydent w katedrze, jak i niezwykła poprawność trzeciej depeszy.

Jean Bevis wręczyła mu w końcu z poirytowaną miną odpowiedź Helikoptera.

- Zupełnie tego nie rozumiem - powiedziała, wzruszając przy tym ramionami. Paul przeczytał szybko depeszę.

Dwa steny z sześcioma magazynkami każdy stop jeden karabin lee enfeld i dziesięć magazynków stop sześć coltów i około stu nabojów stop brak granatów odbiór.

- Myślałam, że się wścieknie - dziwiła się Jean. - A on w ogóle się nie skarży, po prostu odpowiada grzecznie na pańskie pytania.

- No właśnie - mruknął Paul. - Bo to wcale nie on.

Tej depeszy nie wysłał zagrożony wpadką agent, któremu przełożeni kazali nagle robić jakąś głupią inwentaryzację. Ten tekst napisał gestapowiec, któremu bardzo

zależało na utrzymaniu pozorów normalności. Jedyne błąd popełnił, pisząc "enfeld" zamiast "enfield", i to także świadczyło, że jest Niemcem, bo niemieckie "feld" znaczy to samo co angielskie "field".

Nie było już żadnych wątpliwości. Flick groziło poważne, śmiertelne niebezpieczeństwo.

Paul zadzwonił do Percy'ego.

- Mówi Paul Chancellor. Jestem całkowicie pewien, że Helikopter został aresztowany. Z jego radiostacji nadaje gestapo.

- Niech to szlag - zaklął Percy. - A bez radiostacji nie możemy ostrzec Flick.

- Owszem, możemy - odparł zdecydowanym głosem Paul. - Załatw mi samolot. Lecę do Reims.

Dzień ósmy

Niedziela, 4 czerwca 1944

AYENUE Foch wyglądała, jakby zbudowano ją specjalnie dla możnych tego świata. Po obu stronach szerokiej alei, biegnącej od Łuku Triumfalnego do Łasku Bulońskiego, ciągnęły się piękne ogrody i pałace. W pięciopiętrowej kamienicy pod numerem osiemdziesiątym czwartym mieściły się niegdyś wytworne apartamenty. Gestapo zmieniło ten dom w katownię.

Dieter siedział w eleganckiej bawialni, przygotowując się do przesłuchania. Musiał jednocześnie wyostrzyć zmysły i stłumić uczucia.

Są ludzie, którzy z zamiłowaniem torturują więźniów. On tego nie znośił.

Wyobraził sobie, że zamyka drzwi swojej duszy, wyłącza wszelkie emocje. Te dwie kobiety były dla niego teraz wyłącznie elementami maszyny, które mogły mu dostarczyć pożądanych informacji pod warunkiem, że znajdzie sposób, by je uruchomić. Czuł, jak spowija go podobny do puchowej warstwy śniegu znajomy chłodny spokój. Był gotów.

- Przyrowadź tę starszą - polecił porucznikowi.

Kiedy weszła i usiadła na krześle, uważnie jej się przyjrzał. Ubrana w szyty na miarę męski garnitur, miała krótkie włosy i dość szerokie ramiona. Prawa dłoń zwiślała

jej bezwładnie; spuchnięte przedramię podtrzymywała lewą ręką. Dieter złamał jej w hotelu nadgarstek.

- Na początek powiedz mi, gdzie mieści się londyńska siedziba Zarządu Operacji Specjalnych - powiedział po francusku.

- Przy Regent Street osiemdziesiąt jeden - odpowiedziała.

Dieter pokiwał głową.

- Pozwól, że coś ci wyjaśnię. Będę ci zadawał dużo pytań, na które znam już odpowiedź. Dzięki temu przekonam się, czy mnie nie oszukujesz. Więc gdzie jest londyńska siedziba SOE?

- Przy Carlton House Terrace.

Uderzył ją mocno w twarz. Odruchowo krzyknęła z bólu, ale w jej oczach odmalowała się pogarda.

- Więc tak niemieccy oficerowie traktują damy? Mówiła po francusku z akcentem z wyższych sfer.

- Damy? - powtórzył pogardliwie. - Przed chwilą zabiłaś dwóch policjantów. Nie, w ten sposób nie traktujemy dam, tak traktujemy morderczynie.

Kobieta uciekła spojrzeniem w bok. Tą ripostą zdobył nad nią przewagę.

- Jak dobrze znasz Felicity Claret? - zapytał.

Zdumiona otworzyła szerzej oczy, ale szybko się opanowała.

- Nie znam nikogo o takim nazwisku.

Dieter nagłym ruchem roztrącił jej ręce i nie podtrzymywany nadgarstek opadł w dół. Kobieta wrzasnęła z bólu. Schwycił ją za złamaną prawą dłoń i wykręcił. Zawyla.

- Dlaczego jadłyście kolację w Ritzu?

- Smakuje mi ich jedzenie - wycodziła przez zęby, gdy udało jej się złapać oddech.

Była twardsza, niż sądził.

- Zabierz ją stąd - powiedział do porucznika. - Przyprowadź tę drugą.

Młodsza dziewczyna była całkiem ładna. Nie stawiała żadnego oporu przy aresztowaniu i dzięki temu znacznie lepiej się prezentowała. Była chyba o wiele bardziej przerażona niż jej starsza koleżanka.

- Dlaczego jadłyście kolację w Ritzu? - zapytał.

- Zawsze chciałam tam pójść - odparła.

Nie wierzył własnym uszom.

- Nie bałaś się, że to może być niebezpieczne?

- Myślałam, że Diana nie pozwoli mnie skrzywdzić.

A więc starsza miała na imię Diana.

- Jak się nazywasz?

- Maude.

To zaczęło się wydawać podejrzenie łatwe.

- Od jak dawna znasz Felicity Clairet?

- Ma pan na myśli Flick? Zaledwie od kilku dni. Strasznie zadziera nosa. Ale miała rację... nie powinniśmy były iść do Ritza. - Maude zaczęła płakać. - Nie miałam żadnych złych zamiarów. Chciałam się tylko trochę zabawić i zwiedzić różne miejsca.

- Jaki jest kryptonim waszej grupy?

- Kosy - odparła po angielsku. - To ma związek z jakimś wierszem. Chyba "Kos z Reims". Nie. "Kawka z Reims", tak, dobrze mówię.

- Gdzie jest teraz Flick?

Maude bardzo długo się zastanawiała.

- Naprawdę nie wiem - stwierdziła w końcu.

Dieter wydal z siebie jęk zawodu. Jedna z aresztowanych była zbyt harda, by zacząć sypać, druga zbyt głupia, żeby mógł z niej wyciągnąć cokolwiek, co mogło im się przydać. To mogło potrwać dłużej, niż sądził.

Być może jednak istniał sposób, żeby skrócić przesłuchanie. Intrygował go związek między nimi dwiema. Dlaczego dominująca, męska w typie kobieta ryzykowała życie, żeby zabrać ładną, durną dziewczuchę na kolację do Ritza?

- Zabierz ją - rozkazał po niemiecku. - I przyprowadź z powrotem tę starszą.

Kiedy Diana ponownie pojawiła się w pokoju, przywiązał ją do krzesła.

- Przygotujcie aparaturę elektryczną - powiedział. Zdawał sobie sprawę, że każda kolejna minuta oddala go od Flick Clairet.

Kiedy wszystko było gotowe, złapał Dianę za włosy i unieruchomiwszy jej głowę, przymocował dwa elektryczne zaciski do dolnej wargi. Następnie włączył moc na dziesięć sekund. Diana zawyła.

- To nie była nawet połowa mocy - poinformował ją, kiedy przestała szlochać. Mówił prawdę. - Czy teraz będziesz odpowiadać na moje pytania?

Diana jęknęła, ale nie odpowiedziała twierdząco.

- Daj tutaj tę drugą - powiedział Dieter.

Porucznik przyprowadził Maude i przywiązał ją do krzesła. Miała na sobie lekką letnią bluzkę. Dieter rozdarł ją, obnażając jej piersi, zdjął zaciski z warg Diany i podszedł do Maude.

- Poczekajcie, proszę - powiedziała cicho Diana. - Wszystko wam powiem.

DIETER zadbał o to, żeby zapewniono tunelowi kolejowemu koło Marle solidną ochronę. Nawet gdyby Kawkom udało się dotrzeć w jego pobliże, i tak nie uda im się wejść do środka. Miał pewność, że Flick nie zrealizuje swojego planu. Ale to była sprawa drugorzędna. Najważniejsze teraz było ujęcie jej i przesłuchanie. Za kilka godzin będzie mógł złamać kręgosłup francuskiej Resistance - pod warunkiem, że aresztuje Felicity Clairet. Potrzebował tylko nazwisk i adresów, które miała w głowie. Zamiast potężnego powstania, które zgodnie z nadziejami aliantów miało wspomóc ich inwazję, we Francji zapanuje spokój i porządek, po zwalający na zepchnięcie agresorów do morza.

Wysłał gestapowców do Hotel de la Chapelle, ale zrobił to dla formy. Nawet przez chwilę nie wątpił, że Flick ani pozostałych trzech kobiet już tam nie ma. Gdzie była teraz? Reims stanowiło naturalną bazę do ataku na tunel w Marle. Było całkiem prawdą podobne, że Flick pojawi się w tym mieście. Leżało po drodze do Marle, zarówno jeśli jechało się pociągiem, jak i samochodem, a poza tym Flick potrzebowała chyba pomocy od członków rozbitego oddziału Bollinger.

Zadzwoił do Webera i przedstawił mu sytuację. Gestapowiec przynajmniej raz nie stawał okoniem. Zgodził się wysłać dwóch ludzi do pilnowania domu Michela, dwóch kolejnych do budynku, gdzie mieszkała Gilberte, i dwóch na rue du Bois do ochrony Stephanie. Dieter zatelefonował do niej.

- Brytyjscy terroryści są w drodze do Reims - powiedział. - Wysłałem dwóch gestapowców, żeby cię ochraniaли, Stephanie była jak zwykle spokojna.

- Dziękuję.

- Ważne jest, żebyś nadal chodziła w umówione miejsce. Pamiętaj, że zostało zmienione. To nie jest już krypta w katedrze, ale "Cafe de la Gare". Jeśli ktoś się zjawi, zawieź go po prostu do do mu. Resztą zajmie się gestapo.

- Dobrze.

- Prześlpię się parę godzin i wyjadę stąd o świcie.

- Kocham cię - powiedziała.

Chciał odpowiedzieć "ja też cię kocham", ale powstrzymał go stary nawyk niemówienia takich rzeczy. Chwilę później usłyszał trzask odkładanej słuchawki.

WCZESNYM rankiem w niedzielę Paul Chancellor wylądował ze spadochronem pośrodku pola ziemniaczanego niedaleko wioski Laroque, na zachód od Reims -

pozbawiony korzyści, ale też i ryzyka związanego z obecnością komitetu powitalnego. Przy lądowaniu uraził sobie kontuzjowane kolano i zgrzytając zębami, leżał jakiś czas bez ruchu na ziemi. Kiedy ból zelżał, dźwignął się na nogi i wyzwolił z uprzęży. Kierując się układem gwiazd, odnalazł drogę i ruszył do miasta, ale mocno utykał i szło mu to niesporo.

Percy Thwaite uczynił z niego nauczyciela zamieszkałego w leżącym kilka kilometrów na zachód Eperney. Jechał właśnie auto stopem do Reims, aby odwiedzić chorego ojca. Percy dał mu wszystkie niezbędne papiery, część, których podrobiono w pośpiechu tej samej nocy. Dotarcie tutaj było stosunkowo łatwe. Teraz musiał odnaleźć Flick. Liczył na to, że z oddziału Bollinger ocalało przynajmniej kilku partyzantów. W Reims miał się skontaktować z mademoiselle Lemas.

Jakiś chłopak na traktorze podrzucił go na skraj miasta, skąd pokuśtykał do śródmieścia. Miejsce spotkania zostało zmienione, ale termin był ten sam, trzecia po południu. Zostało mu jeszcze sporo czasu. Poszedł do "Cafe de la Gare", żeby zjeść śniadanie i sprawdzić teren, a potem spędził cały ranek w katedrze, przysypiając podczas nabożeństw.

O wpół do drugiej wrócił do kawiarni na lunch. Przed wpół do trzeciej lokal opustoszał i przez jakiś czas siedział w nim sam, popijając zbożową kawę.

Dokładnie o trzeciej do kawiarni weszła wysoka atrakcyjna kobieta ubrana z dyskretną elegancją w zieloną suknię i słomkowy kapelusz. Na stopach miała pantofle nie do pary: jeden czarny, drugi brązowy. To musiała być Bourgeoise.

Paul spodziewał się starszej kobiety, chociaż Flick właściwie nigdy mu jej nie opisała. Zrodziło się w nim jakieś podejrzenie. Wstał i wyszedł na ulicę.

Udał się na dworzec i stojąc przy wejściu, obserwował kawiarnię. Powoli skłaniał się do przekonania, że jednak nie jest to pułapka zastawiona przez gestapo. W polu widzenia nie było żadnej podejrzonej osoby.

O wpół do czwartej Bourgeoise wyszła z kawiarni i zaczęła się niespiesznie oddalać. Paul ruszył za nią. Po chwili wsiadła do małej simki cinq i zapaliła silnik. Musiał się zdecydować. W którymś momencie trzeba podjąć ryzyko.

Podszedł do samochodu od strony pasażera i gwałtownie otworzył drzwiczki.

- Niech się pani za mnie pomodli. Zmierzyła go chłodnym spojrzeniem.

- Modlę się o pokój.

Paul wsiadł do samochodu.

- Jestem Danton - oznajmił stanowczo, nadając sobie stosowny pseudonim.

Bourgeoise ruszyła z miejsca.

- Dlaczego nie odezwałeś się do mnie w kawiarni?

- Chciałem się upewnić, czy to nie jest pułapka.

Zerknęła na niego.

- Słyszałeś, co się przydarzyło Helikopterowi, prawda?

- Tak, wiem. A gdzie jest ten twój przyjaciel, który go uratował? Charenton?

Jechali szybko na południe.

- Dzisiaj pracuje.

- W niedzielę? Co takiego robi?

- Jest strażakiem. Ma dyżur.

To wyjaśniało sprawę.

- Gdzie jest Helikopter?

Kobieta potrząsnęła głową.

- Nie mam pojęcia.

- Czy była jakaś wiadomość od Pantery?

- Nie.

Paul umilkł. Mijali przedmieścia. W końcu wjechali na podwórko przy wysokim domu.

- Wejść do środka i umyj się - powiedziała Bourgeoise.

Wsiadł z samochodu. Wszystko wydawało się w porządku. Z drugiej strony Bourgeoise nie przekazała mu żadnej użytecznej informacji. Kiedy szła przed nim do drzwi wejściowych, dotknął drewnianej szczoteczki do zębów w kieszeni koszuli: była francuska, dlatego pozwolono mu ją zabrać. Nagle przyszła mu do głowy pewna myśl. Gdy Bourgeoise weszła do środka, wysunął szczoteczkę z kieszeni i upuścił ją na ziemię tuż przed drzwiami.

W domu Bourgeoise otworzyła drzwi do kuchni i puściła go przodem. Kiedy tam wszedł, zobaczył dwóch mężczyzn w mundurach. Obaj trzymali w rękach pistolety. I oba wycelowane były prosto w niego.

DIETEK w drodze z Paryża złapał gumę w samochodzie. W oponę wbił się wygięty gwóźdź. Zwłoka zirytowała go i chodził niespokojnie w tę i z powrotem, podczas gdy porucznik Hesse wymieniał koło. Chciał się jak najszybciej znaleźć w Reims. Zastawił pułapkę na Flick Clairet i czuł, że powinien tam być, kiedy ona w nią wpadnie.

Kiedy hispano-suiza pomknęła dalej prostą jak strzała drogą, zaczął się również niepokoić o kochankę. Przeklinał się za to, że wciągnął Stephanie tak głęboko w tę operację, narażając ją na niebezpieczeństwo. Partyzanci nie brali jeńców. Znajdując się w stanie permanentnego zagrożenia, nie patyczkowali się z Francuzami kolaborującymi z przeciwnikiem.

Na myśl o tym, że Stephanie mogłaby zginąć, ścisnęło go w piersi. Prawie nie wyobrażał sobie bez niej dalszego życia i to mu uzmysłowiło, że chyba ją kocha. Tym bardziej pragnął się już znaleźć w Reims przy jej boku.

Tymczasem samochód złapał drugą gumę, w oponie utkwiał kolejny gwóźdź. Miał ochotę wrzeszczeć ze złości. Czy Francuzi umyślnie wysypywali stare gwoździe na drogę, wiedząc, że na dziesięć pojazdów dziewięć należy do sił okupacyjnych?

Hispano-suiza nie miała drugiej zapasowej opony, w związku z czym trzeba było naprawić przebity. Zostawili samochód i ru szyli na piechotę. Po kilku kilometrach doszli do jakiejś farmy. Dieter zmusił farmera do zaprzężenia konia i zawiezienia ich do najbliższego miasta, gdzie przekonali opryskliwego mechanika, by uruchomił swoją przedpotopową ciężarówkę i pojechał z Hansem po hispano-suizę.

Dieter został w saloniku w domu mechanika. Jego żona krzątała się w kuchni.

Ponownie pomyślał o Stephanie. W przedpokoju był telefon.

- Czy mogę zadzwonić? - zapytał grzęźnie, zaglądając do kuchni. - Oczywiście zapłacę.

Żona mechanika zmierzyła go nienawistnym spojrzeniem, ale kiwnęła głową.

Stephanie odebrała natychmiast, udając mademoiselle Lemas. Poczul olbrzymią ulgę, usłyszawszy jej głos.

- Złapałam dla ciebie kolejnego agenta, kochanie - powiedziała triumfalnym tonem.

- Dobry Boże... to wspaniale! Jak to się stało?

- Spotkałam go w "Cafe de la Gare" i przywiozłam tutaj. Miałam właśnie dzwonić do Sainte-Cecile, żeby go zabrali.

- Nie rób tego. Bardzo cię proszę. Tymczasem zamknijcie go w piwnicy. Chcę z nim pogadać. Powinienem być u ciebie za godzinę albo dwie. Jak się czujesz?

- Jak się czuję? - Stephanie przez chwilę milczała. - Normalnie nie zadajesz mi takich pytań.

Dieter zawahał się.

- Normalnie nie angażuję cię w operację przeciwko terrorystom. Nie chciałbym cię stracić.

- Czuję się dobrze - odparła łagodniejszym głosem. - Nie martw się o mnie.

Po drugiej stronie linii rozległ się dziwny dźwięk. Dieter uświadomił sobie, że Stephanie płacze. Jego samego coś dławilo w gardle.

- Już niedługo będę przy tobie - szepnął.

- Kocham cię - odparła.

Dieter zerknął na żonę mechanika. Gapiła się na niego. Niech ją diabli, pomyślał.

- Ja też cię kocham - powiedział i odłożył słuchawkę.

JAZDA z Paryża do Reims zajęła Kawkom prawie cały dzień. Bez trudu przeszły przez kontrolę. Ich nowe dokumenty były tak samo dobrze podrobione jak stare i nikt nie zauważył, że fotografia została podretuszowana kredką do brwi.

Ale ich pociąg włókł się niemiłosiernie, zatrzymując się na długie godziny w szczerym polu. Flick siedziała jak na rozżarzonych węglach w dusznym przedziale, licząc bezcenne minuty.

Przyjechały do Reims tuż po czwartej po południu. Było za późno na wykonanie zadania tego samego dnia, a to oznaczało, że muszą znaleźć jakieś miejsce, by przemocować.

Flick знаła trzy możliwe kryjówki: dom Michela, mieszkanko Gilberte oraz dom mademoiselle Lemas przy rue du Bois. Każde z tych miejsc mogło być obserwowane. Nie wiedziała, jak głęboko gestapo infiltrowało oddział Michela.

Ale jakie było inne wyjście? Należało pójść i sprawdzić.

- Musimy się znowu podzielić - rzekła stanowczo. - Cztery kobiety zbyt rzucają się w oczy. Ruby i ja pójdziemy pierwsze. Greta i Jelly, idźcie sto metrów za nami.

Najpierw poszły do domu Michela, niedaleko dworca. Właściwie należał do nich obojga, ale Flick zawsze uważała go za własność męża. Mieścił się przy ruchliwej, pełnej sklepów ulicy. Obok piekarni stał citroen traction avant z siedzącymi w środku dwoma mężczyznami.

Flick stężała. Miała nadzieję, że w czarnej peruce nie rozpoznają w niej dziewczyny z plakatu. Mimo to serce zabito jej szybciej, kiedy ich mijała. Obawy okazały się uzasadnione. Dom Michela nie na wiele mógł im się przydać.

Rozważyła dwie inne możliwości. Mieszkanko Gilberte było ciasne i sąsiedzi mogliby zauważyć czwórkę pozostających na noc gości. Oczywistym wyborem wydawał

się dom przy rue du Bois. Flick odwiedziła go już dwa razy. Był duży, z wieloma sypialniami, oddalony o kilka kilometrów od śródmieścia. Kawki udały się tam, nadal podzielone na dwie utrzymujące dystans stu metrów od siebie pary.

Dotarły na miejsce pół godziny później. Rue du Bois była cichą podmiejską uliczką. Flick i Ruby przespacerowały się obok domu. Wyglądał tak samo jak zwykle. Na podwórku stała simca mademoiselle Lemas. Flick zwolniła kroku i zajrzała ukradkiem do salonu. Nie zobaczyła nikogo.

Kiedy mijala drzwi wejściowe, jej wzrok przyciągnął jakiś leżący na ziemi przedmiot. Nie zatrzymując się, podniosła go.

- To chyba szczoteczka Paula - powiedziała.

- Paula? Po co miałyby przyjeżdżać do Francji?

- Nie wiem. Może, by nas ostrzec przed niebezpieczeństwem. Doszły do końca przecznicy i zaczęły na Gretę i Jelly.

- Zapukajcie do frontowych drzwi - poleciła im Flick. - Ja i Ruby na wszelki wypadek obejdziemy dom naokoło. Nic o nas nie mówcie, po prostu zaczekajcie, aż się pojawimy,

Flick i Ruby weszły na podwórko i minawszy simcę, zakradły się na tyły domu. Prawie całą szerokość parteru zajmowała kuchnia. Flick zaczęła chwilę i kiedy rozległ się dzwonek do drzwi, zerknęła przez okno. Serce stanęło jej w piersi.

W kuchni znajdowały się trzy osoby: dwaj gestapowcy w mundurach i wysoka kobieta ze lśniąco rudymi włosami, której w żadnym wypadku nie można było uznać za mademoiselle Lemas. W ułamku sekundy dostrzegła, że cała trójka odwraca się instynktownie w stronę frontowych drzwi. Przeanalizowała szybko sytuację. Kobieta musiała udawać mademoiselle Lemas. Kryjówka była spalona i służyła teraz jako pułapka na alianckich agentów. Wyciągnęła pistolet. Ruby zrobiła to samo.

- Trzy osoby - poinformowała ją półgłosem. - Dwaj faceci i kobieta. - Wzięła głęboki oddech. - Zabijemy mężczyzn.

Ruby kiwnęła głową.

- Wolalabym nie zabijać kobiety, żeby móc ją przesłuchać, ale jeśli będzie próbować ucieczki, zastrzelimy ją. Mężczyźni są w lewym rogu kuchni. Kobieta prawdopodobnie pójdzie do drzwi. To jest twoje okno, tamto jest moje. Celuj do faceta, który stoi najbliżej. Nie strzelaj, póki ja nie strzelę.

Flick podczołgała się do drugiego okna i przykucnęła pod nim. Serce biło jej niczym młot parowy. Ostrożnie wyprostowała się i zajrzała do środka.

Dwaj mężczyźni stali obrócenii w stronę drzwi prowadzących na korytarz. Obaj wyciągnęli pistolety. Flick wycelowała w tego, który był bliżej.

Kobieta zniknęła, ale już wracała, prowadząc przed sobą niczego nie podejrzewające Gretę i Jelly. Na widok gestapowców Greta wydała okrzyk zgrozy.

Falszywa mademoiselle Lemas weszła w ślad za nimi do kuchni. Przyjrzawszy się jej twarzy, Flick nagle ją poznała. To była kobieta, którą widziała zeszłej niedzieli na placu w Sainte-Cecile w towarzystwie Dietera Francka.

Chwilę później kobieta spostrzegła twarz Flick w szybie. Otworzyła szerzej oczy i podniosła rękę, wskazując gestapowcom okno. Dwaj mężczyźni zaczęli się odwracać.

Flick pociągnęła za spust. Wystrzał zabrzmiał jednocześnie z brzękiem tłuczonego szkła. Trzymając pewnie broń, oddała dwa kolejne strzały. Sekundę później strzeliła Ruby. Obaj mężczyźni padli na podłogę i nie ruszali się z miejsca.

Flick otworzyła tylne drzwi i wbiegła do środka.

Ruda zrobiła w tył zwrot i popędziła w stronę frontowego wejścia. Jelly skoczyła za nią i przewróciła na wykładaną płytkami podłogę korytarza.

Kobieta miała na nogach pantofle nie do pary: jeden czarny, drugi brązowy.

- Jelly, trzymaj ją na muszce. Greta, znajdź jakiś sznur i przywiąż ją do krzesła. Ruby, skocz na górę i zobacz, czy nikogo tam nie ma. Ja sprawdzę piwnicę.

Zbiegła na dół. Na klepisku leżał związany i zakneblowany Paul. Wyjęta mu knebel z ust i namiętnie pocałowała.

- Witaj we Francji, kochany.

- To najlepsze powitanie, jakie mnie kiedykolwiek spotkało - odparł z uśmiechem.

- Znalazłam twoją szczoteczkę.

- Upuściłem ją w ostatniej chwili. Nie dowierzałem tej rudej. Coś mi podpowiadało, że ona gra.

Flick wyjęta kordzik z pochewki pod klapą i zaczęła rozcinać krępujące go sznury.

- Po co tu przyleciałeś?

- Skoczyłem na spadochronie tej nocy. Radiostację Briana przejęło gestapo. Chciałem cię ostrzec.

Objęta go czule.

- Tak się cieszę, że tu jesteś - wyszeptała mu do ucha i weszli razem na górę. - Zobaczcie, kogo znalazłam w piwnicy!

Kawki czekały na dalsze instrukcje. Flick przez chwilę się zastanawiała. Musieli się stąd jak najszybciej wynosić. Przyjrzała się fałszywej mademoiselle Lemas, która

siedziała teraz przywiązana do kuchennego krzesła. Wiedziała, co trzeba z nią zrobić, i na myśl o tym robiło jej się niedobrze.

- Jak się nazywasz? - zapytała.

- Stephanie Yinson.

- Jesteś kochanką Dietera Francka.

Stephanie była biała jak ściana, ale nie traciła rezonu.

- Uratował mi życie.

A zatem w ten sposób Franek zdobył sobie jej lojalność. Nie miało to większego znaczenia: zdrada jest zdradą.

- Przyprowadziłaś tu Helikoptera, żeby go aresztowali. Czy on żyje?

- Nie wiem.

- Jego też tu przywiozłaś - dodała Flick, wskazując Paula.

Stephanie spuściła wzrok.

Flick stanęła za krzesłem i wyciągnęła pistolet. Inne, widząc, na co się zanosi, odsunęły się, schodząc z linii ognia. Stephanie też wyczuła, co się dzieje.

- Co chcecie ze mną zrobić? - zapytała zdławionym szeptem.

- Jeśli cię tutaj zostawimy, opowiesz o nas Dieterowi Franckowi i pomożesz mu nas złapać. - Flick przystawiła lufę do jej głowy.- Czy masz jakieś sensowne usprawiedliwienie na to, że pomagałaś wrogowi?

- Zrobiłam to, co musiałam. Czyż nie czynimy tak wszyscy?

- Zgadza się - odparła Flick i pociągnęła dwa razy za spust. - Wynośmy się stąd - mruknęła.

BYŁA szósta wieczorem, kiedy Dieter zaparkował przed domem przy rue du Bois. Zauważył, że simca mademoiselle Lemas zniknęła. Czyżby Stephanie gdzieś pojechała? Powinna przecież na niego czekać.

Podszedł do drzwi i pociągnął za sznurek dzwonka. Kiedy jego brzęk umilkł, w domu zapadła dziwna cisza. Zadzwoił ponownie. Nikt nie odpowiadał.

Obszedł dom dookoła. Okna były wybite, tylne drzwi otwarte na oścież. Strach ścisnął go za serce. Wszedł do środka.

Z początku nie mógł zrozumieć, na co patrzy. A potem z gardła wydobył mu się skowyt bólu i tkając, osunął się na kolana.

Stephanie odeszła. Nigdy już nie pośle mu swojego dumnego spojrzenia. Jej styl, jej dowcip, jej obawy i pragnienia - wszystko to zostało wymazane, odeszło w niebyt. Miał wrażenie, jakby to do niego strzelono, jakby stracił bezpowrotnie część siebie.

A potem usłyszał za sobą jakiś odgłos: ciche charknięcie. Podniósł się, odwrócił i dopiero teraz zobaczył leżących na podłodze dwóch mężczyzn - gestapowców, którzy mieli ochraniać Stephanie. Jeden nie zdradzał oznak życia, ale drugi próbował coś powiedzieć. Był młody, nie mógł mieć więcej niż dziewiętnaście albo dwadzieścia lat.

Dieter ukląkł i przystawił ucho do jego ust.

- Kto to był? - zapytał.

- Cztery kobiety - wychrypiął chłopak. - Dwie weszły od frontu... dwie z tyłu.

- Kawki - mruknął gorzko Dieter. - Która zabiła Stephanie?

- Ta mała - odparł gestapowiec.

- Flick - warknął Dieter i poczuł, jak dech mu zapiera żądza zemsty.

- Przepraszam, panie majorze - szepnął gestapowiec, a potem jego wargi znieruchomiały i przestał oddychać.

NIEŁATWO było zmieścić się w piątce w simce cinq. Ruby i Jelly usiadły z tyłu, Paul za kierownicą, Greta obok niego. Flick siadła jej na kolanach.

Normalnie chichotałyby w takiej sytuacji, ale tym razem nie było im do śmiechu. Myślały tylko o tym, jak ująć z życiem.

Flick prowadziła Paula, mówiąc, jak dojechać na ulicę, gdzie mieszkała Gilberte. Pamiętała, jak trafiły tutaj przed siedmioma dniami z rannym Michele. Zatrzymali się tuż za rogiem. Przed domem stał czarny citroen traction avant, w środku siedzieli dwaj mężczyźni. To już koniec, pomyślała z rozpaczą. Ktoś na pewno sypnął i Dieter Franck nieubłaganie podążał świeżym tropem: do mademoiselle Lemas, do Briana i na koniec do Gilberte. A Michel? Czy jego również aresztowano? Wydawało się to bardzo prawdopodobne.

- Nie jest dobrze - powiedziała. - Gestapo obserwuje dom.

- Niech to diabli! - zaklął Paul. - Dokąd teraz pojedziemy?

- Znam jeszcze jedno miejsce, gdzie możemy spróbować - odparła. - Najpierw podjedź spokojnie pod dworzec. Zostawimy tam samochód.

- Dobry pomysł - zgodził się. - Mogą pomyśleć, że wyjechaliśmy z miasta.

- Muszę pójść tam sama - zdecydowała. - Reszta niech idzie do katedry i zaczeka na mnie.

Wróciła na ulicę, przy której mieszkał Michel. Sto metrów i jego domu mieścił się bar "Chez Regis". Weszła do środka. Właściciel, Alexandre Regis, skinął jej głową na powitanie, ale nic nie powiedział.

Flick skręciła do drzwi z napisem "Toalety", przeszła kilka kroków wąskim korytarzykiem i otworzyła drzwiczki do szafy, za którymi znajdowały się strome schodki. Na górze były masywne drzwi z wizjerem. Walnęła w nie kilka razy i stanęła tak, żeby można było zobaczyć jej twarz. Chwilę później drzwi otworzyła Meme Regis, matka właściciela.

Flick weszła do dużej sali z zaciemnionymi oknami. W jej końcu stała ruletka. Przy dużym okrągłym stole grało w karty kilku mężczyzn. W jednym z rogów był bar. Było to nielegalne kasyno

Michel lubił grać w pokera o wysokie stawki i przychodził niekiedy wieczorem. Flick nigdy nie grała, lecz czasami siadała i patrzyła, jak robią to inni. W tym miejscu łatwo było się ukryć przed gestapo i miała nadzieję, że go tutaj znajdzie.

Podeszła do baru i siadła na stołku. Barmanką była żona właściciela, Yvette Regis, niemłoda już kobieta z jaskrawo pomalowanymi na czerwono ustami.

- Szukam Michela - powiedziała Flick.

- Nie widziałam go już od tygodnia - odparła, kręcąc głową Yvette. Flick zamówiła szkocką.

- Zaczekam tu chwilę, może się pojawi.

DIETER był zdruzgotany. Flick wymknęła się z zastawionej na nią pułapki. Była gdzieś w Reims, a on nie miał pojęcia, jak ją znaleźć. Kazał wziąć pod obserwację domy Michela i Gilberte, podejrzewał jednak, że Pantera jest zbyt sprytna, by dać się złapać zwykłemu gestapowcowi. Jej podobiznami oklejone było całe miasto, ale najwyraźniej musiała odmienić swój wygląd, ponieważ nikt jej nie zauważył. Przechytrzała go na każdym kroku.

I potrzebował genialnego pomysłu. I taki pomysł przyszedł mu do głowy.

Ubrany w szorstki sweter, wciśnięte w skarpetki spodnie, beret oraz gogle, siedział na rowerze przy skraju jezdni jednej ze śródmiejskich ulic. Nikt nie powinien na niego zwrócić uwagi.

Spoglądał w głąb ulicy, wypatrując czarnego citroena. Zerknął na zegarek. Samochód mógł się pojawić lada chwila.

Po drugiej stronie ulicy, za kierownicą starego dychawicznego peugeota siedział Hans Hesse - w ciemnych okularach, czapce, tandetnym garniturze i zdartych butach.

Dieter nie miał pojęcia, czy jego plan się powiedzie, ale musiał postawić wszystko na jedną kartę. W poniedziałek była pełnia księżyca. Nie miał wątpliwości, że alianci dokonają inwazji. Dla ujęcia Flick warto było podjąć duże ryzyko.

Jednak teraz nie losy wojny były dla niego najważniejsze. Flick Clairet zrujnowała mu życie - zamordowała Stephanie. Za wszelką cenę chciał jej dopaść, zabrać do podziemi pałacu i tam nasycić się słodkim smakiem zemsty.

W oddali zobaczył czarnego citroena, dwudrzwiowy model używany do transportu więźniów. W środku siedziały cztery osoby. Z tyłu zobaczył przystojną twarz Michela, którego strzegł gestapowiec w mundurze.

Kiedy citroen zrównał się z Dieterem, Hans ruszył nagle z miejsca peugeotem i uderzył prosto w jego maskę. Rozległ się zgrzyt gniecionej metalu i brzęk szkła. Dwaj siedzący z przodu gestapowcy wyskoczyli z citroena i zaczęli łamaną francuszczyzną wydzierać się na Hansa - najwyraźniej nie zwracając uwagi na to, że kolega z tyłu uderzył się w głowę i leżał nieprzytomny obok więźnia. Dieter wiedział, że to krytyczny moment. Czy Michel połknie przynętę?

Na to się zanosilo. Michel przechylił się do przodu, majstrował chwilę przy klamce, po czym otworzył drzwi i wygramolił się na zewnątrz. Widząc, że dwaj odwróceni do niego plecami gestapowcy nadal awanturują się z kierowcą peugeota, puścił się biegiem. Dieter uśmiechnął się. Jego plan się powiódł. Nacisnął na pedały ruszył w ślad za Michelem. Hans podążał za nim na piechotę.

Ku zdziwieniu Dietera Michel skierował się do swojego domu w pobliżu katedry. Czyżby nie zdawał sobie sprawy, że budynek jest obserwowany? Okazało się jednak, że nie wszedł do siebie lecz do baru "Chez Regis" po drugiej stronie ulicy. Dieter oparł rower o ścianę, przy pustym sklepie z wyblakłym szyldem "Charcuterie", i odczekał kilka minut. Kiedy stało się snę, że Michel zamierza spędzić w barze jakiś czas, wszedł do środka, licząc, iż nie zostanie rozpoznany w swoich goglach i berecie

Michela nie było na sali. Skonsternowany Dieter zawahał się.

- Słucham pana? - odezwał się barman.

- Piwo - powiedział Dieter. - Beczkowe.

Miał nadzieję, że jeśli będzie oszczędny w słowach, barman nie wychwyci jego niemieckiego akcentu.

- Zaraz podam.

- Gdzie toaleta?

Barman wskazał mu drzwi w rogu.

Michela nie było ani w męskiej ani w damskiej toalecie. Dieter otworzył coś, co przypominało szafę w ścianie, i nieoczekiwanie zobaczył przed sobą schody. Na górze były masywne drzwi z wizjerem. Zapukał, ale mu nie otworzył. Był pewien, że ktoś przygląda mu się przez wizjer. Podrapał się w głowę i wzruszył ramionami, po czym wrócił na dół i usiadł z piwem przy stoliku. Było bez smaku, ale zmusił się, żeby je wypić. Po kilku chwilach wyszedł.

- Jest w prywatnym lokalu na górze - poinformował Hansa. Nie chcę na niego wpaść, zanim nas do kogoś nie doprowadzi. Hans pokiwał głową, rozumiejąc stojący przed nimi dylemat.

- Kiedy wyjdzie, ruszę za nim - dodał Dieter i wskazał gestapowców siedzących w Citroenie przed domem Michela.

- Weź sobie ich do pomocy i zrób nalot na ten lokal.

FLICK podupadła na duchu. Siedziała przy barze w prowizorycznym kasynie, prowadząc zdawkową rozmowę z Yvette. Jeśli nie spotka się z Michelelem znajdzie się w opatach. Pozostałe Kawki czekały w katedrze, ale nie mogły tam przecież spędzić całej nocy. Potrzebowały również jakiegoś środka transportu. Jeśli nie dostaną samochodu lub furgonetki od Resistance, będą musiały go same ukraść.

Był jeszcze jeden istotny powód jej przygnębienia: nie mogła w żaden sposób pozbyć się myśli o Stephanie Vinson. Po raz pierwszy zastrzeliła bezbronną, związaną ofiarę. I po raz pierwszy z jej ręki zginęła kobieta.

Dopiła whisky.

Nagle w drzwiach pojawił się Michel i ogarnęła ją ulga. On będzie mógł jej pomóc. Znowu uwierzyła w powodzenie ich misji.

Poczuła nagły przypływ uczucia do tego tyczkowanego mężczyzny w pogniecionej marynarce. Kiedy podszedł bliżej, zobaczyła, że nie wygląda zbyt dobrze. Na jego twarzy pojawiły się nowe bruzdy. W oczach malowało się zmęczenie i strach. Wyglądał bardziej na pięćdziesiąt niż trzydzieści pięć lat. Jej widok wyraźnie go uradował.

- Flick! - zawołał. - Przeczuwałem, że cię tu znajdę!

- Bałam się, że złapało cię gestapo.

- Aresztowali mnie!

Michel odwrócił się tak, żeby nikt tego nie zauważył, i pokazał ręce związane w nadgarstkach mocnym sznurem.

Flick wyjęła kordzik z pochewki pod klapą i dyskretnie przecięła mu więzy. Michel opowiedział jej o swojej ucieczce.

- Miałem wielkie szczęście! - zakończył.

- Może zbyt wielkie - mruknęła, kiwając głową. - To mógł być podstęp. Czy nikt cię nie śledził?

Najwyraźniej nie spodobała mu się sugestia, że mógłby nie zachować odpowiednich środków ostrożności.

- Nie - odparł stanowczo. - Oczywiście sprawdziłem to.

Nie bardzo ją to uspokoiło, lecz nie drażyła tematu.

- A więc Brian Standish nie żyje, a mademoiselle Lemas, Gilierte i doktor Bouler są w więzieniu - powiedziała.

- Reszta nie żyje. Niemcy oddali zwłoki tych, którzy polegli w potyczce. Tych, którzy ocalili, rozstrzelano.

- O Boże.

Michel zamówił piwo. Wypił duszkiem połowę i otarł wargi.

- Domyślam się, że wróciłaś, by jeszcze raz zaatakować pałac.

Pokiwała głową.

- Musimy gdzieś spędzić noc.

Michel przez chwilę się zastanawiał.

- Najlepiej jak przenocujecie w piwnicach Josepha Laperriere'a - rzekł w końcu. Laperriere był producentem szampana.

- Należy do ruchu oporu?

- Jest sympatykiem. - Michel gorzko się uśmiechnął. - Teraz wszyscy są sympatykami.

- Świetnie. Poza tym potrzebny mi jest na jutro jakiś pojazd

- Żeby pojechać do Sainte-Cecile?

- A potem tam, gdzie wyląduje po nas samolot. Jeśli oczywiście przeżyjemy.

- Wiesz, że nie możecie lądować koło Chatelle? Gestapo zna to miejsce. Tam właśnie nas zgarnęli.

- Wiem. Dlatego samolot wyląduje koło Laroque. Więc co z tym pojazdem?

- Philippe Moulier ma furgonetkę. Dostarcza mięso Niemcom.

- Dobrze. Jutro o dziesiątej rano podjedź nią pod piwnice.

Michel dotknął jej policzka.

- Nie możemy spędzić razem tej nocy?

Poczuła, jak coś się budzi w jej wnętrzu, ale było to zaledwie wspomnienie dawnego uczucia. Chciała mu powiedzieć prawdę, bo brzydziła się kłamstwem. Ale musiała z nim współpracować.

- Nie - odparła.

Wydawał się zbity z tropu.

- To z powodu Gilberte?

Nie mogła go okłamywać.

- Między innymi - mruknęła.

- Czy masz kogoś?

- Nie - skłamała, nie chcąc go zranić.

Michel bacznie jej się przyjrzał.

- To dobrze - powiedział. - Cieszę się. - Dopił piwo i wstał - Laperriere mieszka przy drodze de la Carriere. Dojście tam zajmie wam pół godziny. Ja pójde załatwić tę furgonetkę Mouliera - dodał i pocałował ją w usta.

Flick stężała. Całując się z Michelelem, popełniała niełojalność wobec Paula. Zamknęła oczy i czekała biernie, aż się odsunie.

Michel nie mógł nie spostrzec jej braku entuzjazmu. Przez chwilę wpatrywał się w nią w zadumie.

- Do zobaczenia o dziesiątej - powiedział w końcu i wyszedł.

Postanowiła zaczekać jeszcze pięć minut i poprosiła Yvette o kolejną whisky. Kiedy ją sączyła, nad drzwiami zaczęło nagle migać czerwone światło.

Nikt się nie odezwał, ale wszyscy zerwali się z miejsc. Krupier zatrzymał koło ruletki i odwrócił do góry nogami blat, w którym była zamontowana. Grający w karty zgarnęli stawki i włożyli marynarki. Nalot policji! - krzyknęła Yvette. - Ostrzega nas Alexandre na dole. Wychodźcie, szybko!

Wskazała na Meme, która otworzyła kolejną szafę w ścianie i odsunęła na bok wiszące w niej płaszcze. Mężczyźni zaczęli wychodzić przez ukryte drzwi.

Czerwone światło zgasło i ktoś zaczął się dobijać do kasyna. Flick dołączyła do mężczyzn przeciskających się przez szafę, zbiegła po schodkach i znalazła się w nieczynnych delikatesach. Rolety w oknach od frontu były opuszczone. Wszyscy wyszli tylnymi drzwiami i dotarli boczną alejką do ulicy, gdzie każdy ruszył w swoją stronę.

Flick szybko została sama. Zdyszana rozejrzała się dookoła i ruszyła do katedry, gdzie czekały na nią inne Kawki. Dobry Boże - szepnęła pod nosem. - Mało brakowało.

Uspokoiwszy oddech, doszła do wniosku, że to nie był zwykły nalot na kasyno. Całe zdarzenie miało miejsce zaledwie kilka minut po wyjściu Michela. Im dłużej się nad tym zastanawiała, tym bardziej skłaniała się do przekonania, że ci, którzy walili do drzwi, szukali właśnie jej.

Historia ucieczki Michela od początku wzbudziła jej podejrzenie i musiała zostać zaaranżowana przez gestapo, podobnie jak "ucieczka" Briana Standisha. Dostrzegła w tym przebiegły umysł Dietera Francka. Ktoś śledził Michela w drodze do baru.

W takim razie jej mąż nadal był pod obserwacją. Pójdą za nim dzisiaj do domu Philippe'a Mouliera, a rano pojedą za furgonetką do piwnic Laperriere'a, gdzie miały się ukryć Kawki.

I co ja mam, u licha, w tej sytuacji zrobić, pytała samą siebie.

Dzień dziewiąty

Poniedziałek, 5 czerwca 1944

DIETER obudził się tuż przed świtem w swoim pokoju w hotelu Frankfort. Gołąc się, przebiegał w myśli poszczególne wydarzenia poprzedniego dnia, żeby upewnić się, czy zrobił wszystko, co było możliwe.

Zostawiwszy porucznika Hessego przy "Chez Regis", śledził Michela Claireta aż do domu Philippe'a Mouliera, dostawcy mięsa. Obserwował dom przez godzinę, ale nikt stamtąd nie wyszedł. Ponieważ wszystko wskazywało na to, że Michel spędzi tam noc znalazł bar i zadzwonił do Hansa, który przyjechał motocyklem pod dom Mouliera i opowiedział o dziwnym pustym pomieszczeniu nad "Chez Regis".

- Muszą mieć jakiś system wczesnego ostrzegania - spekulował Dieter. - Barman na dole uruchamia alarm, jeśli dzieje się coś podejrzanego. Aresztowałeś go?

- Aresztowałem wszystkich, którzy tam byli. Są teraz w pałacu.

Dieter zostawił Hansa przy domu Mouliera i pojechał do Sanite-Cecile. Tam przesłuchał przerażonego barmana, Alexandre Regisa, i już po kilku minutach

dowiedział się, że Michel Clairet spotkał się u niego ze swoją żoną. Po raz kolejny umknęła sprzed nosa.

Teraz ubrał się, wyblagał sześć gorących rogalików w hotelowej kuchni i zadzwonił do pałacu, żeby wysłali po niego samochód z kierowcą i dwoma gestapowcami.

Odnalazł Hansa czającego się w bramie magazynu, pięćdziesiąt metrów od domu Mouliera. Nikt nie wychodził ani nie wchodził przez całą noc, zatem Michel musiał być nadal w środku. Dieter podzielił się z Hansem rogalikami i jedząc, patrzył, jak nad miastem wschodzi słońce. Tego dnia zada być może śmiertelny cios ruchowi oporu.

Było kilka minut po dziewiątej, kiedy otworzyły się frontów drzwi.

- Nareszcie - szepnął Dieter.

Michel wyszedł na zewnątrz i wsiadł do stojącej na podwórku czarnej furgonetki MOULIER & FILS - YIANDES, głosił biały napis na jej boku.

Dieter miał wrażenie, jakby przeszył go prąd.

- Jedziemy! - rzucił.

Hans pobiegł do swojego motocykla i ruszył w ślad za Michelelem, wyjeżdżającym właśnie z podwórka na ulicę. Dieter wskoczył do samochodu, w którym siedzieli gestapowcy, i kazał im jechać za Hansem.

Podążali na wschód. W końcu furgonetka zwolniła i wjechała na plac przed wytwórnią szampana. Hans minął plac i skręcił na następnym skrzyżowaniu w prawo. Kierowca Dietera zrobił to samo. Zatrzymali się i Dieter wysiadł.

- Myślę, że Kawki spędziły tutaj noc - powiedział.

Podeszli do rogu i obserwowali wytwórnię. Był tam wysoki elegancki dom, plac zastawiony beczkami oraz niski przemysłowy budynek. Serce waliło Dieterowi jak młotem. Lada chwila na placu mógł pojawić się Michel, Flick i pozostałe Kawki.

Na ich oczach Michel wyszedł z budynku z niewyraźną miną i stanął niezdecydowany na placu.

- Ciekawe, co się stało? - szepnął Hans.

Dieterowi serce zamarło.

- Coś, czego się nie spodziewał.

Kawek najwyraźniej tutaj nie było. Klnąc pod nosem, patrzył, jak Michel wsiada do furgonetki.

- Zrobimy to samo, co wczoraj - powiedział do Hansa. - Tyle że tym razem ty jedź za nim, a ja sprawdzę to miejsce.

Obserwował przez chwilę odjeżdżającego Michela oraz śledzącego go Hansa, po czym dał znak pozostałym gestapowcom, żeby do niego dołączyli, i ruszył szybkim krokiem w stronę wytwórni Laperriere'a.

- Sprawdźcie dokładnie dom. Nie pozwólcie nikomu wyjść - polecił dwóm z nich, po czym skinął na trzeciego. - Ty i ja przeszukamy wytwórnię.

Weszli do niskiego budynku. Na parterze była duża tłocznia do winogron i trzy wielkie kadzie. Dieter odnalazł schody i zbiegł na dół, W chłodnych podziemnych pomieszczeniach leżakowały butelki szampana. Nigdzie jednak nie było śladu kobiet.

W niszy na samym końcu ostatniego tunelu zauważył okruchy chleba, niedopałki papierosów i spinkę do włosów. A więc jednak Kawki spędziły tutaj noc. Niestety, udało im się uciec.

Jak niepyszny wrócił do budynku mieszkalnego, gdzie kazał aresztować wszystkich obecnych. Kiedy wychodził, zadzwonił telefon w holu. Dieter podniósł słuchawkę.

- Mówi porucznik Hesse, majorze. Jestem teraz na dworcu. Michael zaparkował furgonetkę i kupił bilet do Marle. Pociąg zaraz odjeżdża.

Było tak, jak myślał Dieter: Kawki wyszły wcześniej i zostawiły wiadomość dla Michela, żeby do nich dołączył. Nadal miały zamiar wysadzić ten tunel kolejowy.

- Wsiadaj do pociągu - powiedział do Hansa - i nie spuszczaaj go z oka. Spotkamy się w Marle.

PRZY dworcu, w "Cafe de la Gare" Flick i Paul zjedli śniadanie, składające się ze zbożowej kawy i razowego chleba. Ruby Jelly i Greta siedziały przy innym stoliku, udając, że ich nie znają. Flick obserwowała ulicę.

Wiedziała, że Michelowi grozi straszliwe niebezpieczeństwo. Zastanawiała się, czy nie machnąć ręką na wszystko i go nie ostrzec ale to oznaczałoby dobrowolne oddanie się w ręce gestapo, które śledziło go w nadziei, iż dotrą w ten sposób do niej. Zamiast tego zostawiła dla niego list u madame Laperriere. Jego treść by następująca:

Michel, wiem, że jesteś obserwowany. Do kasyna, gdzie spotkaliśmy się wczoraj w nocy, wpadła zaraz po twoim wyjściu policja. Dziś rano też pewnie cię śledzili. Wyjdziemy przed twoim przyjazdem i zaczekamy w śródmieściu. Zaparkuj furgonetkę przy dworcu i zostaw kluczyki pod fotelem kierowcy. Pojedź pociągiem do Marle i pozbądź się ogona i wracaj. Natychmiast spal ten list.

Czekała cały ranek, żeby zobaczyć, czy plan się powiedzie. O jedenastej zobaczyła czarną furgonetkę, która zaparkowała nieopodal. Michel wysiadł z niej i udał się na dworzec. Wykonawał jej instrukcje.

Próbowała zorientować się, czy ktoś go nie śledzi, ale było niemożliwe. Ludzie bez przerwy wchodzili na dworzec. Każdy z nich mógł iść za Michelem.

Pozostała w kawiarni, zerkając na furgonetkę, nie spostrzegła jednak, żeby ktoś ją obserwował. Po piętnastu minutach dała znak głową. Wzięli swoje torby i wyszli na ulicę.

Flick otworzyła drzwiczki furgonetki i siadła za kierownicę Paul zajął miejsce obok niej. Kawki wyszły z kawiarni i wsiadły z tyłu. Ruby zatrzasnęła drzwi.

- Udało nam się! - sapnęła Jelly. - Niech to kule!

Flick uśmiechnęła się półgębkiem. Najtrudniejsze było jeszcze przed nimi.

Wyjechała z miasta, kierując się do Sainte-Cecile. Po dwudziestu minutach zatrzymała się przed domem Antoinette. Wysoka drewniana brama prowadziła na wewnętrzne podwórze. Jej skrzydła były uchylone. Paul wyskoczył z furgonetki i otworzył je szerzej a kiedy Flick wjechała do środka, szybko zamknął z powrotem. Teraz furgonetki nie było widać z ulicy.

Flick podeszła do drzwi Antoinette. Kiedy ostatnio do nich zapukała, przed ośmioma dniami, które teraz wydawały się wiecznością, ciotka Michela zwlekała, zaniepokojona strzelaniną na placu. Teraz jednak otworzyła prawie natychmiast. Stała w progu posłała pytające spojrzenie Flick, która nadal miała na głowie czarną perukę. Poznała ją dopiero po dłuższej chwili.

-To ty, Flick! - mruknęła i na jej twarzy pojawiła się panika.- Czego chcesz?

Flick zawołała resztę i wepchnęła Antoinette do środka.

- Nie martw się - powiedziała.

- Zaraz ci wyjaśnię.

Kawki i Paul wślizgnęli się do domu, Ruby zamknęła drzwi. Weszli do kuchni. Na stole stał posiłek: razowy chleb, sałatka z tartej marchwi, ser.

- O co chodzi? - zapytała drżącym głosem Antoinette.

- To bardzo proste - odparła Flick. - Ty i twoje panie nie będziecie dzisiaj sprzątać pałacu... my to zrobimy.

- Jakim cudem?

- Wyślemy wiadomość wszystkim kobietom, które mają dzisiaj nocną zmianę, żeby przyszły się z tobą zobaczyć przed pracą. Kiedy przyjdą, zwiążemy je, by Niemcy myśleli, że was zmusiliśmy. A potem pójdziemy do pałacu.

- Nie możecie, nie macie przepustek.

- Owszem, mamy.

- Jakim... - Antoinette westchnęła. - Więc to ty ukradłaś moją przepustkę! W zeszłą niedzielę. A już myślałam, że ją gdzieś zgubiłam.

- Przykro mi, jeśli wpędziłam cię w kłopoty. Ale teraz będzie jeszcze gorzej... wysadzicie pałac w powietrze - Antoinette zaczęła jęczeć. - Powiedzą, że to moja wina. Będą nas wszystkie torturować. Mogą nas pozabijać.

Flick spróbowała dodać jej otuchy.

- Ludzie giną na wojnie - powiedziała.

MARLE jest małym miasteczkiem na wschód od Reims. Tunelem pod górami, który zaczyna się tuż za miastem, szły stałe dostawy dla niemieckich wojsk okupujących Francję. Jego zniszczenie pozbawiłoby Rommla amunicji.

Samo Marle przypomina bawarskie miasteczko ze swoimi po malowanymi na jaskrawe kolory domkami z muru pruskiego. Miejscowy komendant gestapo, który zajął budynek merostwa naprzeciwko dworca, stał teraz, pochylając się nad mapą razem z Dieterem Franckiem i kapitanem Bernem, dowódcą wojskowej straży tunelu.

- Mam po dwudziestu ludzi z każdej strony tunelu, a także grupę, która patroluje góry - oznajmił Bern. - Jak na razie nie zauważyliśmy nic podejrzanego.

Niski i drobny, w okularach z grubymi soczewkami, wywarł na Dieterze wrażenie inteligentnego i sprawnego oficera.

- Do jakiego stopnia tunel jest odporny na zniszczenie? - zapytał kapitana.

- Wydrążono go w litej skale. Zęby zniszczyć ten tunel, trzeba by ciężarówka dynamitu. I musieliby go tam umieścić całkiem niepostrzeżenie.

- Czy otrzymał pan ostatnio informacje o pojawieniu się w miasteczku obcych pojazdów albo grupy ludzi? - spytał Dieter, zwracając się do szefa gestapo.

- Bynajmniej. Moi ludzie nie zauważyli niczego niezwykłego.

- Czy nie jest możliwe, majorze, że raport, który pan otrzymał, stanowi zmyłkę, by odwrócić pańską uwagę od rzeczywistego celu? - zapytał Bern.

Ta denerwująca możliwość przyszła już Dieterowi do głowy. Czyżby Flick ponownie go przechytrzyła? Po prostu nie zniósł by takiego upokorzenia.

- Niewykluczone, że ma pan rację. Nasz informator mógł zostać umyślnie wprowadzony w błąd. Bern podniósł głowę znad mapy, przez chwilę nasłuchiwał.

- Nadjeżdża pociąg.

Gestapowiec podszedł do okna.

- To pociąg ze wschodu - stwierdził. - Powiedział pan, zdaje się, że pański człowiek przyjedzie z zachodu.

Dieter kiwnął głową.

- Właściwie nadjeżdżają dwa pociągi, z obu stron - powiedział Bern.

Trzej mężczyźni wyszli z merostwa i ruszyli w kierunku dworca.

Pierwszy przyjechał pociąg z zachodu. Jego pasażerowie nie zdążyli wylądować wszystkich bagaży, kiedy na dworzec wtoczył się pociąg ze wschodu. Posterunek gestapo znajdował się przy barierce biletowej. Komendant gestapo stanął przy niej. Kapitan Bern oparł się o filar. Dieter wrócił do samochodu i usiadł z tyłu, obserwując dworzec.

Co powinien zrobić, jeśli kapitan Bern ma rację i akcja w tunelu jest zmyłką? Mógł kazać aresztować Michela już tutaj i przesłuchać go, ale czy Michel zna prawdę? Lepiej będzie śledzić go, aż spotka się z Flick. Dieter wiedział, kto jest jego prawdziwym przeciwnikiem.

Siedział jak na szpilkach, kiedy gestapowcy sprawdzali starannie dokumenty i wąska strużka pasażerów wyciekała na zewnątrz. Po jakimś czasie rozległ się gwizdek i pociąg z zachodu odjechał. Potem pociąg ze wschodu. Nagle na placyku przed dworcem pojawił się Hans Hesse. Rozejrzał się, zobaczył Citroëna i ruszył do niego biegiem.

Dieter wyskoczył z samochodu.

- Co się stało? Gdzie on jest? - zapytał Hans.

- Jak to gdzie? - wrzasnął na niego Dieter. - To ty go przecież śledziłeś!

- Owszem. Wysiadł z pociągu. Straciłem go z oczu w kolejce do punktu kontrolnego.

- Czy mógł wsiąść do drugiego pociągu?

Hansowi opadła szczęka.

- Zniknął mi z oczu, kiedy mijaliśmy koniec peronu...

- Do diabła! - zaklął Dieter. - Facet wraca do Reims. Miał nas wprowadzić w błąd. Cała ta podróż to tylko podstęp. - Do wściekłości doprowadzało go to, że znowu dał się nabrać. - Dogonimy pociąg i będziesz mógł go znowu śledzić. Wskakuj do samochodu. Jedziemy!

FLICK nie potrafiła uwierzyć, że są tak blisko celu. Cztery z sześciu Kawek uniknęły aresztowania. Były teraz w kuchni Antoinette, kilka kroków od pałacu, pod samym nosem gestapo.

Antoinette i pięć innych sprzątaczek siedziały mocno przywiązane do krzeseł. Paul zakneblował wszystkie oprócz Antoinette. Każda z kobiet przyniosła mały koszyk albo płócienną torbę z jedzeniem i piciem na kolację, którą jadły o wpół do dziesiątej wieczorem. Kawki opróżniały je teraz szybko, żeby zrobić miejsce na rzeczy, które musiały wnieść do pałacu: latarki, broń, amunicję i żółte laski materiałów wybuchowych.

Flick rychło zorientowała się, że koszyki sprzątaczek są za małe. Sama miała pistolet maszynowy Sten z tłumikiem, rozłożony na trzy części, każda długości mniej więcej trzydziestu centymetrów. Jelly wyposażona była w szesnaście detonatorów we wstrząsoodpornym pojemniku, termitową bombę zapalającą oraz blok chemiczny wytwarzający tlen do podsycania pożarów w zamkniętych pomieszczeniach. Po zapakowaniu tych rzeczy do koszyków, musiały je jeszcze przykryć prowiantem. Nie starczało już na to miejsca.

W szpiarni Flick znalazła duży wyplatany z trzciny koszyk, ale potrzebowała jeszcze trzech podobnych.

- Gdzie kupiłaś ten koszyk, Antoinette? - zapytała roztrzęsioną ciotkę Michela.

- W małym sklepiku po drugiej stronie ulicy.

- Skocz i kup jeszcze trzy koszyki, szybko - powiedziała Flick, zwracając się do Ruby. - Jeśli to możliwe, w różnych rozmiarach i kolorach.

- Już się robi - odpaila Ruby i wyszła.

Flick wręczyła przepustki Jelly i Grecie i trzymając w ręku przepustkę Ruby, zbliżyła się do okna.

Ruby wychodziła właśnie ze sklepu z trzema koszykami. Flick odetchnęła z ulgą. Do siódmej zostały dwie minuty.

I wtedy wydarzyła się katastrofa. Kiedy Ruby szykowała się do przejścia przez ulicę, podszedł do niej mężczyzna w mundurze milicji, formacji, która odwaliała czarną robotę dla niemieckich władz okupacyjnych.

- Och nie! - jęknęła Flick.

- Do diabła, co za cholerny milicjant - zaklął Paul.

Gliniarz zaczął agresywnie wypytywać Ruby.

Ta wyciągnęła dokumenty. Mężczyzna przejrzał je i dalej o coś pytał.

Paul wyciągnął pistolet.

- Zostaw to - rozkazała Flick. - Jeśli dojdzie teraz do strzelaniny, to już po nas.

Wymiana zdań między Ruby i milicjantem stawała się coraz bardziej gorąca. W pewnym momencie mężczyzna złapał ją za ramię, najwyraźniej z zamiarem aresztowania.

Ruby zareagowała błyskawicznie. Wypuściła z ręki koszyki, wyciągnęła z prawej kieszeni płaszcza uzbrojoną w nóż dłoń, zamachnęła się od dołu i z wielką siłą wbiła ostrze pod żebra milicjanta. Mężczyzna wydał z siebie krótki zduszony okrzyk i zachwiał się na nogach.

Flick myślała z wyprzedzeniem. Gdyby zdołały szybko usunąć ciało z widoku, być może uszłoby im to na sucho. Czy ktoś jeszcze widział incydent? Wyrzała przez okno. Po lewej stronie rue de Chateau była pusta. Spoglądając w drugą stronę, zobaczyła dwóch mężczyzn i kobietę w mundurach gestapo.

Milicjant okręcił się w miejscu i runął na chodnik. Zanim Flick zdążyła otworzyć usta, żeby ostrzec Ruby, dwaj gestapowcy podskoczyli do przodu i schwycili ją za ręce. Jeden z nich uderzył jej prawą dłońią o ścianę sklepu i Ruby wypuściła nóż. Kobieta pobiegła w stronę pałacu, zapewne, żeby sprowadzić pomoc. Gestapowcy powlekli Ruby w tym samym kierunku.

- Paul! Zabierz te koszyki, które upuściła Ruby! - zawołała Flick.

Paul wybiegł pędem na ulicę i zabrał koszyki.

- Nie traćmy czasu - powiedziała, kiedy wszedł z powrotem do kuchni. - Chcę, żebyśmy przeszły przez punkt kontrolny, dopóki strażnicy są wciąż zaaferowani z powodu Ruby.

Wetknęła do jednego z koszyków silną latarkę, rozłożony na części pistolet maszynowy, sześć magazynków po trzydzieści sześć nabojów każdy i przypadającą na nią część plastiku. Pistolet i nóż miała w kieszeniach. Przykryła broń kawałkiem materiału i położyła na wierzch owinięty w pergamin plasterek jarzynowego pasztetu.

Kościelny zegar przy placu wybił godzinę siódmą.

- Ktoś na pewno zauważy, że dzisiaj zamiast sześciu sprzątaczek są tylko trzy.

Jeśli przyjdzie tutaj, żeby zapytać Antoinette, co się stało, musisz go po prostu zastrzelić - poinstruowała Paula.

- Uważaj na siebie i podopieczne - dodała Flick.

Pocałowała go i wyszła razem z Gretą i Jelly.

Przed sobą zobaczyła dwóch gestapowców, którzy przechodzili wraz z Ruby przez bramę pałacu. No cóż, pomyślała, przynajmniej Ruby będzie w środku.

Dwaj wartownicy z pałacu pobiegli do rannego milicjanta. Nie zwrócili uwagi na małą grupkę sprzątaczek.

Flick dotarła do bramy. To był pierwszy naprawdę niebezpieczny moment.

Na posterunku pozostał tylko jeden wartownik. Patrząc nad głową Flick, śledził wzrokiem biegnących kolegów. Zerknął na jej przepustkę i dał znak, żeby przechodziła. Następna była Greta; wartownik również ją przepuścił. Flick wydawało się, że są już w domu, ale sprawdzając przepustkę Jelly, gestapowiec zajrzał do jej koszyka.

- Coś tutaj ładnie pachnie - pociągnął nosem.

- Kielbasa na kolację - odparła Jelly. - Z czosnkiem.

Dał jej znak, żeby przeszła, i trzy Kawki pokonały kilkanaście metrów aleją, wspięły się po schodach i w końcu weszły do pałacu.

DIETER przez całe popołudnie ścigał pociąg z Marle do Reims, zatrzymując się na każdej sennej stacyjce na wypadek, gdyby Michel miał ochotę wysiąść. Lecz on jechał do samego Reims.

Siedzącego w samochodzie przy dworcu Dietera ogarnęło poczucie nieuchronnej klęski. Co będzie, jeśli śledzenie Michela nie przyniesie żadnych rezultatów? W którymś momencie trzeba będzie dać za wygraną i aresztować go. Ale jak dużo zostało czasu? Na tę noc przypadała pełnia księżycy. Kanał La Manche był wzburzony, jednak alianci mogli podjąć ryzyko.

Zastanawiał się, w jaki sposób przesłuchać Michela. Jego słabym punktem była prawdopodobnie Gilberte. W tym momencie siedziała w celi w pałacu. Miała tam zostać, dopóki Dieter z nią nie skończy; potem czekała ją egzekucja albo obóz w Niemczech. Myśl o obozie podsunęła mu pewną myśl.

- Kiedy gestapo wysyła więźniów do Niemiec, umieszczacie ich w wagonach używanych do transportu bydła? - zapytał swego kierowcę.

- Tak jest, majorze, w bydłych wagonach. Zatrzymują się tutaj, w Reims.

- Jak często odjeżdżają te pociągi?

- Na ogół raz w ciągu dnia. Pociąg wyjeżdża z Paryża późnym popołudniem i jeśli się trzyma rozkładu, jest tutaj o ósmej.

Zanim zdążył dopracować swój pomysł, Dieter zauważył wychodzącego z dworca Michela. W tłumie podążał za nim Hans Hesse. Michel skręcił w alejkę biegnącą przy "Cafe de la Gare". Hans przyspieszył kroku i poszedł tam za nim.

Dieter zmarszczył brwi. Czyżby Michel próbował pozbyć się ogona?

Po chwili porucznik wybiegł z alejki i zaczął się z zatroskaną miną oglądać na wszystkie strony.

Dieter głośno jęknął. Hans znowu go zgubił.

Kiedy przygnębiony Dieter wpatrywał się w wylot alejki, Michel wyłonił się nagle z kawiarni. Przeszedł na drugą stronę ulicy i zaczął biec z powrotem tam, skąd przyszedł - zbliżając się do samochodu Dietera.

Ten nie tracił czasu. Obserwacja dobiegła końca. Trzeba było dokonać aresztowania. Otworzył drzwi i gdy Francuz, utykając z powodu swojej rany, dobiegał do samochodu, zatarasował mu drogę. Michel chciał go ominąć, lecz Dieter podstawił mu nogę. Michel runął jak długi na chodnik.

Dieter wyciągnął pistolet i przystawił mu lufę do skroni.

- Nie wstawaj - powiedział po francusku.

Kierowca wyjął kajdanki z bagażnika, skuł Michela i wepchnął go na tylne siedzenie.

Po chwili pojawił się zdezorientowany Hans.

- Co się stało? - zapytał.

- Wszedł tylnymi drzwiami do "Cafe de la Gare" i wyszedł frontowymi - odparł Dieter, odwracając się do kierowcy. - Uważaj na tego człowieka. Jeśli będzie próbował uciekać, strzelaj mu od razu w nogi.

Dieter i Hans ruszyli różnym krokiem na dworzec. Dieter szybko odnalazł zawiadowcę.

- Czym mogę panu służyć? - zapytał z nerwowym uśmiechem kolejarz. Wizyta wysokiego stopniem oficera niemieckiego trochę go wystraszyła.

- Czy spodziewa się pan dziś wieczorem pociągu z transportem więźniów?

- O ósmej wieczór, jak zwykle.

- Kiedy przyjedzie, chcę, żeby go pan zatrzymał, dopóki się z panem nie skontaktuję. Mam specjalnego więźnia, którego chcę dołączyć do transportu. - Dieter odwrócił się do Hansa.

- Odwieziesz teraz Michela Claireta na komendę policji w Reims, wrócisz tutaj i dopilnujesz, by moje polecenia zostały wykonane.

- Tak jest, majorze.

Dieter zadzwonił do pałacu do Webera.

- W twoim areszcie jest kobieta o imieniu Gilberte. Przyślij ją na dworzec kolejowy w Reims. Zajmie się nią porucznik Hesse.

- Dobrze - odparł Weber.- Swoją drogą, mam dla ciebie wiadomość. Złapaliśmy alianckiego agenta.

- Nie mów - ucieszył się Dieter. Nareszcie coś pomyślnego.

- Kiedy?

- Przed kilkoma minutami. Zaatakowała milicjanta. Przypadkowo stało się to na oczach trojga moich bystrych młodych podwładnych. Aresztowali sprawczynię. Była uzbrojona w colta.

- To kobieta? - Wszystko stało się jasne. Kawki były w Sainte-Cecile. Ich celem był pałac.

- Posłuchaj, Weber. Moim zdaniem, ona należy do grupy sabotażystów, którzy chcą zaatakować pałac.

- Próbowali tego już wcześniej - odparł z przechwałką gestapowiec. - Przetrzepaliśmy im skórę.

- W istocie, toteż tym razem chwytaj ją podstępnie. Proponuję, żebyś ogłosił alarm. Podwój strażę, przeszukaj pałac i skontroluj wszystkich pracowników, którzy nie są Niemcami. Ja natychmiast wracam do Sainte-Cecile. Muszę tam przesłuchać nową aresztowaną.

- Już zaczęliśmy. Zmiękcza ją sierżant Becker.

- Na litość boską! Chcę ją mieć całkiem przytomną i zdrową na umyśle.

- Dobrze, Franck. Dopilnuję, żeby z nią nie przesadził.

FLICK przystanąła w wielkim pałacowym holu. Serce biło jej jak oszalałe. Była w jaskini lwa.

Rozejrzała się szybko dookoła. W równych jak pod sznurek rządach zainstalowano niezliczone łącznice telefoniczne. Głosy czterdziestu telefonistek zlewały się ze sobą. Te najbliższe zerknęły w stronę nowo przybyłych. Telefonistki mieszkały w okolicznych miejscowościach i zorientowały się zapewne, że Kawki bynajmniej nie pochodzą stąd. Flick miała jednak nadzieję, że nie doniosą o tym Niemcom.

Mając przed oczyma plan, który narysowała jej Antoinette, szybko zorientowała się w położeniu. Skrzyła w prawo i poprowadziła Gretę i Jelly przez podwójne wysokie

drzwi do wschodniego skrzydła. Z jednej dużej sali przechodziło się do drugiej, wszystkie wypełnione były aparaturą telefoniczną.

- A gdzie jest Antoinette? - zawołała w trzeciej sali kierowniczka w niemieckim mundurze.

- Zaraz przyjdzie - odparła Flick, nie zwalniając kroku. Kobieta popatrzyła na zegar.

- Spóźniłyście się.

- Bardzo przepraszamy, proszę pani, już się bierzemy do pracy - zapewniła ją Flick i razem z Gretą i Jelly przeszła szybko do następnej sali.

Przy końcu wschodniego skrzydła skręciły w lewo, do części gospodarczej. Antoinette powiedziała im wcześniej, jak trafić do małego pomieszczenia, gdzie znajdowały się szczotki, wiadra, pojemniki na śmieci oraz brązowe bawełniane fartuchy.

- Na razie idzie nam nieźle - stwierdziła półgębkiem Jelly.

- Tak się boję! - szepnęła Greta. - Chyba nie dam rady.

Flick posłała jej krzepiący uśmiech.

- Nic ci się nie stanie. Zabierajmy się do dzieła. Włóżcie broń do wiader.

Kawki wypełniły jej polecenie.

Flick złożyła pistolet maszynowy bez kolby, dzięki czemu był krótszy o trzydzieści centymetrów i łatwiej go było ukryć. Po zamontowaniu tłumika musiała ustawić przełącznik na ogień pojedynczy. Następnie wsunęła pistolet pod skórzany pasek i włożyła fartuch, który go zgrabnie przysłonił. Nie zapieła guzików, żeby mieć szybki dostęp do automatu. Greta i Jelly również włożyły fartuchy i pochowały broń i amunicję do kieszeni.

Teraz powinny zejść do piwnicy, był to jednak obszar pilnie strzeżony, do którego francuski personel nie miał prawa wstępu. Najpierw więc powinny spowodować małe zamieszanie.

Szykowały się już do wyjścia na korytarz, kiedy nagle drzwi się otworzyły i do środka zajrzał niemiecki porucznik.

- Przepustki! - warknął.

Flick stężała. Gestapo musiało się domyślić, że Ruby jest aliancką agentką i zarządziło dodatkowe środki bezpieczeństwa w pałacu. Wyjęła przepustkę. Porucznik uważnie jej się przyjrzał, porównał fotografię z jej twarzą, po czym sprawdził przepustki Jelly i Greta.

- Muszę was przeszukać - oznajmił.

Stojąca za nim Flick wysunęła pistolet spod fartucha, odbezpieczyła go i strzeliła mu w plecy. Porucznik zadygotał i padł.

Flick wyrzuciła łuskę, przeładowała i schowała pistolet z powrotem pod fartuch. Jelly podciągnęła ciało pod ścianę za drzwiami.

- Wynośmy się stąd! - zawołała Flick.

Jelly wyszła, ale Greta wpatrywała się jak wryta w martwego oficera.

- Chodź, Greto - ponagliła ją Flick. - Musimy zabierać się do pracy.

Weszły do kantyny. Jelly zaczęła zamiatać podłogę, a Greta wzięła głęboki oddech, wyprostowała się i razem z Flick przeszły do kuchni.

Bezpieczniki dla całego budynku mieściły się w szafce za dużym elektrycznym piekarnikiem. Przy kuchence stał młody Niemiec.

Flick posłała mu kokieteryjny uśmiech.

- Co mógłbyś zaproponować głodnej dziewczynie? - zapytała.

Niemiec wyszczerzył do niej zęby.

Za jego plecami Greta wyjęła masywne kombinerki z pokrytymi gumą uchwyty i otworzyła drzwiczki szafki.

PRZY bramie pałacu Dieter zauważył czterech wartowników zamiast jak zwykle dwóch. Choć jechał samochodem gestapo, sierżant starannie sprawdził przepustki jego i kierowcy, zanim pozwolił im na wjazd. Sprawilo mu to satysfakcję: Weber wziął sobie jak widać do serca jego rady.

Wszedł do środka głównym wejściem. Spojrzawszy na siedzące przy łącznicach telefonistki, uświadomił sobie, że Kawki mogły się dostać do pałacu w ich przebraniu.

- Czy zatrudniła pani w ostatnich dniach jakieś nowe kobiety? - zapytał kierowniczkę.

- Nie, majorze, nikogo nowego - odparła natychmiast, i to go nieco uspokoiło.

Dotarłszy do końca wschodniego skrzydła, zszedł schodami na dół. Drzwi do piwnicy były jak zwykle otwarte, ale zamiast jednego pilnowało ich dzisiaj dwóch żołnierzy. Weber podwoił strażę. Kapral zsalutował, a sierżant poprosił go o przepustkę.

Dieter ruszył korytarzem. Słyszał warkot napędzanego ropą generatora, który zasilał centralę. Minał pomieszczenia z aparaturą telefoniczną i zajrzał do pokoju przesłuchań. Miał nadzieję zastać tutaj aresztowaną, lecz w środku było pusto.

Zaintrygowany wszedł do środka. Z sąsiedniego pomieszczenia dobiegł go długi, rozpaczliwy skowyt bólu. Otworzył na oścież drzwi.

Becker stał przy maszynie do elektrowstrząsów, Weber siedział obok na krześle. Na stole operacyjnym leżała młoda kobieta ze skrępowanymi kończynami i głową w zaciskach urządzenia.

- Cześć, Franck - powiedział Weber. Zapraszam. - Czuj się jak u siebie w domu. Jeszcze nic nie powiedziała, ale dopiero zaczęliśmy. Dajcie jej kolejnego kopa, sierżancie. Tym razem trochę więcej mocy.

I w tym momencie zgasło światło.

ZA PIEKARNIKIEM huknęło i błysnęło na niebiesko. Zgasły lampy i kuchnię wypełnił smród spalonej izolacji.

- Co jest, do czorta? - wykrzyknął młody kucharz.

Flick wybiegła z kuchni i razem z Greta i Jelly pomknęły przez kantinę. Krótki korytarzyk doprowadził je do schodów do piwnicy. Trzymając pistolet maszynowy schowany pod fartuchem, Flick zbiegła pierwsza na dół. Na górze trochę światła padało przez okna, ale tutaj było prawie zupełnie ciemno.

Przy drzwiach stali dwaj żołnierze.

- Nie martwcie się, panie - powiedział jeden z nich - to tylko przerwa w dopływie prądu.

Flick strzeliła mu prosto w pierś, a potem zabiła drugiego.

Trzy Kawki weszły do środka. Flick w jednej ręce trzymała automat, w drugiej latarkę. Słyszała głuchy pomruk maszynerii i dobiegające gdzieś z daleka krzyki Niemców. Na końcu korytarza zobaczyła błysk zapalniczki. Od przecięcia kabli przez Gretę minęło około trzydziestu sekund. Już niedługo Niemcy wyciągną latarki. Miała minutę, może mniej, żeby usunąć się z widoku.

Nacisnęła klamkę najbliższych drzwi. Były zamknięte. Zgodnie z planem Antoinette powinny się tam znajdować zbiorniki z paliwem. Flick ruszyła dalej korytarzem i spróbowała otworzyć następne drzwi. Warkot maszynerii zabrzmiał głośniejsz. Zapaliła latarkę i zobaczyła generator prądu.

- Wciągnijcie ciała tutaj! - zawołała półgłosem.

Jelly i Greta wtaszczyły do środka martwych wartowników. Flick wróciła do wejścia do piwnicy i zaryglowała stalowe drzwi. W korytarzu zapadła kompletna ciemność. Weszła z powrotem do pomieszczenia z generatorem i zapaliła latarkę. Pełno

tu było rur i przewodów, z niemiecką pedantycznością pomalowanych zgodnie z przeznaczeniem na różne kolory. Flick skierowała ostrożnie promień latarki na brązową rurę doprowadzającą paliwo do generatora.

- Później, jeśli będziemy miały czas, chcę, żebyś wysadziła również tę rurę - powiedziała do Jelly. - A teraz połóż mi rękę na ramieniu i idź za mną. Greto, ty idź w ten sam sposób za Jelly.

Zgasiła latarkę i otworzyła drzwi. Teraz musiały poruszać się po omacku. Trzymając się ściany, Flick dotarła do następnych drzwi, otworzyła je i zaświeciła do środka.

- Tu są baterie - szepnęła Greta. - Idziemy dalej.

- Czy ktoś tam ma latarkę? - odezwał się władczy głos po niemiecku. - Dajcie no ją tu!

- Już idę - odparta Greta męskim głosem, ale Kawki ruszyły w przeciwnym kierunku.

Flick dotarła do następnych drzwi, zaczekała, aż Greta i Jelly wejdą za nią do środka, i dopiero wtedy zapaliła latarkę. Znajdowały się w wąskim pomieszczeniu z szafami, które zajmowały obie ściany od sufitu do podłogi. Jedna z nich jeżyła się tysiącami tkwiących w równych rzędach wtyczek. Flick spojrzała na Gretę.

- I co?

Greta przyglądała się zafascynowana aparaturze, oświetlając ją własną latarką.

- To jest przełącznica główna - oznajmiła z podnieceniem. - A to wzmacniacze i łącza nośne do rozmów zamiejscowych.

- Doskonale - przyspieszyła ją Flick. - Pokaż Jelly, gdzie ma umieścić ładunki.

Wszystkie trzy przystąpiły energicznie do pracy. Greta rozpakowywała zawinięte w pergamin laski żółtego plastiku, Flick cięła lont na krótsze kawałki. Palił się z szybkością jednego centymetra na sekundę.

- Będą miały po trzy metry długości - powiedziała. - To da nam pięć minut na ucieczkę.

Następnie zaczęła przyświecać latarką Grecie, która fachowo wciskała plastik w zakamarki przełącznicy. Jelly zaś umieszczała w nich detonatory. Praca szła im szybko. Po pięciu minutach cała aparatura naszpikowana była ładunkami wybuchowymi. Końcówki lontów splotły razem, żeby można było je wszystkie jednocześnie zapalić.

Jelly wyjęła bombę termitową: czarną puszkę zawierającą sproszkowane drobno tlenki aluminium i żelaza, które paląc się, wytwarzały bardzo wysoką temperaturę.

Zdjęła pokrywkę, odsłaniając dwa lonty i ustawiła puszkę za przełącznicą. Następnie postawiła w ślepych końcu pomieszczenia blok do wytwarzania tlenu.

- Będzie lepiej chajcowało - stwierdziła. - Ten blok sprawi, że stopią się miedziane kable.

Wszystko było gotowe. Jelly wyjęła zapalniczkę.

- Wy dwie wyjdźcie z budynku - powiedziała Flick.

- Jelly, zajrzyj po drodze do generatora i załóż ładunek na przewodzie paliwowym. Spotkamy się u Antoinette.

- A ty, dokąd się wybierasz? - spytała zaniepokojona Greta.

- Muszę odnaleźć Ruby.

Jelly pokiwała głową.

- Masz pięć minut - ostrzegła, zapalając lont.

WYCHODZĄC z ciemnej piwnicy na wylaniające się z półmroku schody, Dieter zauważył, że sprzed wejścia zniknęli dwaj wartownicy. Czy ktoś kazał im zejść z posterunku pod groźbą użycia broni? Czy zaczął się już atak na pałac?

Wbiegł po schodach i ruszył w stronę warsztatów, ale po drodze zajrzał do kuchni, gdzie trzech żołnierzy gapilo się na skrzynkę z bezpiecznikami.

- W piwnicy nie ma prądu - powiedział.

- Wiem doskonale - odparł jeden z żołnierzy. - Przecięte są wszystkie kable.

- W takim razie weź narzędzia i połącz je z powrotem, idioto!

- Sprzątały za piekarnikiem - oznajmił z zatroskaną miną młody kucharz - i nagle coś huknęło.

- Kto? Kto tutaj sprzątał?

- Nie wiem, panie majorze. Po prostu sprzątaczkę.

Dieter nie wiedział, co o tym myśleć. Najwyraźniej pałac został zaatakowany. Ale gdzie był nieprzyjaciół? Opuścił kuchnię i pobiegł po schodach na pierwsze piętro, gdzie mieściły się biura. Kiedy się obejrzał, coś przyciągnęło jego uwagę. Z piwnicy szła ze szczotką i wiadrem wysoka kobieta w fartuchu sprzątaczkę.

Zatrzymał się i wbił w nią wzrok, gorączkowo się zastanawiając. Nie powinno jej tam być. Do piwnicy mieli wstęp tylko Niemcy. A kucharz mówił, że to sprzątaczkę spowodowała zwarcie. Dieter zszedł na dół po schodach.

- Skąd się wzięłaś w piwnicy? - zapytał ją po francusku.

- Poszłam tam posprzątać, ale zgasły światła.

Dieter zmarszczył brwi.

- Nie wolno ci tam wchodzić.

- Tak, żołnierz powiedział mi, że oni sami tam sprzątają. Nie wiedziałam.

- Chodź ze mną.

Wziął ją pod ramię i zaprowadził do kuchni.

- Poznajesz tę kobietę? - zapytał kucharza.

- Tak, panie majorze. To ona sprzątała za piekarnikiem.

- Bardzo pana przepraszam, jeśli coś zniszczyłam - powiedziała kobieta.

Dieter rozpoznał jej akcent.

- Jesteś Niemką - syknął. - Ty podła renegatko. Zaraz mi wszystko wyśpiewasz.

FLICK otworzyła drzwi z napisem: CENTRUM PRZESŁUCHAŃ, weszła tam i omiotła wnętrze światłem latarki. Pokój był pusty. A przecież Ruby powinna się gdzieś tu znajdować.

Dopiero po chwili zobaczyła drzwi prowadzące do kolejnego pomieszczenia. Zajrzała tam i od razu zobaczyła ją przywiązaną do stołu.

Podeszła bliżej.

- Słyszysz mnie, Ruby?

Dziewczyna jęknęła. A więc jeszcze żyła. Flick położyła na stole automat i rozpięła krępujące ją pasy.

- Flick! - wystękała nagle Ruby. - Za tobą...

Flick uskoczyła w bok. Coś ciężkiego otarło jej się o ucho i rąbnęło mocno w lewe ramię. Krzyknęła z bólu, upuściła latarkę i upadła. Leżąc na podłodze, zaczęła szukać wokół siebie latarki. Zanim ją znalazła, zapaliło się światło.

Mrugając oczyma, zobaczyła krępego, przysadzystego mężczyznę o okrągłej głowie i krótko ostrzyżonych włosach. Za nim stała Ruby. W ciemności złapała coś, co wyglądało jak stalowy łom, i teraz rąbnęła go nim w głowę. Mężczyzna osunął się na podłogę i znieruchomiał.

- Poznaj sierżanta Beckera - wykrztusiła Ruby.

- Dobrze się czujesz? - zapytała Flick, wstając z podłogi.

- Czuję się fatalnie, ale zamierzam odplacić temu sukinsynowi pięknym za nadobne.

Ruby złapała Beckera za kurtkę, podniosła go z pewnym wysiłkiem i położyła na stole operacyjnym. Skrępowwała mu nogi i ręce pasami, umieściła głowę w zacisku, po

czym wsadziła do ust elektrodę. Następnie podeszła do aparatury i majstrowała chwilę przy przełączniku.

Mężczyzna na stole wydał z siebie stłumiony skowyt.

Zostawiły go tam i wyszły na korytarz. Niemcy opanowywali sytuację. Od zapalenia przez Jelly lontu minęły dwie minuty. I oto nagle Flick ujrzała przed sobą wysoką sylwetkę Dietera Francka. Towarzyszyło mu kilka osób, których dokładnie nie widziała. Błyskawicznie otworzyła najbliższe drzwi oznaczone napisem: RADIOSTACJA. W środku nie było nikogo. Razem z Ruby wślizgnęły się do środka.

Po chwili kroki Francka ucichły. Flick nasłuchiwała. Trzasnęły jakieś drzwi. Wyrzała na korytarz. Franck zniknął.

- Idziemy - powiedziała do Ruby i pobiegły w stronę schodów.

DIETER przywiązał sprzątaczkę do krzesła i przez chwilę jej się przyglądał. Zastanawiał się, ile zostało mu czasu. Jedna agentka została aresztowana na ulicy przed pałacem. Drugą, jeśli również była agentką, złapał, kiedy wychodziła z piwnicy. Czy inne czekały gdzieś, żeby wejść do budynku? Czy też były już w środku?

Dieter zaczął przesłuchanie od tradycyjnego uderzenia w twarz, nagłego i upokarzającego.

- Gdzie są twoje przyjaciółki? zapytał.

Na policzku sprzątaczkę pojawiła się plama, ale wyraz jej twarzy zadziwił go. Wydawała się szczęśliwa.

- Jesteś w podziemiach pałacu - powiedział z pogrózką. - Za tymi drzwiami jest izba tortur. Za tą ścianą centrala telefoniczna. Jeśli twoje przyjaciółki wysadzą budynek, zginiemy tutaj oboje.

Wyraz jej twarzy nie zmienił się.

Może pałac wcale nie wyleci w powietrze, pomyślał Dieter. Ale jaki był w takim razie cel operacji?

- Jesteś Niemką - zwrócił się do kobiety. - Dlaczego pomagasz wrogom swojego kraju?

W końcu się odezwała.

- Powiem ci. - Mówiła po niemiecku z hamburskim akcentem. - Przed kilku laty miałam kochanka. Nazywał się Manfred. Wasi naziści aresztowali go i wystali do obozu. - Przerwała na chwilę i przełknęła ślinę. - Kiedy mi go odebraliście, przysięgłam, że się

zemszczę... i teraz miałam okazję to zrobić. Wasz parszywy reżim wali się w gruzy, a ja pomogłam go zniszczyć.

Coś tutaj było nie w porządku. Powiedziała to tak, jakby cała sprawa już się dokonała. W umyśle Dietera zaświtało straszliwe podejrzenie.

- Dlaczego mi to mówisz? Czy próbujesz mnie czymś zająć, że by twoje przyjaciółki miały czas uciec? Czy poświęcasz własne życie, żeby zapewnić powodzenie misji?

Kobieta tylko się uśmiechnęła.

Tok myśli Dietera zakłócił niewyraźny hałas dobiegający z sąsiedniego pomieszczenia. Zerwał się z miejsca i zajrzał do izby tortur. Na stole rozpoznał kręłą postać sierżanta Beckera.

NA GÓRZE wszystko toczyło się normalnym trybem. Flick i Ruby minęły szybko szeregi telefonistek, które mruczały do mikrofonów i wciskały wtyczki w gniazda, łącząc decydentów w Berlinie, Paryżu i Normandii, Flick zerknęła na zegarek. Dokładnie za dwie minuty wszystkie połączenia zostaną zerwane i cała wojskowa maszyna zacznie się kręcić na jałowym biegu.

Wyszły z budynku bez żadnych przygód. Ale na dziedzińcu spotkały Jelly, która maszerowała z powrotem.

- Gdzie jest Greta? - zapytała.

- Przecież wychodziła z tobą! - odparła Flick.

- Zatrzymałam się po drodze, żeby zgodnie z twoim poleceniem założyć ładunek wybuchowy na przewód paliwowy. Greta wyszła pierwsza. Ale nie dotarła do domu Antoinette. Wracam, żeby ją odszukać.

Flick zerknęła na zegarek.

- Mamy mniej niż dwie minuty.

Wbiegły z powrotem do środka. Telefonistki oglądały się za nimi, kiedy przemknęły pędem przez salę. Flick ogarnęły wątpliwości, czy próbując ocalić jedną osobę, ma poświęcić dwie inne - i siebie?

- Co się tutaj dzieje? - odezwał się głos z góry, kiedy dotarli do klatki schodowej.

Flick zastygła w bezruchu i obejrzała się przez ramię. Na schodach prowadzących z pierwszego piętra stało czterech mężczyzn w mundurach. Jednym z nich był major Weber, który celował do niej z pistoletu.

- Czego pan od nas chce? - zapytała beznamiętnym tonem. - Jesteśmy sprzątaczkami.

- Może i jesteście - odparł. - Ale gdzieś tutaj grasuje oddział wrogich agentek. Ręce do góry.

Podnosząc ręce, Flick zerknęła na zegarek na przegubie. Zostało trzydzieści sekund.

- Schodźcie na dół! - rozkazał Weber.

Flick niechętnie zeszła do piwnicy. Razem z nią szły Ruby i Jelly, za nimi czterej mężczyźni. Zatrzymała się na dole.

Dwadzieścia sekund.

- Dalej! - zawołał Weber.

Pięć sekund.

Przeszli wszyscy przez drzwi.

W tym momencie rozległ się ogłuszający huk. W końcu korytarza zawaliła się ściana, za którą znajdowała się przełącznica. Ogień pochłaniał jej szczątki.

Flick potknęła się i upadła, ale natychmiast poderwała się na kolano, wyciągnęła pistolet maszynowy spod fartucha i odwróciła się. Jelly i Ruby leżały po jej obu stronach. Weber i jego ludzie także leżeli. Pociągnęła za spust.

Z czterech Niemców tylko Weber zachował przytomność umysłu i zdążył strzelić z pistoletu, zanim Flick trafiła go serią. Jelly, która dźwigała się na nogi, krzyknęła i upadła. Flick ugodziła Webera prosto w pierś i ten runął na podłogę.

Ruby pochyliła się nad Jelly i zbadała jej puls. Po chwili podniosła wzrok.

- Nie żyje - szepnęła.

Flick spojrzała w głąb korytarza. Gdzieś tam była Greta. Z po mieszczenia, które wysadziły, buchały płomienie, ale ściana pokoju przesłuchań była cała. Flick data nurka w morze ognia.

DIETER zorientował się, że leży na podłodze. Nie wiedział, jak się tam znalazł. Usłyszał huk i poczuł dym. Dźwignął się na nogi i zajrzał do pokoju przesłuchań.

Uświadomił sobie, że ceglana ściana izby tortur ocaliła mu życie. Cała ścianka działowa między przełącznicą i pokojem przesłuchań zniknęła. Nieliczne meble poleciały na ścianę. Z aresztowaną stało się to samo. Nadal przywiązana do krzesła, leżała na podłodze ze złamanym karkiem. Nie żyła. Przełącznica płonęła; pożar szyb ko się rozprzestrzeniał.

Drzwi do pokoju przesłuchań otworzyły się nagle i stanęła w nich Flick z pistoletem maszynowym w ręku. Miała na głowie ciemną perukę, która się przekrzywiła, odsłaniając blond włosy.

Zatrzęsła nim taka wściekłość, że gdyby miał w tej chwili w ręku pistolet, załatwiłby ją bez wahania. Ale to ona miała broń.

Z początku nie zauważyła Dietera, wpatrując się w leżącą kobietę. A potem podniosła wzrok i ich oczy się spotkały. Z jej za ciśniętych warg wyczytał postanowienie zemsty. Flick poderwała w górę broń.

Dieter dał nurka z powrotem do izby tortur. Pociski odłupały kawałki cegieł ze ściany. Wyciągnął pistolet i czekał na nią. Kiedy się nie pojawiła, zaryzykował i wyrzwał na zewnątrz. Flick zniknęła. Przebiegł przez płonący pokój przesłuchań i wypadł na korytarz. Flick z drugą kobietą docierały do jego końca. Kiedy podniósł pistolet, coś sparzyło go w ramię. Krzyknął i upuścił broń. Widząc, że płonie mu rękaw, zdarł z siebie kurtkę.

Kiedy ponownie podniósł wzrok, kobiety zniknęły.

Pochylił się po pistolet i ruszył za nimi w pogoń. Biegając, poczuł nagle zapach ropy. Być może te przekłete sabotażystki wysadziły rurę. Cała piwnica mogła lada chwila eksplodować niczym gigantyczna bomba.

FLICK i Ruby przebiegły przez sale na parterze, dotarły do drzwi wejściowych i zbiegły po schodach. Na placu widziały furgonetkę Mouliera stojącą tyłem do bramy, z otwartymi tylnymi drzwiami i włączonym silnikiem. Obok niej stał Paul, spoglądając nie spokojnie przez pręty ogrodzenia.

Flick i Ruby podbiegły do bramy. Paul chwycił za kierownicę, a one wskoczyły do furgonetki od tyłu.

Kiedy odjeżdżali, Flick zobaczyła biegnącego przez parking Dietera. W tym samym momencie ogień dotarł do podziemnych zbiorników paliwa.

Rozległ się potężny łoskot.

Parking uniósł się w górę, w powietrze pofrunęły betonowe płyty i żwir zmieszany z ziemią. Połowa stojących na parkingu pojazdów przewróciła się, na pozostałe posypał się deszcz kamieni i cegieł. Dietera rzuciło na schody. A potem furgonetka zjechała z placu i Flick straciła go z oczu.

DIETER dźwignął się na nogi i spojrzął na pobojuwisko. Kawki osiągnęły swój cel. To było straszne. Ale nadal były we Francji. I jeśli uda mu się aresztować i przesłuchać Flick Clairet, to może jeszcze zamienić klęskę w zwycięstwo. Tej nocy będzie odlatywała stąd małym samolotem, który wylądjuje gdzieś niedaleko Reims. Musiał dowiedzieć się, kiedy i gdzie to się stanie.

I wiedział, kto mu to powie.

Jej mąż.

Dzień ostatni

Wtorek, 6 czerwca 1944

DIETER siedział na peronie dworca w Reims, gotując się ze złości. Pociąg z transportem więźniów spóźniał się, ale on musiał czekać. Nie miał już innych asów w rękawie.

Pociąg przyjechał parę minut po północy.

Toczył się jeszcze, kiedy Dieter poczuł silny smród, bydlęce wagony miały ściany z luźno poprzybijanych desek. Więźniowie wy stawiali ręce przez szpary, błagając o wodę i coś do jedzenia.

Miał ze sobą dwóch doświadczonych kaprali z Waffen SS, obu dobrych strzelców.

- Przyprowadźcie tu Michela Claireta.

Kaprale wrócili po chwili z Michelem. Miał spętane nogi, żeby nie przyszło mu do głowy uciekać. Starał się robić dzielną minę, ale bez większego powodzenia.

Dieter wziął go pod ramię i podszedł do pociągu.

- Potrzebna mi jest pewna informacja - powiedział.

Michel potrząsnął głową.

- Wsadź mnie do tego pociągu.

- Powiedz mi, kiedy i gdzie wylądjuje samolot, który przyleci po Kawki.

Michel wbił w niego wzrok.

- Więc nie złapaliście ich - powiedział z ulgą. Jego twarz rozjaśniła się nadzieją.

- Wyszadźcie pałac, prawda? Udało im się.

Dieter ruszył z nim powoli wzdłuż pociągu. Przy kobiecym wagonie Michel spuścił głowę, nie chcąc patrzeć.

Dieter dał ręką znak. Z cienia wyłonił się jego adiutant Hans Hesse, eskortując młodą kobietę. Poruszała się z trudem i miała pobladłą twarz, zmierzwiłone włosy i strupy na wargach. To była Gilberte.

Michel jęknął.

- Gdzie i kiedy wylądaje samolot? - powtórzył Dieter.

Michel milczał.

- Wsadźcie ją do wagonu - rozkazał Dieter.

Strażnik otworzył drzwi bydlęcego wagonu i wepchnął Gilbertę do środka.

- Nie! - krzyknęła. - Proszę, nie!

Strażnik chciał zamknąć za nią drzwi, ale Dieter powstrzymał go. Spojrzał na Michela. Po twarzy mężczyzny płynęły łzy.

- Proszę, Michel, błagam cię! - krzyczała z wagonu Gilberte.

- Czas i miejsce - powiedział krótko Dieter.

Michel kiwnął głową.

- Pole ziemniaczane na wschód od Laroque, o drugiej w nocy.

Dieter spojrzał na zegarek. Było piętnaście po dwunastej.

- Pokażecie mi, jak tam dojechać - powiedział.

NA NIEBIE świecił księżyc w pełni. Furgonetka Mouliera z czekającymi w środku Kawkami stała w głębokim cieniu stodoły, pięć kilometrów od Laroque.

- O czym teraz marzycie? - zapytała Ruby.

- Ja o steku - odparł Paul.

- Ja o miękkim łóżku z czystą pościelą - stwierdziła Flick. - A ty?

- O tym, żeby zobaczyć się z Jimem.

Flick przypomniała sobie, że Ruby zakochała się w instruktorsze strzeleckim.

- A co z wami? - zapytała Ruby.

- Ja jestem wolny - odparł Paul i spojrzał na Flick, która potrząsnęła głową.

- Miałam zamiar poprosić Michela o rozwód... ale jak mogłam to zrobić w środku operacji?

- Więc zaczekamy z małżeństwem do końca wojny - postanowił za nich oboje Paul.

Typowy mężczyzna, pomyślała Flick. Wtrąca do rozmowy wzmiankę o małżeństwie niczym o oberwanym guziku. Prawdziwy romantyk. Ale była zadowolona.

Spojrzała na zegarek. Zbliżało się wpół do drugiej.

- Jedziemy - powiedziała.

ZAMASKOWANA winoroślą limuzyna Dietera stała przy skraju winnicy obok pola ziemniaczanego w Laroque. Michel i Gilberte siedzieli na tylnym siedzeniu ze skrzepowanymi rękoma i nogami, pilnowani przez Hansa. Dieter i dwaj kaprale, obaj z karabinami, stali przy samochodzie.

- Terroryci pojawią się tutaj za parę minut - oznajmił Dieter. - Pamiętajcie, że muszą ich wziąć żywcem, zwłaszcza tę drobną kobietę, która nimi dowodzi. Strzelajcie, żeby zranić, nie zabić.

Po chwili usłyszeli zbliżający się warkot samochodu. Wszyscy uklękli, niewidoczni na tle ciemnego gąszczy winorośli.

Furgonetka ze zgaszonymi światłami wjechała na pole ziemniaczane. Wsiadły z niej dwie kobiety i mężczyzna.

- Teraz cicho - szepnął Dieter.

Nagle ciszę przerwało głośnie wycie klaksonu.

Dieter zaklął i zerwał się na nogi. To trąbiła jego limuzyna. Podbiegł do drzwi kierowcy i natychmiast zobaczył, co się stało. Michel szarpnął się do przodu i zanim Hans zdążył go powstrzymać, uderzył w klakson związanymi dłońmi. Siedzący z przodu Hans próbował wyciągnąć pistolet, ale do szamotaniny włączyła się Gilberte, rzucając mu się na plecy i utrudniając ruchy.

Klakson nadal przeraźliwie wyl, ostrzegając terrorystów.

Dieter wyciągnął pistolet.

Michel szybkim ruchem sięgnął do przełącznika reflektorów i zapalił je. Dieter obejrzał się. Jego kaprale znaleźli się nagle w pełnym świetle. Od strony pola dobiegł go grzechot pistoletu maszynowego. Jeden z kaprali złapał się za brzuch i upadł; drugi oberwał w głowę. Dieter poczuł ostry ból w lewym ramieniu i krzyknął.

A potem w samochodzie rozległ się strzał i krzyk Michela. Hansowi udało się w końcu uwolnić od Gilberte i wyjąć pistolet. Strzelił ponownie i Michel osunął się bezwładnie, ale jego nieruchome ręce nadal spoczywały na klaksonie, który nie przestawał trąbić. Gilberte znowu rzuciła się na Hansa, łapiąc go związanymi dłońmi za rękę z pistoletem. Dieter nie mógł jej zastrzelić, bo bał się, że trafi Hansa.

Rozległ się kolejny strzał. Ponownie padł z pistoletu porucznika, ale ponieważ lufa była podniesiona w górę, Hans postrzelił sam siebie w podbródek i osunął się na drzwi.

Dieter wycelował i strzelił dziewczynie w głowę.

Otworzył drzwiczki i ściągnął zwłoki Michela z kierownicy. Klakson ucichł. Dieter zgasił światła.

Rozejrzał się po polu, nateżając słuch. Był sam.

FLICK czołgała się przez winnicę, kierując się w stronę samochodu Dietera Francka.

Stanowczo zabroniła Paulowi i Ruby oddalać się od furgonetki. Trzy osoby robią trzy razy tyle hałasu, co jedna, a ona nie chciała, żeby cokolwiek zdradziło jej obecność. Skradając się, słuchała, czy nie nadlatuje samolot. Przed jego przylotem musiała zlokalizować i zabić pozostałych Niemców. Kawki nie mogły stanąć na polu i wskazać latarkami miejsca lądowania, narażając się na ogień wroga. A jeśli tego nie zrobią, samolot odleci do Anglii, w ogóle nie lądując. Wołała o tym nie myśleć.

Od samochodu Dietera Francka dzieliło ją pięć rzędów winorośli. Zajdzie go od tyłu. Trzymając w prawej ręce pistolet maszynowy, mijala kolejne rzędy. Zobaczyła księżyc odbijający się od tylnej szyby samochodu. Podchodząc bliżej, zachowywała wyjątkowe środki ostrożności, ale nikogo nie zobaczyła. Wydawało jej się, że widzi dwa nieruchome ciała w mundurach. Ilu ich było razem? W limuzynie mogło się łatwo zmieścić sześć osób. Podeszła bliżej i w końcu podczołgała się pod sam samochód. Drzwi były szeroko otwarte, w środku leżały ciała. Rozpoznała leżącego z przodu Michela i stłumiła szloch. Domyśliła się, że to on nacisnął klakson. Jeśli tak, to zginął, ratując jej życie.

Obok Michela leżał porucznik, który oberwał w szyję. Z tyłu zobaczyła kolejne ciała. Pierwsze były zwłoki kobiety. Westchnęła, poznając Gilberte.

Pochyliła się nad nią, żeby spojrzeć na czwarte zwłoki, i w tym momencie trup ożył, złapał ją za włosy i przystawił lufę pistoletu do szyi.

- Rzuć broń! - krzyknął po francusku Dieter Franek.

Nie miała wyjścia: rzuciła pistolet.

- Cofnij się.

Kiedy dała krok do tyłu, ruszył za nią, wysiadając z samochodu i trzymając w dalszym ciągu lufę przy jej szyi. Pożałowała, że tak stanowczo nakazała Ruby i Paulowi czekać w ukryciu. Nie mogła teraz liczyć na ich pomoc.

- Jesteś taka mała - cedził powoli słowa Franek, mierząc ją nienawistnym wzrokiem - a mimo to spowodowałaś tyle zniszczeń. Nie rób takiej zadowolonej miny.

Teraz dzięki tobie zniszczę ruch oporu. Podasz mi wszystkie nazwiska i adresy, które znasz.

Pomyślała o truciznie ukrytej w nasadce wiecznego pióra. Czy zdąży ją zażyć?

- Zastanawiam się, co cię złamie - mruczał Dieter, dotykając jej twarzy. - Chyba perspektywa utraty urody.

Flick zrobiło się niedobrze, ale zachowywała kamienne oblicze.

Trzymając ją nadal na muszce, sięgnął drugą ręką do kieszeni i wyciągnął kajdanki.

- Daj mi ręce.

Bezradna wyciągnęła ku niemu dłonie.

Kiedy skuł jej lewy nadgarstek, zdobyła się na ostatni desperacki krok. Uderzyła go z boku skutą dłonią, odsuwając lufę od swojej szyi, i w tym samym momencie prawą ręką wyszarpnęła kordzik ukryty w pochewce pod klapą. Szarpnęła się do przodu i wbiła mu nóż prosto w lewe oko. Wrzasnął z bólu i nacisnął spust, ale kule chybiły.

Zatoczył się i runął ciężko na plecy, upuszczając broń. Flick podniosła ją i wzięta go na muszkę. Ale on się nie ruszał.

Usłyszała za sobą kroki.

- Flick! - rozległ się głos Paula. - Nic ci się nie stało?

Pokręciła głową, wciąż celując we Francka z jego walthera.

- Nie sądzę, kochanie, żeby to było konieczne - powiedział cicho Paul.

Wyjął delikatnie pistolet z jej dłoni i zabezpieczył go. Z ciemności wyłoniła się Ruby.

- Słuchajcie! - krzyknęła. - Słuchajcie!

Flick usłyszała warkot samolotu.

- Ruszajmy! - zawołał Paul i wybiegli na pole, żeby dać sygnały pilotowi, który miał ich zabrać do domu.

LECIELI nad kanałem La Manche przy silnym wietrze i ulewnym deszczu.

- Może chcecie wyjrzeć na zewnątrz - odezwał się nawigator, kiedy na chwilę przestało padać.

Flick, Ruby i Paul drzemali wyczerpani. Flick czuła się tak dobrze w objęciach Paula, że nie chciało jej się ruszać.

Nawigator nie dawał za wygraną.

- Nigdy w życiu nie zobaczycie czegoś podobnego.

Ciekawość okazała się silniejsza. Flick wstała i powlokła się do małego okienka.

Księżyc był w pełni i wszystko wyraźnie widziała. Z początku nie wierzyła własnym oczom. Dokładnie pod nimi płynął szary okręt wojenny najeżony lufami dział. Obok sunął mały transatlantyk lśniący białą farbą w świetle księżyca. Dalej widać było statki transportowe, poobijane tankowce i okręty desantowe o płytkim zanurzeniu. Wszędzie gdzie okiem sięgnąć, widać było statki, setki statków sunących po morzu niczym ruchomy dywan.

- Spójrz, Paul! - zawołała. - To inwazja!

Paul podszedł i stanął obok niej.

- Niech mnie kule! - mruknął.

- Dużo bym dał, żeby w tym uczestniczyć - westchnął nawigator. - A wy?

Flick spojrzała na Paula i Ruby i wszyscy troje się uśmiechnęli.

- My w tym uczestniczymy - powiedziała - Jak najbardziej.

KEN FOLLETT

Ken Follett od wielu lat jest zaliczany do grona największych mistrzów sensacji, którzy potrafią w niezrównany sposób połączyć zapierającą dech w piersiach fikcję z prawdą historyczną. Te cechy wyróżniały już jego debiutancką Iglę, która w 1978 roku wdarła się szturmem na światowe listy bestsellerów.

Po raz kolejny mamy przyjemność zaprezentować czytelnikom Książek Wybranych najnowszą powieść Folleta Kryptonim Kawki.

Jej akcja toczy się u schyłku drugiej wojny światowej, a inspiracją dla pisarza było autentyczne bohaterstwo wielu kobiet wysyłanych do okupowanej Europy przez brytyjski Zarząd Operacji Specjalnych, SOE.

Zbierając materiały do Kryptonimu Kawki, Follett słyszał już o najwybitniejszych agentkach - między innymi o Odette Churchill i Violette Szabo, nie wiedział jednak, jak wiele ich było.

"Odnalazłem dane statystyczne, które mnie zaintrygowały. W trakcie drugiej wojny światowej do okupowanej Francji wysłano, głównie za pośrednictwem SOE, pięćdziesiąt tajnych agentek... To bardzo dużo. Mniej więcej jedna trzecia została schwytana przez nazistów. A te schwytane automatycznie poddawano torturom, żeby uzyskać od nich informacje. Wykazały się więc olbrzymim heroizmem".

Ken Follett publikuje książki na ogół co dwa lata. Przez rok zbiera materiały i układa fabułę, następny poświęca na pisanie.

"Ludzie mówią, że odznaczam się wielką autodyscypliną, ale pisanie nie wymaga ode mnie wysiłku - twierdzi. - Kiedy budzę się rano, to właśnie wypełnia moje myśli. To właśnie chcę robić".